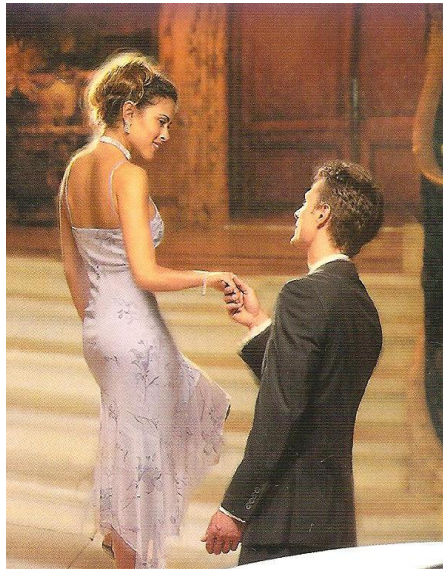




Grace Green

Idealna niania



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Pani Trent, potrzebuję niani, która niczym nie będzie się wyróżniać. Tak zwanej szarej myszki!

- Słucham? Szarej myszki...? Nie wiem, czy dobrze zrozumiałam.

Ale uwaga Scotta Galbraitha skierowana była już zupełnie gdzie indziej.

- Mikey, w tej chwili to zostaw! - Powstrzymał syna, nim dwulatek zdążył wyrwać afrykański fiołek z glinianej doniczki stojącej na biurku Idy Trent.

. Właścicielka Agencji Pośrednictwa Pracy Trent chrząknęła znacząco.

- Doktorze Galbraith, nie jestem pewna, czy dobrze pana zrozumiałam.

- Postaram się wyrazić jaśniej - odparł Scott, odruchowo strzepując ziemię z tłuszcikich paluszków syna. - Poszukuję kobiety, dla której priorytetem będzie opieka nad trójką moich dzieci. Dostyc mam niań marzących nieustannie o małżeństwie, najlepiej ze swoim pracodawcą. - Urwał, widząc, jak czterolatnia Amy maszeruje w stronę drzwi. - Amy, proszę tu wrócić. Natychmiast!

Ale jego słowa zdawały się nie robić na córce wrażenia.

- Lizzie. - Dotknął delikatnie ramienia starszej córki po-

grążonej w lekturze. - Czy mogłabyś zawrócić siostrę, zanim wybiegnie na ulicę?

Ośmioletnia Lizzie westchnęła głośno w sposób typowy dla jej wieku. Niezbyt delikatnie pchnęła młodszą, rudowłosą dziewczynkę z powrotem na kanapę i wróciła na swoje miejsce przy oknie.

- Siedź tam i nie bądź taką paskudą!

Błękitne oczy Amy zaszkliły się łzami.

- Nie jestem paskudą!

- A właśnie, że jesteś!

- Nie jestem!

Lizzie odrzuciła w tył długi blond warkocz i uśmiechnęła się złośliwie.

- Paskuda, paskuda, paskuda! - zanuciła.

Scott otworzył usta, by udzielić córce reprimendy, ale jej blada twarzyczka i drżące usta rozczuliły go. Po raz kolejny poczuł wszechogarniającą rozpacz; uczucie, które od śmierci żony towarzyszyło mu niemal nieustannie. Z trójki dzieci to właśnie Lizzie najbardziej tęskniła za matką, a ponieważ była najstarsza, często obarczał ją obowiązkami ponad jej wiek. Miał tego świadomość i dlatego na ogół jej pobłażał.

- Na czym stanęliśmy, pani Trent?

- Powiedział pan, że szuka pan niani, która byłaby szarą myszką.

- To znaczy takiej, która nie ugania się za mężczyznami!

- Takiej, która nie ugania się za mężczyznami- powtórzyła Ida Trent. - Myślę, że mam dla pana idealną kandydatkę! Ma wspaniałe referencje i naprawdę kocha dzieci. Mężczyźni jej nie interesują. Ma pan szczęście. Nie tak dawno wygasł jej poprzedni kontrakt i mogłaby zacząć pracę od zaraz.

- A czy ten chodzący ideał ma jakieś imię?
- Ależ oczywiście, doktorze Galbraith, pańska nowa niania nazywa się Willow Tyler.

- Cześć, mammo!

Willow podniosła się z nasłonecznionej ławki. Jamie, jej sześciolatek, wyszedł właśnie z Miejskiego Ośrodka Sportowego i biegł w jej stronę w radosnych podskokach. Wsunęła portfel z powrotem do torebki. Później pomartwi się niskim stanem konta bankowego. Na razie zamierza skoncentrować całą swoją uwagę na Jamiem. Gdy dostanie nowe zlecenie - a miała nadzieję, że to niedługo nastąpi - nie będzie mogła poświęcić mu zbyt wiele czasu.

Uśmiechnęła się promiennie na widok syna. Mokre włosy opadały mu niedbale na jedno oko, a pognieciona koszulka wychodziła miejscami ze spodni. Tańczył wokół niej, rozsiewając dookoła zapach chloru. W jego szarzielonych oczach błyszczały iskierki podniecenia.

- Mammo, czy możemy pójść na hamburgera do Morgantiego? Umieram z głodu!

Willow zawahała się przez chwilę. Nienawidziła jedzenia w barach szybkiej obsługi, ale nie chciała rozczarować syna. Jamie tak rzadko o cokolwiek prosił.

- Dobrze, ale to wyjątkowa sytuacja.

Bar Morgantiego znajdował się zaraz za rogiem, przy skrzyżowaniu Piątej Alei i ulicy Fir. Jamie nie był w stanie dłużej krzyć podniecenia.

... Ty też zjesz hamburgera, mammo?

- Nie, ale mam ochotę na lody z polewą karmelową.

- Ja zamówię!

Willow uśmiechnęła się, widząc, jak syn przyjmuje na siebie rolę głowy rodziny. Wyciągnął rękę po pieniądze.

- Lody mają być z posypką orzechową?

- Nie, bez orzechów. - Wręczyła mu banknot dziesięciodolarowy. - Zamiast tego poproszę podwójną porcję polewy karmelowej.

- A czy mogę napić się coca-coli?

- Oczywiście.

- Hurra! - Jamie rzucił plecak na krzesło i w podskokach pobiegł zająć miejsce w kolejce do kasy.

Willow usiadła przy wolnym stoliku i wsunęła plecak Jamiego pod swoje krzesło. Restauracja pękała w szwach. Tradition w kanadyjskiej Kolumbii Brytyjskiej było małym miasteczkiem, więc Willow znała większość pozostałych klientów. Uśmiechnęła się do kilkorga sąsiadów i pomachała koleżance ze szkoły.

Sąsiedni stolik zajmowała rodzina składająca się z ojca i trójki dzieci. Mężczyzna miał ciemne włosy i szerokie ramiona; siedział do niej plecami, więc nie widziała jego twarzy. Natomiast mogła przyjrzeć się dokładnie dzieciom. Nie ulegało wątpliwości, że nie mieszkają w Tradition. Nigdy wcześniej ich tu nie widziała. Śliczna blondynka w wieku około dziewięciu lat jadła hamburgera i czytała książkę. Policzki jej młodszej, rudowłosej siostry nosiły ślady łez, a maleńki chłopiec zabrudził się *keczupem* od *frytek*, których część wciąż leżała przed nim na tacy. Gdy mężczyzna odszedł w stronę kasy, Willow zauważyła, że mana sobie elegancko skrojony szary garnitur. Sprawiał wrażenie pewnego siebie.

Przystojny nieznajomy zajął miejsce w kolejce dokładnie w tej samej chwili, w której Jamie otrzymał zamówionego hamburgera. Chłopiec ruszył ostrożnie w stronę matki, dumnie

niosąc przed sobą tacę. Wszystko szło jak najlepiej, dopóki przy stoliku obok nie wybuchła awantura. Dwulatek pisnął nagle przeraźliwie. Najwyraźniej rudowłosa dziewczynka podkraǳła z jego tacy garść frytek, bo to właśnie na niej skupił się gniew blondynki.

- W tej chwili je odłóż, Amy! Powiedziałaś, że nie chcesz frytek, więc teraz nie podkraǳaj ich Mikeyowi. Dorośnij wreszcie! — to mówiąc, wyrwała garść frytek z zaciśniętej piąstki dziewczynki.

- Oddaj! - zawyła Amy.

- Nie ma mowy, ty mała paskudo. Paskuda! Paskuda! Paskuda! - szczyła z siostry. Odchyliła się na krzesło, wyciągając rękę z frytkami daleko w tył...

I uderzyła nią o tacę, którą Jamie niósł z takim pietyzmem, wytrącając mu ją z rąk.

Przez ułamek sekundy wszyscy milczeli. Mały chłopiec otworzył szeroko usta ze zdziwienia, rudowłosa dziewczynka przestała krzyczeć, a blondynka wyglądała na przerażoną. Ale zaraz potem znów zapanował chaos. Taca z hukiem upadła na podłogę. Cola wylała się z kubka. Jamie krzyknął zrozpaczony, widząc, jak smakołyki, o których marzył, rozsypują się po ziemi.

Willow podbiegła do niego, podczas gdy sprawcy nieszczęścia wrócili do swojej sprzeczki.

- To wszystko twoja wina, Amy! Gdybyś nie była taką paskuda...

- Ty to zrobiłaś! - Amy nie kryła oburzenia. - Ty, Lizzie.

- Chcę więcej frytek - zapłakał mały chłopczyk, uderzając rytmicznie piąstkami w plastikową tacę. - Więcej! Więcej!

Jamie łkał cicho.

- Ależ kochanie. - Willow przytuliła go z całej siły. - Nie

płacz, to nie twoja wina. Byłeś bardzo ostrożny. Nie płacz. Zobacz, zaraz zawołamy kogoś, żeby tu posprzątał, a sami pójdziemy zamówić jeszcze raz to samo.

Jamie odsunął się od matki. Wierzchem dłoni otarł zażłazwione policzki.

- Chcę do domu! Nie podoba mi się tu dzisiaj. - Popatrzył z nienawiścią na sprawców swojego nieszczęścia, którzy zdawali się całkowicie go ignorować. - Nie lubię ich! Nawet nie przeprosili.

- Przepraszam.

Tuż obok ramienia Jamiego pojawiła się para długich, umiejętnionych nóg odzianych w eleganckie, szare spodnie.

Trzymając synka za rękę, Willow podniosła się. I natychmiast się cofnęła. Mężczyzna był dużo wyższy, niż się tego spodziewała. Niebieskie oczy skrzące zmysłowo spod gęstych, ciemnych brwi, uśmiech rodem z Hollywood, delikatne rysy twarzy. Tak idealne, jakby zaprojektował je na komputerze sam Bill Gates. To wszystko przyprawiało Willow o zawrót głowy.

Jednocześnie miała poczucie déjà vu.

Już gdzieś widziała tego mężczyznę... Nie była jednak pewna, gdzie i kiedy.

- Przepraszam - powtórzył niskim, zmysłowym głosem.

Uraczyła go spojrzeniem mrozącym krew w żyłach.

- Czy to pańskie dzieci? - Skinęła w stronę kłócającej się wciąż trójki.

- Tak. - Przechesał dłonią kruczoczarne włosy. Jego złoty zegarek, spinki do mankietów i złota obrączka na serdecznym palcu połyskiwały w słońcu. Opuścił dłoń, a włosy same opadły, by stworzyć idealną fryzurę. Willow nie miała wątpliwości, że płacił fryzjerowi fortunę. - Z całą pewnością to moje dzieci.

- W takim razie muszę przyznać, że są to najgorzej wychowane dzieci, jakie kiedykolwiek widziałam!

- Proszę pozwolić mi przeprosić za ich zachowanie.

- Przeprosić za ich zachowanie? - Willow zaśmiała się szyderczo. - Proszę za nie nie przepraszać. - Kątem oka zauważyła, jak obsługa zabiera się za sprzątanie bałaganu. - To pan powinien się wstydzić.. Za złe wychowanie dzieci winę ponoszą rodzice.

Na tym powinna zakończyć swoją tyradę i prawdopodobnie tak by uczyniła, gdyby akurat w tej chwili nie zdała sobie sprawy, jak żałośnie musi przy nim wyglądać. Był ubrany niczym na kolację w pałacu Buckingham, podczas gdy ona miała na sobie wyciągniętą koszulkę i krótkie džinsowe szorty. Dlatego kontynuowała:

- Może gdyby poświęcał pan mniej uwagi swoim włosom, ubraniom i drogim dodatkom, a więcej czytał o dziecięcej psychice, mógłby pan bywać ze swoimi pociechami w miejscach publicznych.

Sama czuła się zaskoczona swoim zachowaniem. Natychmiast pożałowała wypowiedzianych słów.

Nieznamy posiniał ze złości. Jego niebieskie spojrzenie pociemniało. W miejsce szerokiego uśmiechu pojawił się grymas. Mężczyzna przypominał tygrysa szykującego się do ataku.

Uuups. Najwyższa pora uciec.

Willow chwyciła plecak Jamiego, uniosła wysoko podbródek, by wyglądać dostojniej - daremny wysiłek, biorąc pod uwagę jej drobną sylwetkę oraz zniszczone ubranie - i pociągnęła syna w stronę drzwi.

Nieznamy zawołał, by poczekała, ale udała, że nie słyszy.

- Mam pracować w Summerhill? - Willow zbladła,
- Tak, moja droga, czy to dla ciebie problem?

Willow z trudem udało się zachować zimną krew. Na sam dźwięk tej nazwy powracały najgorsze wspomnienia. Wspomnienia, które wciąż, mimo że od tamtego czasu minęło siedem lat, napawały ją smutkiem. I poczuciem winy, które najwyraźniej nie zamierzało nigdy zniknąć.

- Oczywiście, że nie. Wiesz, jak bardzo potrzebuję pracy. Ida Trent klasnęła radośnie w dłoń.

- To dobrze, bo to wymarzona posiadłość dla ciebie. A Summerhill jest piękną posiadłością! Dom stał pusty przez ostatnich siedem lat. Galen i Anna Galbraithowie przeprowadzili się do Nowej Szkocji zaraz po pogrzebie syna. Galen zmarł niedługo później na atak serca. Anna nigdy tu nie wróciła, a gdy tej wiosny ponownie wyszła za mąż, dom przeszedł w ręce starszego syna, doktora Scotta Galbraitha. Przybył do Summerhill wraz z rodziną tydzień temu.

- Jak długo zamierzają tu zostać?

- Z tego, co zrozumiałam, na stałe. Doktor Galbraith został współnikiem doktora Blacka i poczynając od przyszłego miesiąca, będą wspólnie prowadzić miejską klinikę. Zdaję sobie sprawę, Willow, że wolisz wracać wieczorami do domu, ale doktor Galbraith szuka niani, która z mmi zamieszka. Jako rekompensatę oferuje niezwykle wysoką pensję.

- Czy poznałaś dzieci?
- Słodkie, kochane istoty.

W tej samej chwili zadzwonił telefon.

- Przepraszam - wymamrotała pani Trent i podniosła słuchawkę. Przez chwilę słuchała w milczeniu, po czym westchnęła i powiedziała: - Tak, Doro, zaraz tam będę.

Odłożyła słuchawkę i podsunęła Willow umowę do podpisania.

- Bardzo mi przykro, że cię w ten sposób popędzam. - Wstała. - Ale muszę zamknąć biuro i jechać do domu. Dzwoniła pielęgniarka. Mój mąż znowu gorzej się poczuł.

Willow czuła się odrobinę zagubiona, ale posłusznie przejrzała treść umowy i złożyła na ostatniej stronie podpis.

- Pani Trent, a dzieci?

- Słodkie, kochane istoty - zapewniła ją Ida Trent, nie zagłębiając się w szczegóły. Wyprowadziła Willow z budynku. - Doktor Galbraith spodziewa się ciebie jutro o dziesiątej rano. Ze szczegółami zapoznasz się już w Summerhill.

Wsiadając do samochodu, odwróciła się po raz ostatni.

- Aha, Willow, doktor Galbraith jest wdowcem. Wyraźnie prosił, bym nie przysyłała mu nikogo, kto widziałby w nim kandydata na męża. Życzył sobie niani, która będzie szarą myszką - dorzuciła przez ramię. - Zasugerował, że kobiety uważają go za bardzo atrakcyjnego mężczyznę.

Willow nie wierzyła własnym uszom. Cóż za zarozumiały mężczyzna! W dodatku jej samoocena również uległa zachwianiu. Wiedziała, że nie jest Marilyn Monroe, ale też nie uważała się za szarą myszkę.

- Poinformowałam go - kontynuowała pani Trent - że nie interesują cię mężczyźni.

Willow długo patrzyła za odjeżdżającym samochodem. Ze wszystkich miejsc na świecie Summerhill było ostatnim, w którym chciała pracować. Ale nie miała wyboru. Bardzo potrzebowała pieniędzy. Musiała przyjąć tę pracę.

W ciągu kilku ostatnich miesięcy, gdy nie miała żadnego zajęcia, nagromadziło się dziesiątki rachunków. Z pieniędzmi

było na tyle krucho, że zmuszona była zrezygnować z samochodu, bo nie było jej stać na ubezpieczenie. Gemma będzie potrzebowała samochodu, by wozić Jamiego do szkoły, gdy zaczną się mrozy. Zarobki Willow stanowiły cały dochód rodziny. Ale choć czasami bywało im ciężko, Willow nigdy niczego nie żałowała.

Dlatego weźmie tę posadę i zjawi się jutro na progu Summerhill gotowa do pracy. Nie ma wyboru. Nie może jedynie pozwolić, by Scott Galbraith dowiedział się, że jest odpowiedzialna za tragedię, która dotknęła jego rodzinę siedem lat temu,

Willow pokonała drogę do Summerhill na rowerze. Zwolniła trochę u szczytu ulicy, w miejscu, w którym droga się rozwidła. Jedna ścieżka prowadziła do frontowych drzwi wielkiego, białego domu o niebieskich okiennicach, podczas gdy druga wiodła do kuchennego wejścia.

Ostatni i zarazem jedyny raz, gdy odwiedziła posiadłość Summerhill, przybyła tu nie jako pracownik, lecz jako roztrzęsiona nastolatka. Przyniosła list. Wciąż pamiętała tamtą noc. Konsekwencje, które za sobą pociągnęła, nie pozwalały jej o tym zapomnieć. Wspomnienia wciąż były zbyt bolesne.

Wybrała kuchenne wejście. Oparła rower o ścianę domu i zadzwoniła do drzwi. Odetchnęła głęboko i czekała spokojnie, aż ktoś jej otworzy.

Po krótkiej chwili drzwi otworzyły się szeroko i Willow zamarła na widok gospodarza. Jej nowym pracodawcą był mężczyzna, którego tak strasznie wczoraj zbeształa.

Nagle zrozumiała, skąd wzięło się poczucie déjà vu. Rzeczywiście spotkała wcześniej Scotta Galbraitha. I to dokładnie w tym samym miejscu!

Zatrzęsła się na samą myśl o tym.

- Pani! - Zmarszczył gniewnie brwi. - Proszę mi nie mówić, że to pani będzie...

- Pańską nową nianią - dokończyła za niego. Z ulgą odkryła, że wciąż potrafi wydobyć z siebie jakiś dźwięk. - Jestem Willow Tyler.

Z wnętrza domu dobiegł płacz, po którym rozległ się okrzyk „paskuda, paskuda, paskuda”, a następnie głośny huk.

- W takim razie witam, pani Tyler, w Summerhill. - Scott Galbraith uśmiechnął się szyderczo. - Wczoraj nazwała pani moje dzieci najgorzej wychowanymi na świecie. - Przesadnie grzecznym gestem zaprosił ją do środka. - Od dziś ich wychowanie spoczywa wyłącznie w pani rękach.

Willow odważnie weszła do środka, choć jej serce biło jak oszalałe.

- Pozwolę sobie jedynie ostrzec panią, że w ciągu ostatnich dwudziestu miesięcy, które minęły od śmierci ich matki, moje dzieci wykończyły pięć nianiek, z których każda posiadała świetne referencje.

Zamknął drzwi.

Willow znalazła się w pułapce.

- Jestem ciekaw, jak długo pani wytrzyma.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dwanaście godzin. Dokładnie tyle wytrzymała.

Z trudem powstrzymując łzy rozpaczy, wykończona Willow weszła do wanny. Dzieci doktora Galbraitha były istnymi potworami. Robiły wszystko, co w ich mocy, by uprzykrzyć jej dzień. Nieustannie ją prowokowały.

Miała poczucie, że udało się jej zachować twarz i nie okazywać słabości. Położyła dzieci do łóżeczek, żywiąc nadzieję, że wreszcie odpocznie, ale myliła się.

Małe psotniki zakradły się do jej pokoju i wybebeszyły plecak. Wybaczyłyby im niebieskie zacieki od pasty do zębów na ulubionym, kremowym swetrze, zapomniałyby o fluorescencyjnych bazgrołach na każdej stronie nowego pamiętnika, ale nie była w stanie wybaczyć, że zniszczyły jej ostatnie wspólne zdjęcie z ojcem, zrobione zaledwie na dwa tygodnie przed jego śmiercią.

Ktoś - Lizzie? - wyjął zdjęcie z ramki i zmiął w kulkę.

-To była ostatnia kropla, która przepełniła czarę. Musiała z kimś o tym porozmawiać!

Na szafce obok łóżka stał telefon. Willow przebrała się w piżamę, zwinęła na łóżku i zadzwoniła do mamy, by opowiedzieć jej o wszystkim. Gemma Tyler potrafiła słuchać. Wiedziała, kiedy przytaknąć, a kiedy wyrazić współczucie.

- Willow, pierwszy dzień w nowej pracy nigdy nie należy do przyjemnych - stwierdziła matka, gdy córka skończyła się żalić.

- Wiem, mamo, ale żaden inny pierwszy dzień nie był nawet w jednej dziesiątej tak okropny jak dzisiejszy. Te dzieci to prawdziwe potwory, przysięgam ci!

- Opowiedz mi o nich.

Willow otuliła się kołdrą.

- Najstarsza ma na imię Lizzie. Bardzo urodziwa blondyneczka. Jej młodsza siostra, Amy, ma najcudowniejsze rude, kręcone włosy i wielkie, niebieskie oczy. A Mikey jest tak uroczy, że mógłby reklamować pieluszki w telewizji.

- Brzmi nie najgorzej.

- Pozory często bywają mylące, mamo. Lizzie jest równie agresywna jak piękna, jej siostra sprzeciwia się wszystkiemu, co powiem, a najmłodszy Mikey krzyczy tylko „nie”.

- Ach - mruknęła, Gemma kojąco. - Widzę, że nie będzie ci łatwo, ale powiedz mi jedno - spytała, nim Willow zdołała poinformować, że jutro zamierza rzucić tę pracę. - Gdy patrzysz na te dzieci. Czy widzisz w nich chociażby ziarno dobra?

Willow zmarszczyła nos. Ziarnko dobra? Chciała zaprzeczyć, ale ponieważ z natury była sprawiedliwa, postanowiła zastanowić się nad pytaniem matki. Przypomniała sobie, że gdy poszła zajrzeć do dzieci po ich poobiedniej drzemce, zamiast zastać Mikeya w jego kołysce, znalazła go w pokoju Lizzie. Amy też tam była. Spali razem na łóżku najstarszej dziewczynki, która otoczyła młodsze rodzeństwo ramionami.

Ten widok głęboko poruszył Willow. Ale dziesięć minut później cała trójka zbiegła na dół, popychając się nawzajem. Nigdy nie słyszała, by troje dzieci tak hałasowało.

- Taaaak, mamó, myślę, że tkwi w nich przynajmniej ziarnko dobra.

- W takim razie nie wolno ci się poddawać. Biedne małeństwa nie tak dawno straciły matkę, nic więc dziwnego, że walczą z każdym, kto próbuje zająć jej miejsce. Musisz pomóc im uporać się z bólem, jak również znaleźć miejsce dla siebie w ich zranionych, małych serduszkach.

- Dzień dobry, panno Tyler.

- Dzień dobry, doktorze Galbraith.

Scott oparł się wygodnie o kuchenny blat. Trzymając w dłoni kubek z poranną kawą, uważnie przyglądał się nowej pracownicy, która przed chwilą weszła do kuchni.

Willow z trudem łapała oddech. Niemniej jednak nie uszło jej uwadze, że miejsca przy kuchennym stole są puste, a talerze noszą ślady zjedzonego śniadania.

- Przepraszam, zasnęłam. Gdy się obudziłam, dzieci nie było już w pokojach.

- Przyzna pani, że nie jest to najlepszy początek. - Spojrzał na nią drwiąco. - Mam nadzieję, że nie stanie się to pani zwyczajem.

- Nie, oczywiście, że nie. - Zaczerwieniła się. - Nie wiem, co się stało.

- Być może nie daje sobie pani rady z moimi dziećmi. Zmęczyły panią wczoraj, nieprawdaż?

Nerwowo wygładziła bluzkę.

- Pierwszy dzień w nowej rodzinie nigdy nie bywa łatwy, ale w pełni daję sobie radę z pańskimi dziećmi. Proszę mi tylko powiedzieć, gdzie się znajdują.

- Proszę się zrelaksować. - Postawił przed nią kubek pa-

rującej kawy. - Ubrałem je i nakarmiłem. Oglądają telewizję w bawialni. Lizzie zajmuje się młodszym rodzeństwem. Muszę z panią porozmawiać.

Scott zobaczył w jej oczach cień strachu. Dziwne, pomyślał.

Była nietuzinkową osobą, stwierdził, odstawiając na chwilę swój kubek. Włosy w kolorze piasku związała w ciasny kucyk. Co do oczu nie był w stanie zdecydować, czy są zielone, czy szare. Nie malowała się, jedynie usta nosiły ślad różowego błyszczycy. Ubrana była w biały podkoszulek i króciutkie, różowe szorty, które podkreślały jej zabójczą figurę.

- Panno Tyler. - Starał się nie dać po sobie poznać, że się niecierpliwi. - Czy uważa mnie pani za potwora?

Zamrugła ze zdziwienia.

- Nie, oczywiście, że nie.

- Panno Tyler, jeżeli mamy współpracować, musi pani być ze mną szczerą. Spytałem ponownie, czy uważa mnie pani za potwora?

Willow wytrzymała jego pytające spojrzenie.

- Nie, doktorze Galbraith, wcale tak nie uważam.

- To dobrze. - Odchylił się do tyłu. - W takim razie...

- Uniósł ironicznie czarną brew. - Co pani o mnie myśli?

- Minał dopiero jeden dzień. Nie miałam czasu...

- Och, na pewno już wyrobiła sobie pani o mnie opinię!
- przerwał jej w pół zdania.

Po raz pierwszy tego dnia dostrzegł w jej oczach isierki przekory, które tak bardzo go zafascynowały podczas ich pierwszego spotkania.

- Dobrze - stwierdziła po chwili milczenia. - Skoro pan nalega, powiem, co o panu sędzę. Uważam, że bardzo pan cier-

pi po śmierci żony i wierzy pan, że to samo dotyczy dzieci, szczególnie Lizzie, dlatego pozwala im pan robić to, na co tylko mają ochotę. Dzieci wykorzystują sytuację. Zachowują się potwornie. Nigdy by pan tego nie tolerował, ale obecnie nie ma pan siły uporać się z dodatkowym problemem, więc pozwala im pan na wiele, co tylko dodatkowo pana obciąża.

Jej słowa zdawały się ciąć ostrym nożem jego wciąż świeże rany. Starał się opanować gniew, ale targające nim emocje były silniejsze od jego woli. Wiedział, że nie powstrzyma wybuchu. Nowa niania była bezczelna! Natychmiast wyrzuci ją z pracy!

Jednak nie zdażył tego zrobić, bo usłyszał głośny tupot dziecięcych stóp na schodach. Towarzyszyły mu krzyki Amy oraz zbyt dobrze mu znane „paskuda, paskuda, paskuda” w wykonaniu Lizzie.

Hałas przybierał na sile. Scott Galbraith zdał sobie sprawę, że sam sobie nie poradzi. Nie mógł więc wyrzucić z pracy panny Tyler. I choć okazała się szczerą aż do bólu, musiał przyznać, że sam się o to prosił. Jej słowa tak bardzo go zabolowały, bo trafiła w samo sedno. Wszystko, co powiedziała, było prawdą.

Udało się jej przetrwać taki dzień, po którym każda z poprzednich pięciu niań natychmiast by zrezygnowała, więc choć zdarzyło się jej tego ranka zaspać, wciąż była dla niej nadzieja. Być może będzie potrafiła przywrócić normalność w Summerhill.

- Nie przebiera pani w słowach - zauważył.. - Ale sam nalegałem, więc nie mogę narzekać. Mam nadzieję, że zawsze będzie pani ze mną równie szczerą. Szczerość to cecha, którą cenię w ludziach najbardziej. Nie toleruję kłamstwa!

Ponownie dostrzegł w jej spojrzeniu dziwny cień. Przez

moment pomyślał, że może to strach, ale szybko odrzucił od siebie tę myśl. Powiedziała mu prawdę, więc czego jeszcze miałyby się obawiać?

Okrzyki dzieci stawały się coraz głośniejsze. Scott nie miał siły na spotkanie z tym ludzkim tornadem.

- Proszę mi wybaczyć - przeprosił. - Muszę już iść, wrócę wczesnym popołudniem.

Czując się jak dowódca, który opuszcza swój dywizjon w nocy przed wielką bitwą, ruszył pospiesznie w stronę kuchennych drzwi. Zdażył je za sobą zatrzaskać na moment przed tym, jak dzieci wpadły do kuchni.

Oparł się o drzwi i odetchnął głęboko. W samą porę! Już miał odejść, gdy posłyszał dziwnie surową nutę w tonie Willow:

- Nim ustalimy, co będziemy dzisiaj robić, chciałabym wam powiedzieć, jak bardzo było mi wczoraj przykro, gdy odkryłam, że któreś z was zakradło się do mojego pokoju i zniszczyło moje skarby.

Zamarł w bezruchu. Zakradły się do jej sypialni? Szperały w jej osobistych rzeczach? Nie mógł tego dłużej tolerować! Zaraz wróci i da do zrozumienia tym małym diablątkom, że przebrały miarękę!

Już miał nacisnąć klamkę, gdy zdał sobie sprawę, że nie może za każdym razem interweniować, gdy dzieci postąpią nie tak, jak należy. Nowa niania musi sama zdobyć ich szacunek.

- Czy się zrozumieliśmy? - Willow Tyler nachylała się nad dziećmi, które skupiły się przy kuchennym stole. - Każdy z nas ma prawo do osobistego terytorium. I to jest świętość.

- Co to świętość? - spytała Amy.

- To, co powiedziała - wyjaśniła Lizzie z wyższością. - Miejsce, którego nie naruszamy, bo jest prywatne. Gdzie tata?

- Wszedł.

Złotowłosa dziewczynka zmarszczyła brwi.

- Dokąd? - chciała wiedzieć.

- Nie wiem, nie powiedział - odparła Willow. - Ale dzisiaj jest tak piękna pogoda, że pomyślałam, że my także wyjdziemy na dwór.

- Nie chcę nigdzie wychodzić! - Amy spojrzała na niązywająco.

- Ja też nie! - Mikey usiadł na podłodze i nie zamierzał się podnieść, jakby chciał oznajmić całemu światu, że strajkuje.

- Pójdziemy popływać. - Willow zajrzała do lodówki i wyjęła stamtąd słoik z masłem orzechowym. Potem sięgnęła po papierową torbę pełną świeżych bułeczek i zabrała się za robienie kanapek. - Zapakujemy lunch, żeby móc później urządzić sobie piknik nad jeziorem.

Lizzie spojrzała na nią z politowaniem

- Nie możemy pójść się kąpać. Tata mówi, że jest za późno, by opłacało się otwierać jeszcze w tym roku basen w Sumnerhill.

Willow przekroiła bułeczki i posmarowała je masłem orzechowym.

- Nie potrzebujemy basenu. - W jednej z szafek znalazła słoik miodu.

- Tata nie pozwala nam korzystać z miejskiego basenu!

- Lizzie nie dawała za wygraną. - Nasza ostatnia niania mówiła, że w takim miejscu można się nabawić grzybicy i innych niebezpiecznych chorób.

- Ha! - zawołała triumfalnie Amy. - Nie wolno nam pływać! Wcale!
- Nie wolno! - zawtórował jej Mikey.
- Kiedy my wcale nie idziemy do miejskiej pływalni. - Willow włożyła torebki z kanapkami do swojego plecaka.
- W takim razie, gdzie idziemy? - Lizzie nie kryła ciekawości.
- To niespodzianka. - Uśmiechnęła się do dzieci. - Ale jestem pewna, że będzie się wam tam podobać.

Scott wrócił do domu około drugiej. Od razu zauważył zaadresowaną do niego kartkę opartą o kosz z owocami na kuchennym blacie.

Doktorze Galbraith, przeczytał, zabrałam dzieci nad jezioro, by mogły się tam pobawić w płytkiej wodzie przy plaży.

Z trudem przychodziło mu w to uwierzyć. W co wpakowała się nowa niania? Mógł sobie wyobrazić, jak głośno protestowały Lizzie i Amy. Zresztą bez względu na to, co by zaproponowała, dziewczynki i tak byłyby temu przeciwnie. Widział to na własne oczy w czasach ostatnich pięciu nianiek.

Spacer nad jezioro mógł się okazać całkiem interesujący. Plaża stanowiła część posiadłości należącej do Galbraithów. Z powodu stromego urwiska, które oddzielało posiadłość od reszty miasta, można było dostać się do niej jedynie wąską ścieżką prowadzącą przez las w Summerhill.

Od lat nie był nad jeziorem. Skąd panna Tyler wiedziała o tej plaży?

Willow spakowała pozostałości po kanapkach, które dzieci spałaszowały z właściwym swojemu wiekowi entuzjazmem,

po czym przez moment przyglądała się, jak w trójkę przeskakują przez niskie fale.

Ciężko jej było tutaj przyjść. Z trudem przemknęła obok tajemnego miejsca, w którym ona i Chad spędzili tyle godzin, pływając rozmawiając, tuląc się do siebie. Ale dzieci były zachwycone zabawą na plaży, więc była zadowolona. Najważniejsze, że jej podopieczni czuli się szczęśliwi.

Stanowili kolorową trójkę, wszyscy ubrani w drogie kostiumy kąpielowe od najlepszych projektantów. Lizzie miała na sobie żółte bikini, Amy niebieski jednoczęściowy kostium, a Mikey neonowo pomarańczowe spodenki. Powinna była wziąć aparat, ale trudno, będzie pamiętała następnym razem. Teraz najwyższa pora wracać do domu. Powinna je zawołać, wytrzeć i przebrać.

Ale najpierw sama się przebierze.

Schowała się za liściastym krzakiem na tyle wysokim, by zasłonić ją przed wzrokiem dzieci i zarazem na tyle niskim, by wciąż mogła je obserwować.

Zdjęła kostium. Pod wpływem impulsu uniosła do góry ręce i przeciągnęła się powoli, rozkoszując się dotykiem promieni słonecznych na nagiej, rozpalonej skórze.

Nieopodal trzasnęła gałąź, Willow odwróciła się, by zobaczyć, co wywołało ten hałas, i wstrzymała oddech. Scott Galbraith stał zaledwie kilka metrów dalej! Jego niebieskie oczy odbijały malujące się w jej spojrzeniu zdziwienie.

Z trudem powstrzymując okrzyk oburzenia, okryła się leżącym opodal ręcznikiem. Jej policzki oblał szkarłatny rumieniec. Serce biło jak oszalałe. Czekwała na jakiś ruch z jego strony.

Scott zmarszczył czoło i cofnął się nieznacznie.

- Przepraszam - wymamrotał. W jego niskim, głębokim głosie słychać było szczerzy żal. - Nie miałem zamiaru. Chciałem tylko. Och, do jasnej cholery, panno Tyler. - Był wyraźnie zmieszany. - Nie miałem zielonego pojęcia, że będzie pani... Nie sądziłem, że zastanę panią...

- Naga? - Zdziwiła się, słysząc, jak spokojnie brzmi jej głos. Było w nim słychać nawet nutę rozbawienia. - Doktorze Galbraith, z całą pewnością nie pierwszy raz widzi pan naga kobietę. I zapewne nie ostatni. A teraz, jeżeli pan pozwoli, ubiorę się, a następnie zajmę się dziećmi.

Scott sprawiał wrażenie, jakby chciał coś powiedzieć. Zaczekała chwilę, ale on przeczesał tylko niezdarnie ciemne włosy i ponownie przybrał zawstydzony wyraz twarzy.

- Przepraszam - wymamrotał, po czym odszedł w stronę domu.

Willow odetchnęła z ulgą.

Poszedł. Całe szczęście.

Ale, o Boże, jaka katastrofa!

Czy będzie w stanie spojrzeć mu jeszcze w twarz?

Scott niemal biegł w stronę domu, zastanawiając się, czy kiedykolwiek czuł się aż tak głupio. Czy będzie potrafił na nią patrzeć, nie myśląc o tym, jak niezwykle pociągająco wyglądała nago? Jęknął. Dlaczego nie zawrócił? Wyszedł z lasu akurat w momencie, w którym wyciągnęła do góry ręce i przeciągnęła się leniwie w słońcu niczym leśna nimfa. Jej gładka skóra była opalona na piękny odcień brązu.

Niech to szlag! Uderzył pięścią w drugą dłoń. Poprosił Idę Trent o nianię - szarą myszkę, a Willow z pewnością nią nie była. Oczywiście nikt nie uznałby jej za oszałamiającą piek-

ność, ale problem tkwił w jej sylwetce. Miała niesamowitą figurę! Najbardziej zmysłową, jaką kiedykolwiek widział, a widział przecież niejedną kobietę. Nie mógł pozwolić, by chodziła po domu ubrana w króciutkie szorty czy obcisły podkoszulek. Szczególnie teraz, gdy wiedział, co kryje się pod ubraniem.

Musi zakryć jej wdzięki zbroją, która uchroni ją przed żądzą, jaką w nim rozpałała, przeciągając się leniwie w słońcu. Rozwiązanie samo mu się nasunęło. W stolicy wszystkie pracujące dla niego nianie nosiły mundurki. Taki mundurek można zamówić przez Internet na stronie www.eleganckimanie.com. Strój niani składał się ze świeżo wyprasowanej niebieskiej sukienki z białym kołnierzem i białymi mankietami oraz z białych pończoch i białych, sznurowanych butów.

To było. rozwiązanie dręczącego go problemu! Ubierze pannę Tyler w mundurek! To musi zadziałać!

- Panno Tyler, zechce pani wstąpić do mojego gabinetu?

Willow zamarła bez ruchu. Przez resztę dnia doktor Galbraith unikał jej jak ognia. Miała nadzieję, że uda się jej zniknąć w sypialni bez konieczności rozmowy z nim. Najwyraźniej nie miała szczęścia.

Scott wyglądał na równie zmieszanego jak ona, co odrobinę poprawiło jej samopoczucie.

- Chciałem pani powiedzieć, że gosposia, którą zatrudniłem, a która będzie również sprawować funkcję kucharki, rozpocznie pracę jutro z rana. Do jej zadań należeć będzie sprzątanie, oprócz prania ubrań pani i dzieci oraz sprzątania pani pokoju. Czy uważa pani te warunki za satysfakcjonujące?

Willow skinęła głową. Nie mogła uwierzyć, że Scott Galbraith wciąż chce, by dla niego pracowała.

- Nim znów mi pani zniknie. Mam do pani pewne pytanie.
Willow spojrzała na niego. Niepewność w jego oczach wzbudziła w niej podejrzenia.

- Taaak - spytała przeciągłe. - O co chodzi?
- Pragnę poznać... hmm. Pani wymiary.
- Obawiam się, że nie rozumiem. Jakie wymiary?
- Czy muszę wyrazić się bardziej dosłownie? - Jego policzki oblał purpurowy rumieniec. - Zwyczajne wymiary.
- Zwyczajne wymiary?
- Rozmiar, panno Tyler. Rozmiar pani talii, bioder. I... Wyglądał, jakby miał się udławić, wypowiadając te słowa. I rozmiar pani piersi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Prędzej piekło zamarznie, niż pozwoli mu na takie zaloty!

Willow usiłowała wydusić z siebie odpowiedź, ale usta odmówiły współpracy. Jej wymiary? Czy temu zboczeńcowi nie wystarczyło, że widział ją naga? Teraz chce znać rozmiar jej piersi? To oburzające!

- Ja... - Przeniósł niezdarnie ciężar ciała z jednej nogi na drugą, próbując ukryć niepewność. - Chciałbym ubrać panią w pewien strój, a ponieważ muszę go zamówić z katalogu...

- Strój, doktorze Galbraith? - Dała wyraz swojemu oburzeniu. - Jakiego rodzaju strój? Czy widzi mnie pan w bordowym, koronkowym biustonoszu i w bordowo-czarnym pasie do pończoch? Przezroczystych, czarnych pończochach i czerwonych butach na obcasie? A może...

- Chodziło mi o mundurek, panno Tyler! - Scott pojął, że niania źle go zrozumiała. Najchętniej zapadłby się pod ziemię ze wstydu. - Mundurek niani. Wszystkie poprzednie nianie moich dzieci taki nosiły. Można go zamówić przez Internet ze strony www.eleganckienianie.com.

Willow poczuła się jak skończona idiotka.

- Najmocniej przepraszam. - Jej policzki zbliżone były zapewne odcieniem do bordowego biustonosza, który przed chwili-

łą opisała. - Chyba się nie zrozumieliśmy... Czy poprzednie nianie nie miały nic przeciwko tak osobistym pytaniom?

- Zawsze pozostawiałem tę kwestię mojej macosze. Ona zajmowała się zatrudnianiem opiekunek do dzieci i zamawianiem dla nich odpowiednich strojów. To wszystko jest dla mnie nowe. Mam nadzieję, że zrozumie to pani i postara się wybaczyć wszelkie niedociągnięcia.

Uśmiech, który jej nagle posłał, był rozbrajający. Rozchylenie zmysłowych warg, błysk białych zębów i blask niebieskich oczu zmiękczyłyby nawet najbardziej zatwardziałe serce. Gdyby Scott Galbraith zapragnął wkraść się w czyjeś łaski, ciężko byłoby mu się oprzeć.

Niemal tonąc w błękicie jego spojrzenia, zdała sobie sprawę, że znajduje się o krok od zakochania się w swoim pracodawcy. Balansowała na krawędzi. Jeden nieopatrzny ruch, a może stracić równowagę i na zawsze oddać swe serce temu mężczyźnie.

A zakochanie się w doktorze Galbraicie byłoby największą pomyłką jej życia. Nie, drugą największą, uznała. Największym błędem, jaki kiedykolwiek popełniła, było pomylenie siedem lat temu nastoletniego zadurzenia z prawdziwą miłością.

- Zrobmy tak - Scott przerwał jej rozważania. - Ustawię wszystko na stronie internetowej, a pani po prostu wpisze swoje dane. W ten sposób uda nam się zamówić mundurek, nie naruszając pani sfery osobistej. Czy to panią satysfakcjonuje?

- Nie.

Spojrzał na nią pytająco.

- Nie chce pani sama wpisać danych?

- Wołałabym w ogóle nie nosić mundurka - oświadczyła.

- Dlaczego?

- Uważam, że oficjalny strój utrudniałby osiągnięcie porozumienia z dziećmi.

- Panno Tyler, moje dzieci przyzwyczajone są do oglądania swoich niań w mundurkach. Uważam, że dzięki temu będą miały poczucie ciągłości sytuacji, co może mieć wyłącznie pozytywny skutek.

- A jednocześnie będę od nich odstawać, co wywoła negatywne wrażenie.

- Zyska pani autorytet - Scott obstawał przy swoim zdaniu. -' Łatwiej będzie pani nad nimi zapanować.

- Z tego, co pan mówił, wnioskuję, że mundurki wcale nie pomogły poprzednim pięciu nianiom zapanować nad pańskimi dziećmi. Poza tym - dodała - mundurki może być odpowiedni w dużym mieście, ale tutaj...

- Tak?

- Nie potrafię sobie wyobrazić siebie w mundurku bawiącej się z dziećmi w chowanym w lesie, a pan?

Patrzył na nią z niedowierzaniem, jakby borykał się z niezwykle skomplikowaną kwestią.

- Zamówię kilka modeli - zdecydował po chwili milczenia. - Wypróbuje je pani przez tydzień. Jeżeli pani uzna, że strój krępuje ruchy i przeszkadza w pewnych działaniach, przedyskutujemy sprawę ponownie i dojdziemy do kompromisowego rozwiązania. Czy możemy się tak umówić?

- Tak - zgodziła się bez zbytniego entuzjazmu. - Możemy się tak umówić.

Posłusznie wpisała swoje dane w odpowiednie pola.

- Jeszcze jedna rzecz. Dziś rano byłem w Crestville, by spotkać się z teściami. Zaprosiłem ich na kolację w piątek. Myślałem, że te kilka dni wystarczy, by pani Caird zapoznała się

z kuchnią, a pani zdążyła zapanować nad dziećmi na tyle, by nie przyniosły mi zbyt wiele wstydu przy dziadkach. Myśli pani, że jest to możliwe?

Willow nie wiedziała, że jego teściowie mieszkają w małym miasteczku oddalonym od Tradition o zaledwie siedemdziesiąt Młometrów autostradą.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy - obiecała.

- Tylko o to mogę prosić. Ale - dodał, posyłając jej kolejny olśniewający uśmiech - zawsze mogę też liczyć na cud.

Następnego dnia budzik zadzwonił o siódmej rano.

Willow ziewnęła, wyłączyła go i wstała. Wciąż zaspana przeszła do okna i rozsunała zasłony. Wzdrygnęła się. Nad polami szalała burza. Jeżeli pogoda się nie poprawi, nie będzie mogła wyjść z dziećmi na dwór, a konieczność spędzenia z nimi całego dnia w domu napawała ją strachem.

Ale idąc w stronę swojej prywatnej łazienki po miękkim, różowym dywanie, odczuła satysfakcję. Mam szczęście, tu jest tak pięknie, pomyślała, przyglądając się gustownym, białym meblom. W domu, w którym mieszkała z Gemmą i Jamiem, wciąż brakowało pieniędzy na wykończenie niektórych pomieszczeń. Nigdy nie pozwoliłaby sobie na spacer boso do łazienki w obawie przed porozrzucanymi wszędzie zabawkami synka.

Wykapawszy się, ubrała się w dżinsy i zieloną koszulkę, a następnie przeszła przez długi korytarz, by sprawdzić, czy jej podopieczni już wstali.

Właśnie miała wejść do pokoju Mikeya, gdy usłyszała jego przeciągły płacz.

Otworzyła szeroko drzwi i zapaliła światło.

Niespodziewana jasność zaskoczyła chłopca. Na chwilę

przestał płakać. Stał w swoim kojcu, zaciskając pulchne rączki na krawędzi. W jego oczach lśniły łzy.

Willow podeszła do łóżeczka i uśmiechnęła się.

- Cześć - powiedziała. - Dzień dobry.

Mikey nie zamierzał odwzajemniać uśmiechu.

- Nie! - zawołał stanowczo.

Zaśmiała się.

- Właściwie to masz rację. Pada i dzień faktycznie może nie być najlepszy. A teraz - kontynuowała - zmienimy ci pieluszkę i...

- Sucho!

Nachyliła się nad dzieckiem. Rzeczywiście, pieluszką była sucha.

- Jaki mądry chłopiec! - Spojrzała na niego z podziwem. - Jesteś bardzo mądry!

Mikey uśmiechnął się rozkosznie.

- Mikey mądry! - zawołał, nie kryjąc zadowolenia.

Był taki podobny do ojca! To samo błękitne spojrzenie, ten sam rozbrajający uśmiech. Jak mogła kiedykolwiek pomyśleć, że to niemiłe dziecko?

- Na rączki! - zażądał. - Siusiu!

- Już się robi. - Wzięła go na ręce, a on wtulił się w jej szyję, chwycił za włosy i odetchnął ich zapachem. - Czy już jesteśmy przyjaciółmi? - spytała, niosąc go do dużej łazienki po drugiej stronie korytarza.

Malec zacisnął rączki wokół jej szyi. Poczuła na policzku dotyk jego słodkich ust. Nie usłyszała, co powiedział, ale wszystko było jasne. Miała w tym domu o jednego wroga mniej.

Scott zamknął za sobą drzwi sypialni i ujrzał, jak niania niesie Mikeya do łazienki. Nawet z daleka widać było, że łączy ich nic szczególnego porozumienia.

Właściwie nie był zaskoczony. Mikey zazwyczaj nie sprawiał kłopotów, gdy w pobliżu nie było sióstr. Panna Tyler przekona się jeszcze, że dziewczynki stanowią znacznie poważniejsze wyzwanie.

Scott zajrzał do pokoiów córek. Amy i Lizzie wciąż spały. Gwiżdżąc cichutko pod nosem, podążył w stronę kuchni. Nastawił ekspres do kawy, ugotował jajko dla Mikeya, przygotował grzanki, usmażył bekon i placki.

Gdy panna Tyler zeszała na dół, śniadanie było gotowe.

- Właśnie skończyłem - powitał ją.

Niania zmarszczyła swój mały nos.

- Poczulałam zapach bekonu i pomyślałam, że pani Caird przyszła wcześniej do pracy!

Jej oczy przybrały, dzisiaj zielony odcień. Prawdopodobnie za sprawą zielonej bluzki, stwierdził Scott. Miała całkiem ładne oczy, otoczone gęstym wachlarzem długich, ciemnych i gęstych rzęs.

- Tata! - Mikey wyciągnął w stronę ojca tłuściutkie rączki.

- Cześć, Mikey - Pocałował syna, po czym posadził go w specjalnym foteliku przy stole. - Pani Caird będzie dopiero po południu, ale proszę się nie przejmować, ja się panią zajmę.

- Postawił przed nią talerz z bekonem, jajkami, plackami ziemniaczanymi i świeżym pomidorem. - Proszę jeść, a ja tymczasem nakarmię Mikeya.

Choć Willow zazwyczaj piła na śniadanie tylko kawę, przygotowany przez Scotta posiłek wyglądał tak apetycznie, że postanowiła spróbować. Trudno, najwyżej utyję i nie będę w sta-

nie zmieścić się w zamówiony przez niego mundurek, pomyślała nie bez ironii.

- Proszę mi powiedzieć, panno Tyler - zwrócił się do niej Scott. - Kim był ten chłopiec u Morgantiego? Pani poprzednim podopiecznym?

Spuściła wzrok.

- Jamie jest moim synem.

- Pani synem?

- Sądziałam, że pani Trent podała panu wszelkie istotne informacje na mój temat.

- Pani Trent opowiedziała mi o pani kwalifikacjach, a nie o życiu osobistym. Kto się nim obecnie opiekuje? Ojciec?

- Jego ojciec... Nie jest zaangażowany - oświadczyła po chwili wahania. - Jamiem opiekuje się moja mama.

- Ale ojciec płaci alimenty?

- Nie - wyszeptała, nie odrywając wzroku od talerza. - Nie stanowi części naszego życia. Jestem samotną matką, ale nie wpłynie to w żaden sposób na moje obowiązki w Summerhill - zapewniła.

- Gdzie mieszka pani matka?

- Wynajmujemy niewielki domek na przedmieściach. Mama jest wdową, z przyjemnością opiekuje się Jamiem.

- Ile lat ma pani syn?

- Sześć.

- Czyli mniej więcej tyle co Lizzie i Amy, ale - dodał, uśmiechając się zadziornie - jest dużo lepiej wychowany. Może mogłaby pani przyprowadzać go tu od czasu do czasu? Jestem pewien, że Jamie miałby świetny wpływ na moje dzieci.

- Nie sądzę, by to był najlepszy pomysł.

- Dlaczego?

- Jamie nie otrzymał od losu tego wszystkiego, co zostało dane pańskim dzieciom. Nie chciałabym, żeby poczuł się gorzki czy nieszczęśliwy, ale dziękuję za zaproszenie.

Przez cały ranek padał ulewny deszcz. Rozpogodziło się dopiero około jedenastej. Willow natychmiast wykorzystała okazję, by wyprowadzić dzieci na dwór. Dostyc miała rozszadania sporów i sprzeczek między dziewczynkami.

Udali się ścieżką prowadzącą przez las do zachodniej części posiadłości. Mikey szedł, trzymając ją za rękę i nie dawał się omamić siostróm, które dokładały wszelkich starań, by odebrać go Willow.

- Chodź ze mną - namawiała go Lizzie. - Daj rączkę.
- Nie - oświadczył stanowczym tonem i jeszcze mocniej uczeplił się ręki niani.
- Lizus — zasyczała Lizzie.
- Wstrętny bachor - zawtórowała jej Amy.

Willow namówiła całą trójkę na grę w chowanego. Z początku trochę narzekali, ale po chwili także i Lizzie zaangażowała się w zabawę. Nawet nie zauważyli, gdy wybiła godzina pierwsza i trzeba było wracać do domu.

Dzieci posłusznie zjadły kanapki i grzecznie udały się do swoich pokojów. Willow położyła Mikeya spać i zajrzała do dziewczynek, by upewnić się, że one także odpoczywają.

Gdy schodziła z powrotem na dół, zobaczyła, jak jej pracodawca wychodzi ze swojego gabinetu. Towarzyszyła mu kobieta w średnim wieku. Ubrana była w złościście brązową sukienkę podkreślającą barwę jej oczu. Spojrzała na Willow przyjaźnie, ale nie kryjąc ciekawości.

- Panno Tyler - Scott Galbraith poprowadził nieznaną

w jej stronę. - Chciałbym, żeby poznała pani naszą nową gospodynię, panią Caird. Pani Caird, to Willow Tyler, niania. -

- Dzień dobry - przywitała się Willow i uściśniła wyciągniętą dłoń gosposi.

- Pani Caird zamieszka w apartamencie nad garażem - poinformował ją Scott. - Zaniósłem już tam jej bagaże. Zamierzałem oprowadzić panią Caird po domu, ale może będzie lepiej, jeżeli pani to zrobi, panno Tyler. Zapoznają się panie...

Przerwał, bo w gabinecie zadzwonił telefon.

- Przepraszam - powiedział i poszedł odebrać.

Nowa gosposia zwróciła się w stronę Willow.

- Nie sądzę, byśmy już kiedyś się spotkały, ale nie wiedzieć czemu twoje imię jest mi znajome. Wydaję mi się, że chodziłaś do szkoły z moim przybranym synem, Danielem Firthem.

Willow zamarła.

- Tak naprawdę nie znałam Daniela. - Z trudem wydobyła z siebie głos. - Jest ode mnie starszy chyba o dwa lata. Słyszałam, że wyjechał z miasta. - Próbowwała skierować uwagę pani Caird na inny tor.

- Tak, mieszka teraz w Toronto - Kobieta zmarszczyła brwi. - Coś mi o tobie mówił, ale zupełnie nie pamiętam co. Zresztą nieważne, na pewno sobie przypomnę!

Willow wysiliła się na uśmiech. Posłusznie oprowadziła gospodynię po całym domu, choć jej serce biło w zdwojonym tempie, a silna migrena uniemożliwiła myślenie. Nigdy tak naprawdę nie znała Daniela, nie przyjaźnili się; ale Daniel był najlepszym przyjacielem Chada. Jediną osobą, która znała go prawie równie dobrze jak ona. Trzymali swój związek w ścisłej tajemnicy. Jediną osobą, która wiedziała o ich romansie, był właśnie Daniel Firth. Chad potrzebował wtedy jego pomocy.

Daniel krył go, gdy ten wychodził wieczorami spotkać się z Willow.

Czy Daniel wyjawiał ich tajemnicę przybranej matce? Ciało Willow pokryła gęsia skórka. Pani Caird na pewno przypomni sobie wszystkie szczegóły dotyczące jej osoby. Tymczasem Willow nie miała wyboru. Musiała mieszkać pod jednym dachem z chodzącą bombą zegarową, która, jeżeli wybuchnie, na zawsze zmieni jej życie.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Ach, tutaj pani jest, panno Tyler!

Było popołudnie następnego dnia, dzieci korzystały z popołudniej drzemki, a Willow rozwieszała w ogródku pranie, gdy usłyszała wołanie doktora Galbraitha.

Nogi się pod nią ugięły. Scott szedł w jej stronę, a ona, nie wiedząc czemu, zastanawiała się, jak by to było znaleźć się w jego ramionach.

Czyżby całkowicie postradała zmysły? Doktor Galbraith wyraził się dostatecznie jasno. Życzył sobie, by jego niania była szarą myszką i wiadomo, co miał na myśli. W jego życiu nie było miejsca na kobietę zainteresowaną bliższą znajomością. A ona... Wcześniej nie interesowali jej mężczyźni, ale gdy chodziło o Scotta... Cóż, najwyraźniej traciła zdrowy rozsądek.

- Przyjechała moja szwagierka - oświadczył. - Camryn Moffat. Wybieramy się do klubu pograć w golf, ale Camryn zgodziła się zająć dziećmi przez pół godziny, bym mógł się przekonać, czy dobrze prowadzi pani samochód.

Jego oficjalny ton sprowadził Willow z powrotem na ziemię.

- Jaki samochód? - spytała, osłaniając ręką twarz przed oślepiającym słońcem.

- To stary samochód mojego ojca. Nie był używany, odkąd rodzice opuścili Summerhill. Oddałem go w zeszłym tygodniu na przegląd. Może go pani do woli używać, by wozić dzieci, czy jeździć nim do domu, gdy ma pani wolne, ale najpierw chciałbym, żebyśmy się nim razem przejechali.

- Chce się pan upewnić, czy siadając za kierownicą, nie przeradzam się w pirata drogowego? - zaśmiała się.

- A tak jest?

- Przekona się pan na własnej skórze. - Spojrzała na niego przeciągle.

Był upalny letni dzień i Willow ubrała się odpowiednio do warunków pogodowych, ale spoglądając teraz na swoje krótkie spodenki i obcisłą bluzeczkę na ramiączkach, nie była pewna, czy to odpowiedni strój na przejażdżkę z pracodawcą.

- Tylko się przebiorę - wyszeptała.

- Nie widzę takiej potrzeby.

Willow czuła, że wygląda dziś szaro i nijako, chociaż właściwie to dobrze, w końcu jak inaczej miałyby się ubierać szara myszka. Uśmiechnęła się ironicznie.

Na podjeździe stał wspaniały niebieski, sportowy kabriolet. To z pewnością samochód Camryn Moffat, pomyślała Willow. Najwyraźniej ceniła ten sam luksusowy styl życia co jej szwagier.

Willow zdała sobie sprawę, że musiała całkowicie postradać rozsądek, jeżeli choć przez chwilę sądziła, że cokolwiek mogłoby kiedykolwiek zaiskrzyć między nią a jej pracodawcą. Na - et gdyby w jej życiu znalazł się czas na miłość, Scott Galbraith pozostawał daleko poza. jej zasięgiem.

Tak samo zresztą jak niegdyś jego przyrodni brat, Chad. Miała tego świadomość nawet jako nastolatka. Tragiczne za-

kończeniu tamtego romansu do tej pory jej o tym przypominało.

Gdy wsiedli do samochodu, Willow postanowiła skoncentrować swoją uwagę na desce rozdzielczej i jak najszybciej zaznajomić się z licznymi przyciskami.

Przekręciła kluczyk w stacyjce, a silnik zaczął przyjemnie mrużyć.

- Dobrze - pochwalił Scott. - Proponuję, żebyśmy pojechali wzdłuż ulicy Crestville, a następnie sprawdzili, jak sobie radzisz na autostradzie.

Willow wyprowadziła samochód z garażu, uważając, by nie porysować zielonego, luksusowego auta Scotta zaparkowanego obok. Nie była zdenerwowana. Wiedziała, że jest dobrym kierowcą.

Wybranie się z nią na przejażdżkę, gdy była ubrana w te cholerne krótkie spodenki, okazało się wielką pomyłką. Powinien jej powiedzieć, żeby włożyła dżinsy. Wtedy być może byłby w stanie oderwać wzrok od zgrabnej linii jej ud.

Miała piękne, opalone nogi. Prawą przyciskała gaz, podczas, gdy lewą oparła wygodnie o drzwi kierowcy, koncentrując się na drodze. Czy zdawała sobie sprawę, że siedzi w bardzo seksownej pozycji? Rozchylając w ten sposób zmysłowo uda, mogła przyprawić każdego mężczyznę o atak serca!

Fakt, że od zawsze pociągały go przede wszystkim kobiece nogi, nie ułatwiał sprawy. W dodatku Willow miała najatrakcyjniejsze nogi, jakie kiedykolwiek widział. Zastanawiał się, w którym miejscu była szczególnie wrażliwa na dotyk bądź czułe mięśnie warg...

- Sądzę, że to odpowiednie miejsce.

Podskoczył, jakby przyłapano go na bujaniu w obłokach podczas lekcji matematyki. Czyżby niania potrafiła czytać w myślach? Jego serce zabiło mocniej, gdy zauważył, jak przesuwa dłonią po opalonym udzie. Czyżby zapraszała go do...?

- Myślę, że napatrzył się pan już dostatecznie.

- Dostatecznie? - powtórzył speszony, że przyłapała go na gorącym uczynku.

Co takiego miała na myśli?

Spojrzała na niego swymi przenikliwymi szarozielonymi oczyma.

- No dobrze. - W jej głosie słychać było rozbawienie. - Jak mnie pan ocenia w skali od jednego do dziesięciu?

- Dziesięć - odparł bez zastanowienia. Zresztą dlaczego miałby kłamać? Natura obdarzyła ją najpiękniejszymi nogami aa świecie...

- Hmm... - zamyśliła się. - Ja sama uważam, że zasłużyłam na dziewięć. Zbyt ostrożnie wyminęłam tego rowerzystę przy Miller's End, ale naprawdę wolę uważać na rowery.

Scott poczuł się całkowicie zagubiony. O co jej chodziło? Po chwili zrozumiał i zrobiło mu się wstyd. Willow mówiła o prowadzeniu samochodu, gdy tymczasem on nie mógł odebrać wzroku od jej zgrabnej sylwetki.

- Myślę, że zobaczyłem wystarczająco dużo - zgodził się.

- Możemy wracać, ale ja prowadzę.

Zamiast wysiąść i obejść samochód, Willow przesiadła się z gracją na miejsce pasażera. Nim zdążył zamknąć za sobą drzwi, zobaczył spory kawałek jej wyciągniętych, smukłych nóg. Krew zaczęła krążyć w nim ze zdwojoną prędkością. Ta kobieta była niesamowita, jedyna w swoim rodzaju!

- Już wróciliście? Cześć, Scott!

Willow usłyszała dobiegający ze schodów wysoki, melodyjny głos. Uniosła głowę i ujrzała zbiegającą w dół wysoką kobietę.

Z wrażenia wstrzymała oddech. Szwagierka Scotta była prawdziwą pięknoscią! Zielone szorty i biała koszulka do gry w golfa podkreślały smukłość jej sylwetki. Kaskada loków czarnych jak filiżanka najlepszej kawy okalała jej delikatną twarz. Jej oczy były jeszcze ciemniejsze niż włosy, a usta czerwieniejsze niż krew.

Przepełniała ją energia.

- Zagadałyśmy się z Lizzie - oznajmiła radośnie. - Tak się cieszę, że zdecydowałeś się wrócić do Summerhill, Scott. Cudownie będzie spotykać się z moimi siostrzenicami i z siostrzeńcem!

Zauważyła Willow i przyjrzała się jej uważnie. Czekwała, aż Scott je sobie przedstawi.

Willow poczuła na plecach jego silną męską dłoń.

- Camryn - zwrócił się do szwagierki - to niania moich dzieci, Willow Tyler. Pani Tyler, to moja szwagierka, panna Moffat...

- Nie bądź taki uroczy, Scott - skarciła go Camryn, wyciągając w stronę Willow starannie wypielegnowaną dłoń. - Czuję się strasznie staro, gdy ludzie zwracają się do mnie per panno Moffat. Mów mi, proszę, Camryn. Ja też najchętniej zwracałabym się do ciebie po imieniu, jeżeli nie masz nic przeciwko.

Choć piękne kobiety często onieśmiały Willow, która była w pełni świadoma, że nie może z nimi konkurować urodą, szwagierka Scotta była tak miła, że Willow od razu poczuła do niej sympatię.

- Z największą przyjemnością - zgodziła się. - O ile doktor Galbraith nie ma nic przeciwko temu.

Scott chrząknął głośno.

- Ależ oczywiście, panno Tyler, że nie mam nic przeciwko temu.

- To wspaniale! Willow to takie piękne imię, nie rozumiem, dlaczego sam nie wolisz go używać. Czasem potrafisz być bardzo staromodny!

- Moim celem jest jedynie okazanie pannie Tyler szacunku, na jaki niewątpliwie zasługuje.

- Już ty mi się tu teraz nie wykręcaj, mój drogi. Co wolisz - zwróciła się z uśmiechem w stronę niani - Willow czy panna Tyler?

Willow poczuła na sobie wzrok pracodawcy i wiedziała, jaką odpowiedź chciałby usłyszeć, ale nie byłoby to zgodne z prawdą.

- Wolę Willow.

Scott zmrużył oczy, co Willow odebrała jako oznakę niezadowolenia, ale nim miała czas pożałować swojej decyzji, jej pracodawca uśmiechnął się szeroko.

- W takim razie nalegam, byś również zwracała się do mnie po imieniu. Od tej pory mów do mnie Scott.

Gdy za Camryn i jej szwagrem zamknęły się drzwi, Willow udała się na górę, by zobaczyć, co robią jej podopieczni.

W pierwszej kolejności zajrzała do dwójki młodszych dzieci, ale obydwójce spali. Gdy weszła do pokoju Lizzie, zastała ośmioletnią dziewczynkę siedzącą po turecku na łóżku i pogrążoną w lekturze.

Lizzie uniosła głowę na widok niani, lecz tylko zmarszczyła

czoło, okazując swoje niezadowolenie, i z powrotem zajęła się czytaniem.

Willow nie zamierzała się tak łatwo poddawać.

- Co czytasz? - spytała przyjaźnie.

- Książkę - padła odpowiedź.

- To widzę. - Willow zauważyła na podłodze podarty papier do pakowania. - Dostałaś ją w prezencie od cioci?

- Przepraszam. - Lizzie podniosła się i trzymając wysoko uniesioną głowę, ruszyła w stronę drzwi. - Teraz muszę pójść do łazienki.

Wychodząc z pokoju, zatrzasnęła za sobą z całej siły drzwi.

Hałas obudził młodsze rodzeństwo. Nie minęło pięć sekund, a Willow usłyszała płacz Mikeya i krzyki Amy. Kolejne uroczepopołudnie, pomyślała nie bez ironii. Czy kiedykolwiek uda jej się zdobyć sympatię Lizzie?

Scott wrócił do domu dopiero późnym wieczorem. Dzieci spały, a pani Carid zniknęła w swoim apartamencie. Willow siedziała przy kuchennym stole i popijając gorącą czekoladę, rozwiązywała krzyżówkę z „New York Timesa”,

Właśnie udało się jej skończyć, gdy usłyszała, jak ktoś przekręca klucz w zamku. Drzwi kuchenne otworzyły się i stanął w nich Scott Galbraith.

Na jej widok uśmiechnął się przyjaźnie.

- Cześć, Willow.

Zaczerwieniła się.

- Przykro mi bardzo, że szwagierka zmusiła pana do zwracania się do mnie po imieniu. To naprawdę nie jest konieczne...

- Ależ Camryn obraziłaby się na mnie śmiertelnie, gdybym

odważył się powrócić do oficjalnej formy. - Wskazał na kubek, który trzymała w dłoni. - Co pijesz?

- Gorącą czekoladę - odpowiedziała, wstając ze swojego miejsca za stołem. - Może też masz ochotę?

Pokręcił przecząco głową.

- Nie, dziękuję. Zjadłem późną kolację i wypilem stanowczo zbyt wiele kaw.

- Jak gra?

- Camryn pokonała mnie już przy drugim dołku. Świetnie gra w golfa. Od kilku lat co roku zdobywa tytuł klubowego mistrza kobiet, a ja rzadko ostatnimi czasy grałem. Mam jednak nadzieję, że uda mi się szybko nadrobić zaległości.

Willow zauważyła, że jej pracodawca opalił się. Bijący z policzków blask podkreślał magnetyzm jego spojrzenia.

- Czym zajmuje się twoja szwagierka, gdy nie gra w golfa?

- Prowadzi butik w Crestville. Sama projektuje większość ubrań. Jej kolekcja nazywa się CM. Works, może o niej słyszałaś? Rzekomo jedna z zaprojektowanych przez nią sukienek pojawiła się na styczniowej okładce magazynu „Vogue”.

- Niestety nie. - Jeżeli projekty autorstwa Camryn pojawiły się w „Vogue”, Willow z całą pewnością nie było na nie stać. - Ale to zapewne dlatego, że niezbyt interesuję się modą. Jestem w końcu szarą myszką - dodała niby od niechcienia.

Scott nie krył zaskoczenia. Wpatrywał się w nią podejrzliwie, jakby chciał ocenić, czy to przypadek, czy też Ida Trent była niedyskretna. Najwyraźniej niewinny wyraz twarzy Willow zmylił go, bo chwilę później wyraźnie odetchnął z ulgą.

- Cóż - stwierdził. - Na świecie potrzeba najróżniejszych ludzi...

Willow z trudem stłumiła śmiech.

- A jak tobie minął dzień? - spytał. - Robisz jakieś postępy z Lizzie?

- Obawiam się, że nie.

- A co z Amy?

- Też nic.

Zmarszczył brwi.

- Naprawdę przykro mi, że... - zaczął, ale Willow nie pozwoliła mu dokończyć.

- Nie, to mnie jest przykro, że wtedy u Morgantiego zachowałam się tak niegrzecznie - wyrzuciła z siebie jednym tchem. - Już dawno powinnam była za to przeprosić. Nie znałam wówczas wszystkich okoliczności i chociaż wiem, że to nie jest żadna wymówka, doktorze Galbraith...

- Miałaś mówić mi po imieniu - przerwał jej w pół zdania.

- Doktorze Galbraith, ciężko mi jest zrozumieć...

- Proszę, mów do mnie po imieniu. - Uniósł pytająco brew.

- To proste imię. Tylko jedna sylaba. - Ruchem głowy wskazał na rozłożoną na stole krzyżówkę. - Jego wypowiedzenie stanowczo nie przekracza możliwości młodej, zdolnej kobiety, która potrafi rozwiązać krzyżówkę z „New York Timesa”.

- Dobrze pan wie, że nie chodzi o samo słowo, lecz o fakt, że jestem w Summerhill nianią, a pan moim szefem.

- A nie mogłabyś raczej patrzeć na mnie jak na sprzymierzeńca, a nie szefa? Bez względu na to, co będzie się działo między tobą a dziećmi, jestem po twojej stronie. Musimy stworzyć wspólny front, a zwracanie się do siebie po imieniu mogłoby to jedynie ułatwić. Co ty na to?

- Być może. Ale nie potrafię się do pana inaczej zwracać, doktorze Galbraith.

- To twoje ostatnie słowo?
- Obawiam się, że tak.
- W takim razie - westchnął teatralnie - Camryn śmiertelnie się na mnie obrazi.

Willow nie potrafiła dłużej skrywać uśmiechu.

- Zamierza pan ponownie zwracać się do mnie...
- Panno Tyler - dokończył za nią. - A teraz, panno Tyler, pozwoli pani, że udam się do gabinetu i pozwolę pani skończyć krzyżówkę. Dobranoc i do zobaczenia jutro.

- Dobranoc, doktorze Galbraith.

Willow odetchnęła z ulgą. W jego obecności była cała spięta.

Uparcie nie chciała zwracać się do niego po imieniu. To byłoby zbyt intymne. Scott bardzo ją pociągał, nie zamierzała temu dłużej zaprzeczać, ale niestety, znajdował się poza zasięgiem jej możliwości. Dlatego wołała zachowywać między nimi niezbędny dystans. W końcu jaki mężczyzna, mając do wyboru taką szarą myszkę jak ona i piękną Camryn Moffat, wybrałby ją? Żaden.

W czwartki Willow miała wolne.

W piątek rano zjadła z rodziną Galbraithów śniadanie. Scott zdawał się jej nie zauważać. Gdy skończyli posiłek, pozwoliła dzieciom wstać od stołu. Zamierzała im towarzyszyć, ale ku jej zdziwieniu pan domu wystawił głowę zza porannej gazety.

- Proszę chwileczkę zaczekać, panno Tyler. Lizzie, proszę, zabierz Amy i Mikeya na górę. Panna Tyler wkrótce do was dołączy.

Willow ponownie usiadła, podczas gdy dzieci posłusznie udały się na górę.

- Jak minął pani wczorajszy dzień? - chciał wiedzieć jej pracodawca. - Co pani robiła?

- Nic ciekawego. Mama przygotowała na kolację pizzę, a później spotkałam się z przyjacielem, który również ma syna w wieku Jamiego. Poszliśmy z chłopcami do parku. Następnie Mark został u nas na noc, podczas gdy Brock zabrał mnie na tańce.

- Brock?

- Ojciec Marka.

- Rozwiedziony?

- Żonaty, ale jego żona...

Drzwi do jadalni otworzyły się.

- Przepraszam, doktorze Galbraith. - Gospościa położyła na stole paczkę. - Ale kurier właśnie ją przyniósł, więc pomyślałam, że to może być pilne.

- Dziękuję. - Scott nie spuszczał wzroku z Willow. - Mówiła pani...?

Wyczuwała w jego głosie nutę dezaprobaty. Czyżby rozumiał z jej wypowiedzi, że ma romans z żonatym mężczyzną? Postanowiła trochę się z nim podroczyć.

- Przyznam się, że nie za bardzo pamiętam, więc nie mogło to być zbyt ważne.

Zmarszczył brwi.

- To pani mundurek, panno Tyler - stwierdził, przyjrawszy się pakunkowi. Położył go na stole między nimi. - Proponuję, żeby włożyła go pani na dzisiejszą kolację.

- Zapomina pan, że zaprosił na dzisiejszy wieczór Camryn i teściów...

- A pani do nas oczywiście dołączy. Chyba że ma pani jakieś obiekcje?

- Ależ skąd, tylko zazwyczaj nie jadam wystawnych kolacji z rodzinami, dla których pracuję.

- W tym wypadku zaproszeni goście stanowią część rodziny, więc będzie to zwyczajna kolacja. - Westchnął, nie kryjąc zniecierpliwienia. - Życzę sobie, by włożyła pani dzisiaj mundurek. Tak, jak się umawialiśmy, będzie go pani nosić przez tydzień, a później porozmawiamy. - Wziął z powrotem do ręki gazetę. - Dziękuję, panno Tyler, to chyba wszystko.

- Właśnie sobie przypominałam, co miałam powiedzieć, - nim przyszła pani Caird. Chodziło o żonę Brocka, Jo. Zamierałam wyjaśnić panu, że jest ona moją najlepszą przyjaciółką i nie lubi tańczyć. Brock i ja jesteśmy partnerami do tańca od drugiej klasy szkoły średniej i regularnie chodzimy do „Grotto”, gdy grają tam jazz. - Wzięła do ręki przeznaczoną dla niej paczkę. - Z błogosławieństwem Jo, oczywiście - dodała, gdy Scott podniósł wzrok znad gazety.

Zamknąwszy za sobą drzwi, słyszała, jak wciąż się głośno śmieje. Jej- pracodawca miał wiele wad, ale na szczęście nie można mu było zarzucić braku poczucia humoru.

Sama uważała się za osobę obdarzoną poczuciem humoru. Było jej ono potrzebne, gdy tego wieczoru ujrzała swoje odbicie w lustrze.

Przebrała się w nowy mundurek. Ze wszystkich odcieni niebieskiego na świecie w tym było jej najmniej do twarzy. Był zbyt jaskrawy i sprawiał, że jej skóra wyglądała blado. Jeżeli wcześniej uchodziła za mało atrakcyjną, obecnie stała się odrażająca.

Reakcja dzieci tylko utwierdziła ją we własnych przekonaniach.

- Wyglądasz brzydko! - stwierdziła Amy, przerywając na chwilę układanie klocków.

Lizzie odłożyła na bok książkę, by fachowym okiem ośmiolatki ocenić strój niani.

- Choć raz Amy ma rację. Nie do twarzy ci w tym okropnym kolorze.

- Nie - zawołał Mickey. - Nie, nie, nie!

Willow nie mogła przestać się śmiać.

- Bardzo wam wszystkim dziękuję - powiedziała, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi.

Lizzie wstała i zawołała;

- Przyjechali! Chodźmy!

- Nim zejdziemy na dół - wtrąciła Willow - musimy umyć ręce. Chciałabym wam też przypomnieć, że macie być dzisiaj wyjątkowo grzeczni. Dołóżcie wszelkich starań, żeby tata był z was dumny.

Sądziła, że obydwie dziewczynki całkiem ją zignorowały', gdy pobiegły w głąb korytarza, ale okazało się, że posłuszenie udały się do łazienki, by umyć ręce. Potem na wyścigi zbiegły w dół po schodach.

Willow podażyła szybko za nimi, niosąc na rękach Mikeya. Bała się, że jak szalone wpadną do salonu, przynosząc wstyd Scottowi i jej samej, ale nieoczekiwanie dziewczynki ogarnęła nieśmiałość i zatrzymały się przed na wpół otwartymi drzwiami. Willow udało się je dogonić.

Musiała przyznać, że na zebranych w salonie gości patrzyło się z przyjemnością. Srebrzystowłosa para siedziała na jednej z kanap i z ciekawością przyglądała się Scottowi i jego szwagierce, którzy pograżeni byli w rozmowie. Camryn miała na sobie zapierającą dech w piersiach czarną sukienkę koktajlową,

a doktor Galbraith wspaniale dopasowany garnitur. Istniejąca między nimi zażyłość od razu rzucała się w oczy.

Willow miała wrażenie, że coś ściska jej serce. Jej klatkę piersiową przeszył okropny ból. Scott i Camryn stanowili piękną parę. Nie ulegało wątpliwości, że są dla siebie stworzeni.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lizzie jako pierwsza odzyskała mowę.

- Witaj, babciu! - Jej czarna spódnica z tafty zaszeleściła cichutko, gdy dziewczynka przebiegła przez pokój. - Cześć, dziadku!

- Lizzie! - Srebrzystowłosa kobieta otworzyła szeroko ramiona. - Kochane dzieci! Chodźcie, przytulcie się do babci!

Gdy obydwójce nacieszyli się wnukami, dziadek wziął na kolana Mikeya, Amy zajęła miejsce na kanapie pomiędzy dziadkami, a Lizzie usiadła obok na otomanie.

Willow nie wiedziała, jak w tej sytuacji powinna się zachować. Zwróciła się w stronę Scotta, prosząc niemo o jakąś wskazówkę.

Scott na widok jej nowego niebieskiego mundurka stanął jak wryty. Camryn patrzyła na nią z przerażeniem. Choć w przeciwieństwie do Mikeya nie krzydzeli „nie, nie, nie”, wraz ich twarzy mówił sam za siebie.

Po chwili niezręcznego milczenia doktor Galbraith zwrócił się do teściów:

- Elly, Craig, chciałbym, żebyście poznali naszą nową nianię, pannę Tyler. - Spojrzał ponownie na niebieski mundur i Willow zdawało się, że dojrzała w jego oczach iskierki rozbawienia. Nie zamierzała kryć oburzenia! - Panno Tyler, to

dziadkowie dzieci, państwo Moffat. Proszę usiąść. - Uprzejmym gestem wskazał jeden z foteli.

Państwo Moffat bardzo kochali swoje wnuki, a one, zdając sobie z tego sprawę, w pełni cieszyły się zainteresowaniem okazywanym przez dziadków i opowiadały wesoło, nie kłócąc się ani przez moment.

Nie minęło jednak piętnaście minut, gdy Scott zerknął na zegarek.

- Kolacja powinna być już gotowa. Lizzie, bądź tak dobra i pobiegnij do kuchni zapytać pani Caird, czy możemy już przejść do jadalni.

Ale nim Lizzie zdążyła zareagować, Amy podskoczyła na równe nogi.

- Ja pójde! - zawołała.

Lizzie zmarszczyła brwi i ku przerażeniu Willow podstaawiła młodszej siostrze nogę. Amy potknęła się i upadła na twarz. Rozpłakała się głośno. Willow natychmiast podbiegła do dziewczynki. Pomogła jej się podnieść i otarła łzy.

Po raz pierwszy Amy nie odepchnęła jej.

- Jesteś potworem, Lizzie Galbraith - krzyknęła zamiast tego. - Nienawidzę cię!

To zdenerwowało Mikeya, który też zaczął płakać,

Willow poczuła, jak jej policzki przybierają ze wstydu szkarłatną barwę. Wieczór ledwo się rozpoczął, a dzieci już zdążyły ją upokorzyć. Zerknęła nieśmiało w stronę Scotta tylko po to, by odkryć, że iskierki rozbawienia, które wcześniej dostrzegła w jego spojrzeniu, zastąpił ponury cień dezaprobaty.

- Dziękujemy ci, Scott, za uroczą kolację. Pani Caird to prawdziwy skarb. Musisz uważać, bo chwilą nieuwagi i ukrad-

nę ci ją - powiedziała z uśmiechem Elly, gdy pomagał jej wsiąść do srebrnej limuzyny.

- Nie przejmuj się, Scott, mama tylko żartuje - dorzuciła Camryn z tylnego siedzenia. - Bettina jest wspaniałą kucharką. Zresztą sam wiesz, przecież jadłeś u nas ostatnio lunch. - Zamknęła drzwi i opuściła szybę. - Powiedz mi lepiej, o czym myślałeś, każąc tej biednej dziewczynie ubrać się w ten kosztowny strój! Pretensjonalność nie jest w twoim stylu!

- W mieście... - zaczął, ale nie dane mu było skończyć.

- Gdzieś mam to twoje miasto. - Camryn pogroziła mu palcem zakończonym starannie pomalowanym na krwisty odcień czerwien paznokciem. - Pozbądź się go, Scott! W tej części świata nie każemy naszym nianiom ubierać się w dziwaczne mundurki. Uczynisz z biednej panny Tyler pośmiewisko!

- Camryn! - Elly przywołała córkę do porządku. - Uważam, że to dodaje jej szyku. Zresztą spójrzmy prawdzie w oczy, kto kiedykolwiek przygląda się służbie? Niania to mniej więcej to samo co mebel w salonie.

- To samo co mebel w salonie? - Craig pokręcił smutno głową. - Czasem myślę, że jesteś jeszcze większą snobką niż twoja matka!

Scott zaśmiał się głośno.

- Dobranoc. Mam nadzieję, że niedługo ponownie się zobaczymy.

Gdy samochód zniknął za zakrętem, Scott wrócił do domu. Dochodziła północ, ale na dworze wciąż było ciepło. Księżyc skrył się za gęstymi chmurami i jedyne światło dochodziło z wnętrza domu.

Dzieci dawno już spały. Pozwolił im zostać dłużej, ponieważ poza awanturą na początku wieczora zachowywały się cał-

kiem przyzwoicie. Dziewczynki trzymały się Camryn, całkowicie ignorując pannę Tyler, więc po kolacji oznajmił niani, że jest wolna.

Na wspomnienie Willow ubranej w nowy niebieski mundur pokręcił z niedowierzaniem głową. Z początku miał trudności z rozpoznaniem jej. Później z trudem powstrzymywał śmiech. Jego rozbawienie bardzo ją oburzyło.

Śmieszna z niej osóbką, pomyślał.

W tej chwili obiekt jego rozmyślań skręcił w drogę wiodącą do Summerhill.

Zamachał jej, by zaparkowała obok miejsca, w którym stał.

Odkręciła szybę i spojrzała na niego pytająco.

- Późno już, nie ma sensu niepokoić pani Caird wjeżdżaniem do garażu - wyjaśnił. Zauważył, że się przebrała. Zamiast ohydneho mundurka miała na sobie obcisłe dzinsy i białą bluzkę.

Otworzył jej drzwi.

- Dziękuję - wyszeptwała.

Poczuł zapach czekolady, który mieszał się z delikatną, kobiecą wonią perfum. Nie mógł się powstrzymać, złapał ją za rękę.

- Proszę, niech pani jeszcze nie wchodzi do środka - poprosił. - Chcę z panią chwilę porozmawiać.

Willow zamarła z wrażenie. Dostawała gęsiej skórki za każdym razem, kiedy jej dotykał.

- Bardzo przepraszam, doktorze, że pana zawiodłam - wyszeptwała. W świetle księżycy dostrzegł, że jej policzki oblały się rumieniem. - Miałam nadzieję, że uda mi się znaleźć wspólny język z Lizzie...

- Panno Tyler - zganił ją delikatnie. - To nie pani wina, że Lizzie zachowała się w ten sposób. Powiedziałem pani na

początku tygodnia, że nie liczę na żaden cud. Chciałem z panią porozmawiać o tym stroju.

- Ach tak - przytaknęła. - Czy coś się panu nie podoba?
- To była pomyłka.
- Pomyłka? - powtórzyła.

Jej biała koszulka odbijała światło księżyca. Z trudem ode-
rwał wzrok od jej drobnych, okrągłych piersi, które unosiły
się i opadały rytmicznie pod delikatnym materiałem bluzki.

- Proszę wrócić do noszenia własnych ubrań.
- Nie mam takiego zamiaru.
- Dlaczego nie?
- Ustaliliśmy, że przez tydzień będę nosić ten stój i za-
mierzam dotrzymać umowy.

- Panno Tyler. - Ze zdenerwowania włożył ręce do kie-
szeni. - Czy lubi pani stwarzać problemy?

- Doktorze Galbraith - odparła oficjalnie. - Wcale nie
chcę stwarzać problemów. Po prostu uważam, że noszenie prze-
ze mnie mundurka będzie dla pana pozytywne w skutkach.

Otworzył szeroko oczy ze zdziwienia. Chyba nie odgadła
prawdziwego powodu, dla którego chciał, by ubierała się w ten
sposób? Czyżby wiedziała, jak bardzo jej pożąda?

- Co pani ma na myśli?

W jej zielonoszarych oczach tańczyły iskierki rozbawienia.

- Uważam, że prowadzi pan stresujące życie, a według
ekspertów stresowi najlepiej przeciwdziałać śmiechem. - Prze-
chyliła zalotnie na bok głowę. - Z największą przyjemnością
będę nosić ten mundurek, doktorze Galbraith, jeżeli wpłynie
to korzystnie na pańskie zdrowie!

Odwróciła się na pięcie i weszła do środka. Patrzył za nią,
na jej smukłą sylwetkę: wąskie ramiona, szczupłą talię, zgrabne

pośladki, długie nogi... Płonał z pożądania. Tak samo jak tego dnia, gdy zobaczył ją nagą nad jeziorem.

Powiedziała, że śmiech jest wspaniałym antidotum na stres, ale czy wiedziała, że najlepszym remedium jest seks?

Nie kochał się z kobietą od ponad dwóch lat. Prawdopodobnie dlatego tak łatwo się teraz podniecał. To dlatego od paru dni miewał erotyczne i dziwnie niepokojące sny. Sny o niani; swoich dzieci!

Jeżeli już musiał w ten sposób śnić, dlaczego nie o kimś innym? O kimś z jego sfery? Dlaczego nie śnił na przykład o Camryn?

Stanowiłaby dla niego wręcz idealną partnerkę. Desperacko uchwycił się tej myśli. Camryn była piękna, inteligentna, pełna ciepła. Jej matka niezbyt subtelnie dała mu do zrozumienia, że jej córka chętnie by się z nim związała.

Powinien pomyśleć o ponownym ożenku. Wtedy mógłby się kochać, gdy tylko będzie miał na to ochotę. Wreszcie przestałby fantazjować o pewnej śmiesznej osobce, która właśnie w tej chwili zdejmuje w swojej sypialni na górze białą bluzkę i ciasno opinające biodra spodnie. Powoli zsuwa jedwabne majtki... Rozpina koronkowy biustonosz, eksponując mlecznobiałe piersi, które zawładnęły jego zmysłami tamtego dnia nad jeziorem.

Jęknął i ponownie spróbował się zmusić do myślenia o Camryn. Camryn nie tylko była piękną, czarującą kobietą, ale też cudowną towarzyszką. Byłaby wspaniałą matką dla jego niesfornej gromadki.

Podjął decyzję: jutro z samego rana zadzwoni do swojej szwagierki i zaprosi ją na kolację do eleganckiej restauracji. Dobre wino, blask świec i romantyczna muzyka z pewnością

sprawia, że zupełnie inaczej spojrzy na swoją znajomość z Camryn.

Gdy następnego dnia Willow sprowadziła na dół swoich podopiecznych, jej pracodawca już dawno siedział przy stole, czytając gazetę. Wlewające się do pokoju poranne światło odbijało się w jego włosach, nadając im nadzwyczajnego blasku.

Oddechnęła z ulgą, gdy wczoraj wieczorem nie spytał, jak - spędziła wolny czas. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że pojechała na cmentarz, położyć kwiaty na grobie Chada, a nie chciała kłamać. Scott cenił sobie szczerość, nienawidził kłamstwa. Gdyby kiedykolwiek się dowiedział, że...

Ale nigdy się nie dowie. Na cmentarzu zachowywała się bardzo ostrożnie, dokładała wszelkich starań, by nikt nie zauważył, jak kładzie kwiaty, zapala znicze, czy dogląda krzaków róż, które zasadziła tam ze łzami w oczach siedem lat temu.

Scott spojrział na nią, gdy weszła z dziećmi do pokoju. Na widok niebieskiego mundurka zmarszczył gniewnie brwi, ale nic nie powiedział.

- Dzień dobry, panno Tyler - przywitał się.
- Dzień dobry, doktorze Galbraith.

Dzieci natomiast rzuciły mu się na szyję. Scott przytulił je wszystkie.

- Cześć, Lizzie, Amy, Mikey!

Dziewczynki zajęły posłusznie swoje miejsca przy stole, ale Mikey zacisnął tłusciutki paluszki wokół paska u spodni taty.

- Na rączki, tata!
- Nie, Mikey, musisz usiąść w swoim foteliku. — Scott próbował się wydostać z żelaznego uścisku syna, ale bez skutku. Spojrział błagalnie na nianię.

- Panno Tyler, czy mogłaby pani...? Nie chcę mu zrobić krzywdy.

Willow ukucnęła obok chłopczyka.

- Jest na to sposób. - Uśmiechnęła się do pracodawcy, podnosząc na niego wzrok. - Gdy tylko podważy się mały paluszek dziecka, automatycznie rozluźnią się pozostałe. - Posadziła Mikeya w foteliku i postawiła przed nim miseczkę.

Sama zajęła się szukaniem płatków śniadaniowych. Celowo odwróciła się plecami do Scotta, by nie dostrzegł rumieńców na jej policzkach. Gdy kucnęła i podniosła ku niemu wzrok, ich spojrzenia spotkały się na chwilę. Dostrzegła w jego oczach pożądanie, które ją onieśmieliło.

Scott pragnął jej!

Nie, to niemożliwe, musiała się pomylić! Nie mógł jej pragnąć! Przecież była zwykłą, szarą myszką. Niekiekawą i nudną nianią! Mężczyzna pokroju doktora Galbraitha nie mógł być nią zainteresowany!

- Panno Tyler, co pani robi?

Amy i Lizzie śmiały się głośno. Nic dziwnego. Jej policzki oblały się jeszcze silniejszym, tym razem już paśowym rumieńcem. Podczas gdy biła się z myślami, jej ręce nie pozostały bezczynne. Wysypała pół paczki płatków śniadaniowych nie do miski, którą ustawiła na tacy Mikeya, lecz na tacę, a Mikey rozrzucił płatki po całej kuchni, piszcząc przy tym z zachwytu.

- O mój Boże! - Willow z przerażeniem zerknęła na szefa.

W jego oczach nie widać było ani cienia zainteresowania jej osobą, nie mówiąc już o pożądaniu. Najwyraźniej natura obdarzyła ją bujną wyobraźnią.

- Przepraszam - wymamrotała. - Zamyśliłam się. Tak mi wstyd - nie wiedziała, co powiedzieć. - Zaraz posprzątam.

- Tak, proszę się tym zająć. - Scott odłożył na bok gazetę i obrzucił Willow karcącym spojrzeniem. - Proszę mi wybaczyć, ale muszę zatelefonować. Niedługo wychodzę. Cały dzień spędzę z doktorem Blackiem w przychodni, a później - kontynuował, akcentując każde słowo, jakby recytował wyuczone na pamięć przemówienie - zabieram pannę Moffat na kolację. Proszę poinformować panią Caird, by nie szykowała dla mnie żadnych posiłków.

Willow zabrała trójkę swoich podopiecznych nad jezioro. Przebrali się w stroje kąpielowe i w podskokach wbiegli do wody tak podnieceni, że na pewno wystraszyli, wszystkie zwierzęta w promieniu pół kilometra.

Willow usiadła na trawie, opierając się o pień drzewa. Choć przyglądała się dzieciom, jej myśli krążyły wokół osoby ich ojca. Dlaczego spoznał na nią wyzywająco, gdy powiedział, że wieczorem wybiera się na kolację ze swoją szwagierką? Mówił takim dziwnym tonem.

Jednak nie miała czasu się nad tym zastanowić, bo Amy wybrała właśnie tę chwilę, by się do niej przysiąść.

- Nie rozumiem, czemu Lizzie jest dla mnie taka niemiła - zagadnęła dziewczynka cichutko.

Willow natychmiast skoncentrowała się na Amy. Dziewczynka po raz pierwszy próbowała nawiązać z nią rozmowę. Czyżby nadszedł moment przełomowy?

- Nie wiem.- odpowiedziała tak samo cichym głosem. Dlaczego myślisz, że jest dla ciebie niemiła?

- Nazywa mnie paskudą.
- Sprawia ci tym przykrość?
- Wcześniej tak do mnie nie mówiła.

- A kiedy zaczęła?

Amy utkwiała w Willow swoje smutne, błękitne spojrzenie.

- Zaczęła, gdy Sarah Anne odeszła.

- Sarah Anne? Kto to?

- Nasza poprzednia niania. Ta, która była po Belindzie. Sarah Anne była bardzo niemiła. Cały czas nazywała Lizzie paskudą. No, chyba że tata był w pobliżu, wtedy była dla nas supermiłą.

Biedna Lizzie, nie dość, że musiała się pogodzić ze śmiercią ukochanej mamy, to jeszcze na dodatek poprzednia niania dokuczała jej i dziewczynka musiała sobie sama z tym radzić. Teraz dawała ujście złości, nazywając paskudą młodszą siostrę. To wiele tłumaczyło.

- Czy dlatego wasz tatuś wyrzucił z pracy Sarah?

- Nie, nie wiedział o tym. Kazał Sarah Anne odejść, bo chciała pójść z nim do łóżka. Tak powiedziała kucharka szoferowi babci Galbraith. Nie rozumiem, dlaczego Sarah Anne chciała spać w łóżku naszego taty, przecież miała własną, bardzo ładną sypialnię. - Dziewczynka spojrzała podejrzliwie na Willow. - Ty też chcesz spać w łóżku mojego taty?

Całe szczęście w tej samej chwili Mikey zawołał siostrę:

- Amy, chodź zobaczyć rybki!

Amy pobiegła do niego, zostawiając Willow samą.

Czy chciała spać w łóżku Scotta Galbraitha?

Szczerze mówiąc, nigdy się nad tym nie zastanawiała. Jego łóżko pojawiało się co prawda w jej snach, ale to, co na nim robili, miało niewiele wspólnego ze snaniem!

Późnym popołudniem Scott zaparkował samochód na parking przed cmentarzem miejskim. Od trzech tygodni mieszkał

w Summerhill, ale z dnia na dzień odkładał tę wizytę. Nie był jeszcze gotów stawić czoła wspomnieniom, które zawładną niewątpliwie jego sercem, gdy tylko stanie nad grobem przybranego brata. Niemniej jednak sumienie nie pozwalało mu zwlekać dłużej. Wystarczy, że nieraz zawiódł Chada za życia...

Nie uszło jego uwadze, że większość grobów jest zapuszczona, a trawa pożółkła i sucha. Dozorca zamiatał liście w głównej alejce. Gdy chowali Chada, było równie parno jak dzisiaj. Nawet najmniejszy podmuch wiatru nie targał siwych włosów ojca, czarnej woalki szlochającej macochy ani czarnego kapelusza Genevieve.

Scott bez trudu odnalazł mogiłę Chada. Ogarnęły go tak silne emocje, że dopiero po dłuższej chwili zauważył, jak zadbane jest grób. Ktoś wypolerował granitowy nagrobek, który w przeciwieństwie do innych w alejce nie był pokryty ptasimi odchodami. Scott zdziwił się, widząc dwa starannie wypielęgnowane krzewy róż obsypane bledożółtymi kwiatami oraz różnobarwne kwiaty polne ułożone w wazonie.

Rozejrzał się wkoło zaciekawiony i zauważył, że jeszcze tylko na jednym, świeżym grobie leżą cięte kwiaty. Ukucnął, by przyjrzeć się z bliska barwnemu bukietowi. Kwiaty nie zdążyły zwiędnąć, co oznaczało, że ktoś musiał położyć je tu niedawno.

Ale... kto?

Wspomnienia minionych dni powróciły niczym morska fala. Zmarnował tyle czasu... Dni, kiedy mógł pomóc bratu, minęły bezpowrotnie, a on został sam. Westchnął. Zawsze z łatwością wybaczał innym ich niedociągnięcia, ale dla siebie był niezwykle surowy.

Gdy kilkanaście minut później szedł w stronę bramy, dozorca wciąż zamiatał liście w głównej alejce.

- Przepraszam bardzo - zaczepił go Scott.
- Dzień dobry - odparł zagadnięty. - W czym mogę panu pomóc?

- Chciałbym zapytać o grób Chada Galbraitha. - Scott wskazał w stronę alejki, w której pochowany był brat. -- Kto się nim opiekuje?

- Nie mam zielonego pojęcia.

- Nigdy pan nikogo nie widział?

- Ktoś się nim niewątpliwie zajmuje. Moim zdaniem kobieta. Bardzo tajemnicza zresztą. To najbardziej zadbane grób aa całym cmentarzu. Nawet zimą ktoś kładzie tam wieńce z gałązek jodły.

Scott zastanawiał się nad tym, idąc z powrotem w stronę samochodu. Tajemnicza kobieta. Kim mogła być? I dlaczego postanowiła zaopiekować się grobem jego brata?

Dopiero po długim czasie zmusił się do myślenia o innej kobiecie. O pięknej i czarującej Camryn Moffat, z którą zamierzał zjeść kolację.

O kobiecie, którą zamierzał uczynić swoją żoną.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Gdzie tata? - burknęła Amy. - Lizzie, dlaczego nigdy nie ma go w domu?
- Ponieważ pracuje teraz w przychodni.
- Wiem, ale pracuje w dzień. Pytam, się, co robi, gdy skończy pracę? Bo do domu przecież nie wraca...
- Ma randkę z ciotką Camryn. Co wieczór gdzieś ją zabiera. Spytałam go o to i tak mi powiedział. Grają w golfa albo idą do teatru czy na kolację. A teraz przestań zadawać tyle pytań i skończ myć zęby.

Willow nie mogła przestać myśleć o rozmowie dziewczynek. Scott zaczął pracować w przychodni cztery dni temu i od tej pory zmienił całkowicie tryb życia. Wstawał wcześniej, bo zaczynał dzień od obchodu w miejscowym szpitalu. Zazwyczaj wychodził z domu, nim Willow sprowadziła dzieci na śniadanie. Po pracy wracał do Summerhill i spędzał z rodziną mniej więcej pół godziny, po czym znowu wychodził.

Przez te cztery dni Willow prawie w ogóle nie miała z nim kontaktu, a gdy już się spotykali w przelocie, Scott zachowywał się z dystansem. W jego głosie słyszała dezaprobatę. Czasami miała wrażenie, że wychodzi wieczorami, bo jej unika. Sądziła, że wraca do przychodni, by nadrobić papierkową robotę, ale najwyraźniej się myliła.

Adorował swoją szwagierkę,

I bardzo dobrze, stwierdziła Willow, wkładając ręczniki do pralki. Camryn będzie wspaniałą matką dla trójki dzieci i cudowną żoną lekarza. Ona i Scott Galbraith stanowili idealną parę.

- Cholera - wymamrotała. - Dlaczego zawsze zakochuję się w nieodpowiednim mężczyźnie?

W tej chwili usłyszała pukanie do drzwi pralni. Odwróciła się i ujrzała obiekt swoich rozmyślań. Scott ubrany był w granatową marynarkę i spodnie w kolorze khaki. Opalony i dobrze zbudowany wyglądał niczym młody Adonis.

Willow, by ukryć przed nim targające nią emocje, skoncentrowała swoją uwagę na zamykaniu pralki i włączaniu odpowiedniego programu.

- Coś się stało? - spytała niby od niechcienia.

- Dlaczego pani uważa, że coś się stało?

- Rzadko pana widuję, więc ciężko mi jest oprzeć się wrażeniu, że skoro przyszedł pan ze mną porozmawiać, musiało się coś stać.

- Nie ma żadnego problemu. To jest, oczywiście, o ile pani nie zechce go stworzyć.

- Słucham?

- Czy moglibyśmy stąd wyjść? - Był nieugięty. - Strasznie tu duszno.

Kiwnęła głową i posłusznie przeszła przez drzwi, które dla niej przytrzymał. Mijając go, poczuła mocny zapach jego wody toaletowej zmieszany z delikatną nutą męskiego potu. Kolana się pod nią ugięły, a wszystkie zmysły zostały podporządkowane pragnieniu, by jak najszybciej znaleźć się w jego ramionach.

- Przyniosę nam coś zimnego do picia - mówił szorstkim tonem. - Proszę na mnie poczekać na dworze.

Willow zawahała się przez moment, po czym posłusznie przeszła do ogrodu. Wokół panowała cisza. Gdzieś w lesie huknęła sowa. Po chwili oczy przyzwyczyły się do ciemności i Willow zobaczyła zarys domku Chada na drzewie.

Nigdy nie była w środku, ale Chad wiele jej o nim opowiadał. Często się sobie zwieriali, kiedy leżeli przytuleni nad brzegiem jeziora. Opowiedziała mu o śmierci ojca i o samotnym życiu z mamą. Chad rewanżował się jej opowieściami o odejściu ojca, który opuścił rodzinę, gdy chłopiec miał trzy lata. W przeciwieństwie do matki Willow, matka Chada, Anna, poślubiła wdowca, Galena Galbraitha.

- Miałem wtedy jedenaście lat - Chad snuł swoją opowieść, bawiąc się pieszczotliwie lśniącymi włosami Willow. - Najważniejsze było dla mnie to, że będę miał starszego brata. Od razu się dogadaliśmy. Zajmował się mną, gdy nasi rodzice wyjechali w podróż poślubną i pierwszą rzeczą, jaką dla mnie zrobił, był domek na drzewie.

Pogrążona we wspomnieniach Willow aż podskoczyła na dźwięk głosu Scotta.

- Proszę. - Podał jej szklanę. - To lemoniada.

- Dziękuję.

Nim zdążyła się napić, stuknął się z nią szklanką, jakby wznosił toast.

- Za nowe początki.

- Za nowe początki? - powtórzyła, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

- Od jutra już nie będzie pani nosić mundurka.

- O ile pamiętam, mieliśmy tę sprawę przedyskutować pod koniec tygodnia.

- Nadszedł koniec tygodnia, a ja nalegam, by przestała pa-

ni ubierać się w ten sposób. - Willow otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale Scott ciągnął dalej: - Popełniłem błąd, panno Tyler. Nie chcę się z panią kłócić...

- Ależ ja też nie zamierzam sprzeczać się z panem na ten temat.

- Naprawdę? Sądziłem, że będzie się pani upierać...

- Z początku nienawidziłam tego stroju, ale gdy zobaczyłam, jak bardzo to pana bawi, postanowiłam go mimo wszystko nosić. Jednak myliłam się, mundurek rozbawił pana jedynie chwilowo. Przez resztę tygodnia, w tych rzadkich chwilach, gdy przebywał pan w domu, nie robił już na panu wrażenia, więc z przyjemnością włożę jutro dżinsy zamiast tego szkaradztwa! Nosłam go tylko po to, by pana rozbawić - dodała.

- Skoro to nie pomogło, z największą przyjemnością schowam go do szafy.

Willow nie potrafiła rozgryźć Scotta. Jeżeli chodzi o dzieci, miał złote serce, ale pozostałe emocje trzymał na wodzy. Był dla niej zagadką, tajemniczą księgą napisaną w języku, którego nie znała.

- Panno Tyler, czy wszystko w porządku?

- Słucham? Och, przepraszam... Zamyśliłam się na chwilę.

- Niezbyt to dla mnie pochlebne, ale trudno - zażartował.

- Mamusia nigdy pani nie mówiła, że aby zdobyć mężczyznę, należy wsłuchiwać się w każde jego słowo?

- Sporo czasu minęło, odkąd ostatni raz pragnęłam zdobyć jakiegoś mężczyznę - odcięła się.

- Aha! - zaśmiał się. - Ida Trent miała rację, mówiąc, że nienawidzi pani mężczyzn!

- To nieprawda! Nie wierzę, by Ida tak powiedziała!

- Ma pani rację - przyznał. - Stwierdziła jedynie, że nie

szuka pani w życiu miłości, A czyż to nie sprowadza się do tego samego? Myślałem, że każda młoda kobieta pragnie mężczyzny, którego pokocha i który będzie ją kochał. Co takiego wydarzyło się w pani życiu, że boi się pani kochać?

.- Wcale się nie boję!

- To dlaczego rezygnuje pani dobrowolnie z najpiękniejszego uczucia na świecie? Z szaleństwa emocji zwanego miłością?

- Nie chcę o tym rozmawiać,

- Panno Tyler, czy kiedykolwiek pływała pani w oceanie? Zaskoczył ją tym pytaniem.

- Nie, nie pływałam - odparła po chwili.

- A czy widziała pani kiedykolwiek wschód słońca?

- Oczywiście, że tak! Czemu pan o to pyta?

.- Mówi się, że człowiek powinien zrobić w życiu trzy rzeczy: po pierwsze, pływać w oceanie, po drugie, zobaczyć wschód słońca...

- A po trzecie?

- A po trzecie, powinien doświadczyć, jak to jest być zakochanym. Tak więc, panno Tyler, moje ostatnie pytanie brzmi: czy kiedykolwiek była pani zakochana?

Jego bezpośredniość sprawiła, że poczuła się nieswojo, ale nie chciała, by się o tym dowiedział.

- Sądziłam, że jestem zakochana - odpowiedziała. - Jeden jedyny raz.

- W ojcu pani syna?

- Obiecał pan, że to będzie ostatnie pytanie.

- To nie było pytanie, tylko stwierdzenie. Wierzyła pani, że się zakochała, a to było tylko...

- Młodzieńcze zadurzenie. A teraz moja kolej na zadawanie pytań! — dodała, nim zdążył skomentować jej słowa.

- Słucham, proszę się nie krępować.
- Czy kiedykolwiek pływał pan w oceanie?
- Oczywiście, że tak.
- Widział pan wschód słońca?
- Każdy, kto ma dzieci, oglądał niejednen wschód słońca
- nie krył rozbawienia.

Zaśmiała się.

- To prawda.

Ponownie zapanowało milczenie. Willow wiedziała, że Scott czeka, aż zapyta go o miłość, ale nie zamierzała tego robić. Żałowała, że pozwoliła, by ich rozmowa stała się tak intymna. Odwróciła wzrok.

- Wejść do środka. Chciałabym jeszcze zajrzeć do dzieci.

Szli obok siebie w stronę domu, nie odzywając się ani słowem. Willow wciąż była aż nadto świadoma jego bliskości. Stali tak blisko, że ich ciała niemal się stykały. Jej serce biło mocniej niż zazwyczaj. Tak bardzo go pragnęła!

Otworzył przed nią drzwi i odsunął się na bok, by ją przepuścić. Gdy go mijała, poczuła, jak przepływa między nimi energia. Istniała między nimi chemia, nie zamierzała temu zaprzeczać. Nigdy jeszcze nie czuła się taka słaba, tak całkowicie bezwolna, opętana tylko jednym pragnieniem - by ten mężczyzna wziął ją w ramiona.

Zatrzymali się u podnóża schodów. Chciała powiedzieć dobranoc, ale nim zdążyła otworzyć usta, zabrał z jej rąk pustą szklanekę, cały czas patrząc na nią przenikliwie Swymi błękitnymi oczyma.

Zdawało się jej, że widzi w jego spojrzeniu błękit i głębię oceanu, i choć jeszcze przed chwilą wyznała, że nigdy nie pływała w oceanie, miała wrażenie, że w tym momencie tonie

w bezkresnej morskiej głębinie. Czuła się tak bezsilna, jakby jej płuca przepełniała woda. I tak jak nie potrafiłaby walczyć z żywiołem, tak samo wiedziała, że nie może dłużej opierać się uczuciom. Czyżby naprawdę zakochała się w tym mężczyźnie? Czy pokochała Scotta Galbraitha, lekarza i właściciela Summerhill? Kogoś z zupełnie innej sfery?

- Nie zadałaś mi trzeciego pytania - zauważył. — Ale i tak ci na nie odpowiem. Tak, wiem, jak to jest pokochać kogoś całym sercem. Genevieve była dla mnie wszystkim, ale nigdzie nie jest napisane - ciągnął dalej - że mężczyzna może się zakochać tylko raz w życiu. Ja na pewno zamierzam spróbować po raz drugi! Szczerze mówiąc, panno Tyler, już jestem w połowie drogi!

Szykując się do snu pół godziny później, Scott przeklinał pod nosem samego siebie. Nie powinien był dopuścić do tego, by ich rozmowa zeszała na tak intymne tory! W jej obecności tracił zdrowy rozsądek. Poszedł ją poinformować, że może przestać nosić służbowy mundur, ale wszystko potoczyło się nie tak, jak zaplanował!

Napotkawszy wzrok Willow, zobaczył w jej oczach niewinność, ale i strach. Zaprzagnął wziąć ją w ramiona i tulić, zapewniając między pocałunkami, że nigdy nie pozwoli, by ktoś ją skrzywdził.

Tego uczucia nie doznał nigdy ze swoją żoną. I na pewno nie zazna go z Camryn, a to dlatego, że obydwie siostry Moffat wspaniale się o siebie same troszczyły. Wychowano je w pięknym otoczeniu, uczęszczały do najlepszych szkół. Obydwie były piękne, popularne, ich kariery zawodowe zwieńczone były sukcesem, a one emanowały pewnością siebie.

Choć panna Tyler z całą pewnością nie była pospolitą osobą, przeczuwał, że pod zadziorną powłoką kryje się nieśmiałość serca kobiety, którą łatwo zranić. A on za nic w świecie nie chciał tego uczynić.

Ale tej nocy zobaczył w jej szarozielonych oczach coś więcej niż tylko niewinność i strach. Dostrzegł w nich także nieśmiałość kobiety, która wbrew samej sobie zakochuje się w mężczyźnie i zupełnie nie wie, co z tym zrobić.

Znów zaklął, a jego groźby i przekleństwa skierowane były pod adresem Idy Trent. Chyba dostatecznie jasno się wyraził, mówiąc, że nie życzy sobie kolejnej niani, które będzie w nim widziała potencjalnego kandydata na męża!

Następnego dnia była niedziela i Willow miała dzień wolny. Gdy wieczorem wróciła do Summerhill, wszyscy domownicy już spali. Udała się prosto do swojej sypialni.

Nazajutrz rano wrzuciła niebieski mundurek do pralki, a po południu, gdy dzieci korzystały z poobiedniej drzemki, wyprasowała go i zapakowała w plastikową torbę.

Pani Caird weszła do pralni, kiedy Willow pakowała białe, wiązane buciki.

- Co zamierzasz z tym zrobić, Willow?
- Zamierzałam przekazać je jakiejś organizacji charytatywnej - odpowiedziała. - Chyba że ma pani lepszy pomysł.
- Nie, to bardzo dobry pomysł. Na pewno się cieszysz, że możesz na powrót chodzić we własnych ubraniach. Nie wiem, o czym myślał doktor Galbraith, każąc ci nosić ten ohydny mundurek. W końcu to nie pałac Buckingham, żebyśmy wszyscy chodzili w liberii!

Willow uśmiechnęła się.

- Jestem pewna, że miał ku temu swoje powody, ale muszę przyznać, że dobrze jest móc z powrotem nosić krótkie spodenki i koszulki na ramiączkach, szczególnie w tym upale!

Pani Caird nalała wody do wiadra, które przyniosła z góry.

- Jediną dobrą stroną służbowego stroju jest to, że nie trzeba się martwić, co włożyć na szczególne okazje. Na przykład w ten piątek. Czy wiesz, w co się ubierzesz?

- W piątek? A co będzie w piątek?

- Doktor nic ci nie powiedział?

- Czego nie powiedział?

- Jego szwagierka zadzwoniła z rana, nim wyszedł do przychodni. W piątek wypada rocznica ślubu jej rodziców i panna Moffat zamierza wydać na ich cześć uroczyste przyjęcie. Doktor powiedział mi, że mam w piątek nie szykować kolacji, ponieważ wszyscy wychodzą.

- Ależ to rodzinne przyjęcie. Moja obecność nie będzie tam potrzebna.

- Z tego, co zrozumiałam, wręcz przeciwnie, ale oczywiście - dodała pani Caird, zdejmując z gwoźdźca szczotkę do mycia podłogi - mogę się mylić.

Choć Willow zamierzała położyć się tego wieczoru wcześniej spać, o północy wciąż ślęczała przy kuchennym stole, próbując odgadnąć ostatnie hasło krzyżówki. Nie zamierzała się poddawać. Zazwyczaj nie zabierało jej to więcej czasu niż piętnaście minut, ale dzisiaj natrafiła na barierę, której nie potrafiła pokonać.

W pewnej chwili otworzyły się tylne drzwi i do pokoju wkroczył Scott Galbraith. Wyglądał zniewalająco w ciemnoszarym garniturze. Gdyby stała, na pewno ugięłyby się pod

nią nogi. Na szczęście siedziała, więc mogła mu się na spokojnie przyjrzeć.

Jego zazwyczaj starannie ułożone czarne włosy sprawiały wrażenie potarganych, a ciemniejsze niż noc za oknem oczywiście pełne były niewypowiedzianych tajemnic, Ale jedno było pewne: spędził wieczór z Camryn. Jego policzek zdobiła smuga krwistoczerwonej szminki. Willow poczuła się tak, jakby ktoś wbił jej w serce zardzewiały gwóźdź.

- Dobry wieczór - przywitała się, z trudem odrywając wzrok od czerwonej smugi. - Ma pan ochotę napić się czegoś? Może gorącej czekolady? Albo...

- Nie, dziękuję. - Uśmiechnął się przekornie. - A pani dlaczego jeszcze nie w łóżku? Pilnuje pani, o której wracam do domu?

- Ależ skąd, nie jestem pana matką! - oburzyła się.

Zaśmiał się serdecznie,

- Nie, oczywiście, że nie, ale dlaczego jeszcze pani nie śpi? Jest późno.

- Przez tę straszną krzyżówkę. Prawie skończyłam, nie potrafię odgadnąć tylko jednego hasła!

Scott podszedł do stołu i stanął za jej plecami.

- Może ja spojrzę... - Niedbale położył rękę na jej plecach.

Willow wstrzymała oddech. Czowała na skórze jego ciepły i delikatny dotyk.

- Ach, wiem już, w czym tkwi problem! - zawołał po chwili. - To krzyżówka z „New York Timesa”, więc obowiązuje w niej ortografia języka amerykańskiego, a nie brytyjskiego. Biorąc to pod uwagę, należy zmienić końcówkę, a tym samym ostatnie hasło to...

- Pożądanie! - wykrzyknęła.

- Dokładnie - przytaknął cicho. - To właśnie pożądanie.

Oddał jej ołówek. Willow spodziewała się, że teraz niezwłocznie uda się na górę, ale on nie ruszał się z miejsca. W pełni świadoma, że jej się przygląda, wpisała w krzyżówkę brakujące litery. Skończywszy, odsunęła od siebie gazetę i wstała. Skoro on nie zamierzał wychodzić z kuchni, ona będzie zmuszona to zrobić. Przebywanie z nim sam na sam po zmroku było równie bezpieczne, jak dzień spędzony w fabryce czekoladek. W obu przypadkach ciężko byłoby się opanować.

- Dziękuję za pomoc. Dobranoc, doktorze Galbraith.

- Proszę chwilę poczekać.

Odwróciła się, choć stała już w drzwiach.

Podszedł do niej. Podszedł za blisko.

- Chciałem tylko spytać, czy pani Caird poinformowała panią, że w piątek wybieramy się wszyscy do państwa Mofatów?

- Powiedziała mi, że pan i dzieci idziecie w piątek na przyjęcie z okazji rocznicy ślubu pana teściów.

- Zgadza się. Przyjęcie zaczyna się o siódmej, więc najpewniej wyjedziemy stąd o siedemnastej trzydzieści.

- To dla dzieci bardzo późna pora. Dopilnuję, by wyspały się po obiedzie i żeby coś zjadły około czwartej. Później pomogę im się ubrać i na pewno będą gotowe na wpół do szóstej.

- Pani oczywiście też.

- Chce pan, bym mu towarzyszyła? Przecież Camryn świetnie sobie radzi z dziećmi... Naprawdę nie ma potrzeby, żebym zakłócała rodzinną uroczystość...

- Moja szwagierka będzie zbyt zajęta, by opiekować się Lizzie, Amy i Mikeyem. Zaprosiła ponad czterdzieści osób.

Zresztą, to właśnie ona nalegała, bym przyszedł z panią. Ma pani jeszcze jakieś pytania?

- Nie! - W jej głowie kołatała tylko jedna myśl, a właściwie pytanie, które kobiety zadają sobie od wieków: w co ja się ubiorę? Nic z jej garderoby nie nadawało się na przyjęcie u Moffatów!

- Aha, jeszcze jedna rzecz - przypomniał sobie Scott. - Camryn chce podarować dziewczynkom w prezencie nowe sukienki. Podobno ma wyjątkowo piękne rzeczy w swoim butik. Czy mogłaby pani zawieźć tam jutro po południu Amy i Lizzie? Ja specjalnie wrócę wcześniej do domu, by zająć się w tym czasie Mikeyem.

- Nie wołałby pan towarzyszyć dziewczynkom, a Mikeya zostawić ze mną?

- Camryn powiedziała, że wybieranie sukienek to babska sprawa. - Uśmiechnął się... - Poza tym mam nadzieję, że może dzięki temu Lizzie zmieni swój stosunek do pani. Powoli zaczynam tracić cierpliwość. Może powinienem z nią na ten temat porozmawiać? - zawiesił pytająco głos.

- Żadna rozmowa nie zmusi Lizzie do zaakceptowania mnie, może za to przynieść odwrotny efekt.

Scott zmarszczył czoło.

- Ma pani rację.

- Jeżeli mamy zostać przyjaciółkami, muszę sama zdobyć jej zaufanie. Uważam, że prowokuje mnie specjalnie, bym zrezygnowała z pracy. Może gdy przekona się, że zamierzam tu zostać... Przynajmniej dopóki pan mnie nie zwolni...

- Proszę tak nie mówić! Zapewniam panią, że to się nigdy nie stanie. Dostaję gęziej skórki na samą myśl o konieczności szukania nowej niani! A teraz pora spać.

- Faktycznie, już dosyć późno. Dobranoc, doktorze Galbraith.

Ale odwracając się, Willow potknęła się o własne nogi. Gdyby Scott jej w porę nie przytrzymał, niechybnie upadłaby na twarz.

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Dzięki - wyszeptwała.

Ich spojrzenia spotkały się ponownie i Willow znów zatonała w błękitnej głębi jego oczu. Przez dłuższą chwilę stali w milczeniu, a ona zatracala się w jego bliskości.

W końcu ją puścił.

- W porządku? - spytał niskim głosem.

- Tak, przepraszam, straszna ze mnie niezdara. Dobranoc.
- Z tymi słowami uciekła.

Zamknęła za sobą drzwi sypialni, jakby to była forteca, po czym rzuciła się na łóżko. Ciężko jej było uwierzyć w to, co wyczytała w jego oczach. Sądziła, że nie jest możliwe, by mężczyzna pokroju Scotta Galbraitha zainteresował się taką szarą myszką jak ona, ale najwyraźniej myliła się. Spojrzenie Scotta nie pozostawiało żadnych wątpliwości. Wypisane w nim pożądanie przerażało ją.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Hannah Ho, recepcjonistka w przychodni Scotta, wprowadziła ostatnią pacjentkę do gabinetu doktora dokładnie w południe.

- Pani Roberts, jak się pani dzisiaj czuje?

- Okropnie, po prostu strasznie. - Kobieta głośno pociągnęła nosem, po czym sięgnęła po chusteczkę. - Boli mnie głowa i gardło, a...

Scott wysłuchiwał cierpliwie monologu pacjentki, a następnie zadał jej kilka pytań i zbadał. Uznał, że to tylko zwykłe przeziębienie.

Pani Roberts kichnęła ponownie.

- Czy mógłby pan wypisać mi receptę na jakieś lekarstwa?

- Mógłbym, pani Roberts, ale wie pani, co mówi się o katarze? Leczony trwa siedem dni, a nieleczonego tydzień. Gwarantuję, że nie musi pani brać żadnych leków, by poczuć się lepiej.

- Ale ja widziałam w telewizji reklamę lekarstwa, które w mig stawia na nogi!

- Większość reklamowanych w telewizji leków jest do niczego. Jedynymi osobami, które dzięki nim lepiej się czują, są właściciele firm farmaceutycznych, gdy podliczają swoje astronomiczne zyski!

- Tak samo mówi mój mąż - przyznała niechętnie kobieta.

- Według niego najlepiej pozwolić organizmowi, by sam się wyleczył.

- W pełni się z tym zgadzam! Może spróbujemy tak - zaproponował. - Jeżeli do poniedziałku nie poczuje się pani lepiej, proszę ponownie do mnie zajrzeć. Do tego czasu proszę wypróbować kilka domowych sposobów...

Gdy pacjentka wyszła, Scott oparł się wygodnie w fotelu i przeciągnął się leniwie. Po raz pierwszy tego dnia miał chwilę tylko dla siebie. Wyglądając przez okno na zielone pola, zaczął myśleć o Camryn.

Poprzedniego wieczoru zabrał ją do klubu na kolację i tańce. Potem odwiózł ją do domu, ale odmówił wejścia na górę na drinka. Rozstali się przy drzwiach. Przytulił ją delikatnie i pocałował w policzek. Przez cały wieczór była niezwykle urocza, piękna i bardzo kobieca, więc dlaczego nie przyciągnął jej do siebie i nie zawładnął jej ustami w namiętym pocałunku?

W głębi duszy świetnie znał odpowiedź na to pytanie. Nie potrafił całować Camryn do utraty tchu, ponieważ czuł do niej to samo co do żony - czysto braterską miłość.

A co czuł do swojej niani-szarej myszki? Co go w niej fascynowało? Wczoraj wieczorem gotów był zanieść ją na górę do sypialni i kochać się z nią przez całą noc. To z pewnością nie była braterska miłość, ale niemal zwierzęce pożądanie. Nie potrafił sobie z tym poradzić. Ona najwyraźniej też nie. Uciekała na górę niczym przestraszone zwierzę, gdy tylko rozluźnił uścisk.

Pragnął kobiety, której wcale nie zamierzał pragnąć! To Camryn była dla niego odpowiednią partnerką! Czy uczucie do niej pojawi się z czasem? Może nie pociąga go fizycznie,

ponieważ przez całe lata myślał o niej jak o młodszej siostrze swojej żony? Ale teraz sytuacja powinna ulec zmianie. Spójrzy na nią w innym świetle.

- Też chcę zobaczyć ciocię Camryn!

Willow przytuliła Mikeya.

- Wiem, kochanie, zobaczysz ją następnym razem. Dzisiaj jest spotkanie tylko dla pań.

- Poza tym - wtrąciła Amy, zanurzając łyżkę w pucharku musu truskawkowego - jesteś wielkim szczęściarzem, bo spędzisz popołudnie z tatą, a przecież prawie w ogóle go nie widzimy!

- Ale tylko dlatego, że jest wziętym lekarzem. - Lizzie spiorunowała młodszą siostrę wzrokiem. - Tata musi chodzić do pracy, bo nie miałyby kto zapłacić za nasz piękny dom!

- Synek Willow nie ma taty - zauważyła Amy. - A przecież ma dom. Dlaczego Jamie nie ma taty, Willow?

Willow zastanawiała się, co odpowiedzieć, gdy usłyszała, jak Scott wchodzi do jadalni. Świetnie, następna osoba, która w napięciu czekała na jej odpowiedź.

Dlaczego tak na nią patrzy? Czyżby wspominał minioną noc? Może uważa, że specjalnie się potknęła, by znaleźć się w jego ramionach? Czy myśli, że zatrudniając ją, popełnił błąd? Miała nadzieję, że nie. Desperacko potrzebowała pieniędzy, a tym samym tej pracy.

- Dzień dobry - przywitała się. - Właśnie miałam zabrać Mikeya na górę, by się trochę zdrzemnął po obiedzie.

- Ja to zrobię. - Scott przeszedł przez pokój, by wziąć syna,

Willow spuściła wzrok, ale gdy ich dłonie zetknęły się na

chwilę, poczuła, jak przeszywa ją silny dreszcz. Zerknęła na Scotta ukradkiem. Zmarszczył brwi i cofnął się o krok.

Ich dziwne zachowanie nie zrobiło na Amy najmniejszego wrażenia.

- Cześć, tato, właśnie pytałam Willow, co się stało z tatą Jamiego. Gdzie on jest, Willow?

Scott postanowił interweniować.

- Nie zadawaj takich osobistych pytań, Amy, wiesz, że to nie wypada.

- Przepraszam. - Dziewczynce zrobiło się przykro. - Nie wiedziałam, że to osobiste i że nie wolno pytać o Jamiego - wyznała.

- Nic się nie stało - odpowiedziała Willow. - Możesz pytać, o co tylko chcesz. Tata Jamiego zmarł na kilka miesięcy przed jego urodzeniem.

W pokoju zapanowało milczenie przerwane dopiero przez Lizzie:

- Przepraszam. - Odsunęła na bok niezjedzony mus truskawkowy. - Pójdę umyć zęby.

Niemal wybiegła z pokoju. Willow nie rozumiała, co się stało, a coś z pewnością musiało się stać, ponieważ mus truskawkowy był ulubionym deserem Lizzie.

- My też pójdziemy na górę, Amy. - Willow wzięła za rękę rudowłosą dziewczynkę. - Pomogę ci umyć zęby, a potem pojedziemy do butików cioci Camryn.

Amy pobiegła posłusznie na górę, a Willow ruszyła za nią. W połowie schodów dogonił ją doktor Galbraith niosący na rękach synka.

- Nie mówiłaś mi nigdy o ojcu Jamiego - wyszeptał, od-
ruchowo przechodząc z nią na ty.

Willow nie chciała rozmawiać o Chadzie. Oczywiście Scott nie wiedział, że ojcem Jamiego był jego brat, ale nie potrafiła kłamać. Cała sytuacja bardzo ją niepokoiła.

- Mówiłam - odparła głosem, który miał oznaczać, że nie chce na ten temat rozmawiać - że nie jest już częścią mojego życia.

- Tak, ale nie wiedziałem, że musiałaś przejść sama przez całą ciążę. To musiało być bardzo ciężkie przeżycie.

- Nie uważałam za konieczne zagłębianie się w szczegóły - ucięła rozmowę. To był odpowiedni moment, by dać mu do zrozumienia, że nie ma co do niego żadnych zamiarów, a już na pewno nie potknęła się wczoraj naumyślnie. - Łączą nas przecież wyłącznie stosunki służbowe - dodała. - Tak jak już mówiłam, mam w zwyczaju oddzielać życie zawodowe od osobistego.

Weszli na piętro akurat w chwili, gdy dziewczynki wychodziły z łazienki.

- Jesteśmy prawie gotowe! - zawołała Amy, nie dając ojcu szansy na odpowiedź. Dziewczynka wbiegła w podskokach do swojej sypialni, podczas gdy Lizzie podażyła za nią smętnie.

- Muszę tylko wziąć lalkę, a Lizzie swoją książkę.

- Nie zapomni pan umyć Mikeyowi zębów? - spytała z troską Willow..

- Nie, nie zapomnę - obiecał.

- I proszę nie dawać mu nic więcej do picia przed drzemką.

- Nie dam mu nic do picia.

- A po drzemce lubi dostać ciasteczko i szklankę mleka.

- A po drzemce lubi dostać ciasteczko i szklankę mleka

- powtórzył.

Spojrzała na niego pytająco. Chyba z niej zartował... Wje-

go oczach tańczyły iskierki rozbawienia. Chwilę później roześmiał się głośno.

- Co tak pana rozbawiło? - chciała wiedzieć.

Nie mógł przestać się śmiać.

- Sam nie wiem. Jest pani uroczą osobą.

A on miał najbardziej rozbijający uśmiech na świecie. Gdy tak na nią patrzył, odnosiła wrażenie, że po prostu lubił z nią spędzać czas.. To powodowało, że rozpływała się z zachwytu niczym czekoladka w rączce dwulatka. Tylko dlaczego parę minut wcześniej przyglądał się jej tak intensywnie?

- Cieszę się, doktorze Galbraith, że nie przestaję pana bawić. To miłe...

Scott stał w pokoju Mikeya i przyglądał się, jak panna Tyler prowadzi jego córki do samochodu. Była taka poważna, gdy przekazywała mu instrukcje, jak ma postępować z synem, jakby każda drobnostka była kwestią życia i śmierci, toteż nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Tata, pić.

Mikey pociągnął go za włosy.

- Aj, to boli, ty mały rozrabiako! Na razie nie dostaniesz nic do picia, ale później tatuś przyniesie ci mleczko. Co ty na to, synku? A teraz umyjemy ząbki i położymy się spać.

Nie uszło jego uwadze, że gdy panna Tyler usadowiła dziewczynki na tylnym siedzeniu i przeszła do drzwi od strony kierowcy, podeszła do niej gospoia, prowadząc ze sobą młodego mężczyznę. Był wysoki i przystojny, ubrany w spłowiełe dżinsy i dopasowaną, czarną koszulkę.

Okno w sypialni było otwarte, więc Scott słyszał ich przytłumione głosy. Nie rozumiał poszczególnych słów, ale nie

trudno było zgadnąć, że pani Caird przedstawia niani młodego mężczyznę. A może jednak nie. Zachowywali się, jakby już się znali.

Przez chwilę cała trójka rozmawiała spokojnie, po czym pani Caird i jej towarzysz odeszli w stronę domu,

Scott spodziewał się, że panna Tyler wsiądzie do samochodu i czym prędzej odjedzie, ale ona stała bez ruchu, wpatrując się w drzwi, za którymi zniknął młody mężczyzna. Wyglądała na przestraszoną. Oparła się o samochód i dłonią zakryła usta, jakby miała się zaraz rozpłakać.

Co takiego powiedział jej ten prostak?

Ale nim Scott zdążył w jakikolwiek sposób zareagować, Amy zapukała głośno w szybę. Niania posłusznie wsiadła do samochodu i odjechała, pozostawiając go samego z tysiącem pytań, na które nie znał odpowiedzi i prawdopodobnie nigdy nie pozna.

- Lizzie, kochanie, wybór należy do ciebie. - Camryn uśmiechnęła się do siostrzenicy ciepło. - Budyniowożółta czy jasnyniebieska sukienka? Którą wybierzesz?

- Nie mam pojęcia. - Lizzie zerknęła ukradkiem na ubraną w ciemnozieloną sukienkę młodszą siostrę, która na zmianę kręciła piruety i kłaniała się przed lustrem wyimaginowanej publiczności.

- Która podoba ci się bardziej, Willow? - spytała Camryn. Amy podbiegła tanecznym krokiem.

- Ja wolę żółtą.

- Ja chyba też. - wyszeptwała Willow. - Ten kolor cudownie współgra z twoimi włosami, Lizzie.

Camryn wzięła młodszą z dziewczynek za rękę.

- Chodź, pójdziemy poszukać eleganckich skarpetek, a twoja siostra w tym czasie spokojnie zadecyduje, którą sukienkę włoży w piątek.

Przeszły do innej części butik, Lizzie wzięła do ręki obydwie sukienki i przyglądała się im w trzyczęściowym lustrze.

- Może przymierzysz je ponownie? - zaproponowała Willow z uśmiechem.

- Nie potrzebuję. Wiem, jak wyglądają.

Willow z trudem się powstrzymała, by nie powiedzieć czegoś złośliwego. Oparła się o ladę. Wciąż nie mogła uwierzyć, że przybrany syn pani Caird przyjechał do Tradition. Gdy gosposia i najlepszy przyjaciel Chada weszli do środka, oparła się o samochód, nie kryjąc przerażenia. Musiała dołożyć wszelkich starań, by odsunąć na bok swoje zmartwienia i zająć się dziewczynkami.

Zły nastrój Lizzie wcale jej tego nie ułatwiał. Przez całą drogę do Crestville dziewczynka nie odezwała się ani słowem. Nie wykazywała też zainteresowania przynoszonymi przez Camryn sukienkami. Zgodziła się przymierzyć zaledwie kilka z nich. Willow podejrzewała, że obydwie sukienki bardzo jej się podobają, ale za nic w świecie nie przyzna się do tego.

Zerknąwszy na Amy i Camryn, które świetnie się bawiły w dziale z dodatkami, Willow zaczęła się zastanawiać, czy Lizzie kiedykolwiek dobrze się bawiła. Z całą pewnością nie w jej obecności. Robiła wszystko, by okazać niani, jak bardzo nie lubi jej towarzystwa. Była co najmniej niechętna do współpracy, a czasem wręcz niegrzeczna. Chwilami zasługiwała na klapsa, choć Willow dobrze wiedziała, że nigdy by się na to nie zdobyła. To było sprzeczne z jej poglądami na wychowywanie dzieci. Lizzie potrzebowała ciepła i miłości, a nie kar

cielesnych. Willow zamierzała jej to zapewnić, jednak czasem miała poczucie, że znajduje się na straconej pozycji.

Odwróciła się w stronę dziewczynki, by przekonać się, że Lizzie przygląda się jej z bardzo dziwnym wyrazem twarzy. Co teraz? Jaką znów wymyśliła złośliwość? Czy naprawdę zamierzała zepsuć całe popołudnie?

- Co się stało?

Po chwili milczenia, która zdawała się trwać całą wieczność, Lizzie wyszeptała:

- Kiedy poznamy twojego synka?

Willow nie zdziwiłaby się bardziej, gdyby dziecko zapytało, kiedy poznają Madonnę.

- Jamiego? - spytała. - Chciałabyś poznać Jamiego?

Lizzie skinęła głową. Zaciskała tak mocno wargi, że zrobiły się niemal sine.

- Dlaczego, kochanie? Czy jest jakiś szczególny powód?

Co się stało, zastanawiała się. Lizzie miała łzy w oczach!

- Czy możemy się z nim spotkać? - powtórzyła dziewczynka, odwracając się do niej plecami.

- Tak, oczywiście, porozmawiam z waszym tatą. Zresztą sam to już dawno zaproponował. Uważa, iż powinniście poznać Jamiego, nim zacznie się szkoła. Może zrobimy coś razem w sobotę? Co ty na to?

Lizzie ponownie pokiwała głową.

- Wolisz żółtą sukienkę?

- Obydwie są bardzo ładne, ale żółta bardziej mi się podoba.

Willow spodziewała się, że Lizzie zrobi jej na przekór, jak to miała w zwyczaju, ale dziewczynka odwiesiła niebieską sukienkę i wzięwszy do ręki żółtą, poszła poszukać ciotki.

- Zdecydowałam, ciociu Camryn. Bardziej podoba mi się żółta sukienka. Bardzo ci za nią dziękuję.

Nieświadoma małego dramatu, który wydarzył się przed chwilą, Camryn uśmiechnęła się do Willow, która wciąż próbowała zrozumieć, co takiego się stało.

- A teraz, Willow, poszukamy sukienki dla ciebie.

- Niestety, nie stać mnie na żadną z twoich sukienek - zaprotestowała szybko.

- Normalnie zapewne nie. - Camryn nie dawała za wygraną. - Ale mam pewną bardzo piękną suknię, którą zaprojektowałam na zamówienie. Niestety, ślub odwołano, więc obiecałam klientce, że postaram się ją sprzedać w jej imieniu. Zapewniam cię, że nie nadweręży ona twojego portfela. Nie!
- Podniosła karcąco rękę, gdy Willow chciała ponownie zaprotestować. - Musisz ją przynajmniej przymierzyć. Zresztą zrobisz mi przysługę, zabierając ją wreszcie z butiku. Nawet nie wiesz, jak trudno znaleźć kogoś tak drobnego jak ty. Proszę, przymierz. Będziesz w niej pięknie wyglądać!

Gdy zajechały pod dom, Scott grał na trawniku w piłkę z Mikeyem. Zerknął na zegarek. Dochodziła ósma. Spodziewałby się ich wcześniej, gdyby Camryn nie zatelefonowała, że zabiera nianię i dziewczynki na kolację.

- Wspaniałe się dzisiaj bawiłyśmy! - Camryn nie kryła entuzjazmu. - Po prostu cudownie!

- Dziewczynki mają już odpowiednie sukienki na piątek?

- Tak, ale nie pytaj o nie, bo chcą zrobić ci niespodziankę.

- Dobrze, będzie niespodzianka. Dziękuję, Camryn, to było bardzo miłe z twojej strony.

- To są właśnie plusy posiadania własnego butiku - za-

śmiała się perliście. - Zresztą wiesz, jak bardzo kocham twoje córki. Słuchaj, Scott, muszę kończyć, nasz stolik jest gotowy. Pa...

Nareszcie wrócili do domu.

- Chodźmy do środka, kolego. - Scott schował dużą, niebieską piłkę pod stół piknikowy. - Przyjechały twoje siostry.

- Willow wróciła! - zawołał Mikey radosnym głosem i pobiegł w stronę niani tak szybko, jak tylko pozwalały mu na to jego krótkie nóżki. - Willow, Willow, Willow!

Scott podążył za nim, starając się nie okazywać, własnych emocji, choć z największą przyjemnością poszedłby w ślady Mikeya. Cieszył się na spokojne popołudnie z synkiem, ale chłopczyk przespał większą część tego czasu. Scott zamiast rozkoszować się ciszą, poczuł się samotny. Bez panny Tyler Summerhill wydawało się puste i ponure.

Ale to ulegnie zmianie, zapewnił samego siebie, podążając za Mikeyem, który biegł teraz przez przedpokój w stronę tylnego wejścia, w którym za chwilę miała się ukazać Willow. Gdy poślubi Camryn i przywiezie ją do Summerhill, już nigdy nie będzie samotny.

Camryn. To za nią powinien tęsknić w rzadkich chwilach samotności.

Drzwi kuchenne otworzyły się.

- Willow! Willow! - krzyczał podekscytowany Mikey.

- Cześć, Mikey! Przywiozłyśmy ci prezent! - Głos panny Tyler był taki ciepły.

- To bączek - Amy nie potrafiła już dłużej utrzymać tajemnicy.

- We wszystkich kolorach tęczy - dorzuciła Lizzie. - Wiaruje tak szybko, że zakręci ci się w głowie. Zaraz ci pokażę!

- I śpiewa! - zaśmiała się Willow. - Naprawdę śpiewa! Chodźmy na górę, dzieci. Najpierw musimy powiesić sukienki.

- Schowamy je! - zachichotała Amy. - Chcemy, żeby tatuś miał w piątek niespodziankę.

- Gdzie tata, Mikey?

Scott nie dosłyszał odpowiedzi syna, ale najwyraźniej musiała ona usatysfakcjonować nianię, ponieważ chwilę później cała czwórka zgodnie pomaszerowała na górę.

- Daj mi rączkę, Mikey - zawołała panna Tyler.

Słyszał śmiech i paplaninę dzieci mówiących jedno przez drugie. Po chwili na górze zamknęły się drzwi i w domu ponownie zapanowała cisza.

Sfrustrowany Scott włożył ręce do kieszeni. Poczuł się odrzucony.

Podszedł do barku w salonie i nalał sobie szklaneczkę szkockiej. Stał przy oknie, przyglądając się pustemu ogrodowi, pogrążony w myślach, gdy do pokoju weszła panna Tyler.

- Doktorze Galbraith, czy mogę z panem porozmawiać?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Scott przełknął spory łyk whisky. Alkohol rozpałił jego wnętrze.

Panna Tyler stała w drzwiach, przebrana w czarne spodnie i starannie wyprasowaną białą koszulę zapiętą na ostatni guzik. Powinna wyglądać w tym stroju niczym Mary Poppins, ale rzeczywistość była zupełnie inna. Na jej policzkach wystąpiły bowiem zachęcające rumieńce, a oczy błyszcząły zalotnie. Wyglądała jak uosobienie lata.

Scott westchnął i ostrożnie odstawił pustą szklankę na półkę z książkami.

- Tak. - W jego głosie słychać było zniecierpliwienie. Był zły sam na siebie, ale ona nie musiała o tym wiedzieć. - Co się stało?

Willow straciła werwę.

- Rozmawiałam z Lizzie - poinformowała go. - Nie wiem dlaczego, ale powiedziała mi, że chciałaby poznać mojego synka.

- Lizzie powoli zmienia swój stosunek do pani, prawda?

- Sama nie wiem, ale w jej twardym pancerzu na pewno powstała mała wyrwa.

- Wie pani, że nie ma potrzeby prosić mnie o pozwolenie, Jamie jest u nas zawsze mile widziany.

- Tak, wiem. Jednak nadal nie chcę, żeby przyjeżdżał do

Summerhill, ale jeżeli nie ma pan nic przeciwko, chętnie zabiorę jutro dzieci do mojej mamy.

- Ależ jutro ma pani wolne...

- I tak spędzę dzień z Jamiem, a myślę, że on też ucieszy się z towarzystwa rówieśników. Rano pojedę do domu sama, ale po południu przyjadę po dzieci. Czy ma pan coś przeciwko temu, żeby zjadły z nami obiad?

- Ależ skąd!

- W takim razie to ustalone. Dziękuję, doktorze Galbraith. Zamierzała się odwrócić, ale Scott ją powstrzymał.

- Proszę chwilę poczekać.

Spojrzała na niego pytająco.

- Jestem ciekaw, kim był ten młodzieniec, którego przyprowadziła pani Caird? Widziałem, jak rozmawialiście.

Willow zbladła. Chwilę milczała, zanim zdobyła się na odpowiedź.

- To Daniel, przybrany syn pani Caird.

- Mieszka tu w okolicy?

- Nie, Daniel mieszka i pracuje w Toronto, ale przyjechał na kilka dni w odwiedziny.

- Zna go pani?

- Właściwie nie, chodziliśmy razem do szkoły, ale on jest o kilka lat starszy...

- Więc nie zna go pani dobrze?

- Właśnie tak - przytaknęła. Widać było, że nie zamierza zagłębiać się w szczegóły.

Scott bał się naciskać, nie chcąc jej wystraszyć, ale nie mógł zrozumieć, dlaczego spotkanie z przybranym synem pani Caird tak bardzo ją poruszyło.

- Chciałbym, żeby pani wiedziała - powiedział - że może

pani do mnie przyjść z każdym problemem. Naprawdę zawsze pomogę.

Przez ułamek sekundy miał wrażenie, że Willow zaraz się rozpłacze. Jej dolna warga drgała niebezpiecznie, ale dziewczyna zapanowała nad sobą.

- Dziękuję - odparła, odzyskując dobry humor. - Ale nie mam żadnych problemów, z którymi nie potrafiłabym sobie poradzić.

Willow stała w oknie swojej sypialni i patrzyła w ciemność nocy. Nagle zdrząła, choć w pokoju wcale nie było chłodno. Dlaczego w nocy każde zmartwienie stawało się tysiąc razy poważniejsze?

Próbowała zasnąć, ale bez skutku. Nie mogła przestać myśleć o Danielu. Co będzie, jeżeli przyjaciel Chada dowie się, że ona ma sześciolatniego syna? Z pewnością pamięta, że ona i Chad byli siedem lat temu kochankami. Z łatwością wydedukuje, kto jest ojcem dziecka i na pewno opowie o tym swojej przybranej matce, a ta z kolei powtórzy to Scottowi.

Willow westchnęła. Co się wtedy stanie? Co pomyśli Scott? Czy uzna pominięcie pewnych faktów za kłamstwo?

Z pewnością wyrzuci ją z pracy. Co do tego nie miała wątpliwości. Nie pozwoli, by oszustka opiekowała się jego dziećmi. Co więcej, kochał Chada, więc na pewno zapragnie przejąć opiekę nad Jamiem. A ona nigdy się na to nie zgodzi, więc pójdą do sądu.

Może miałyby szansę, gdyby pozostał wdowcem, ale po ślubie z Camryn stworzą idealny dom, więc żaden sąd nie przyzna bezrobotnej matce prawa do opieki nad dzieckiem. Szczególnie że rodzina Galbraithów jest w stanie zaofe-

rować Jamiemu dobrodziejstwa, o których ona może tylko marzyć.

Spytała Daniela, jak długo zamierza pozostać w Tradition. Odparł, że wyjeżdża w środę. To oznaczało, że ma przed sobą jeszcze trzy piekielne dni. Będzie się modlić, by Daniel nie odkrył jej tajemnicy.

- To twój dom? - spytała Amy, wyglądając przez boczną szybę samochodu. - Jest bardzo ładny. Wygląda jak domek z bajki!

- Tak, to rzeczywiście uroczy, mały domek - odparła Willow, parkując samochód na wąskim podjeździe. - Nie jest właściwie nasz. Należy do małżeństwa, które mieszka w Kalifornii. My go tylko wynajmujemy.

Mikey podskakiwał podekscytowany w swoim foteliku.

- Wsiąść, Willow! Wsiąść!

Przez całą drogę z Summerhill Lizzie pochłonięta była lekturą, ale teraz nawet ona uniosła głowę.

- To moja mama - powiedziała Willow, gdy Gemma stanęła w drzwiach wejściowych. - Bardzo się cieszy, że was pozna.

- Myślałam, że będzie tu twój synek - powiedziała Lizzie z udawaną obojętnością.

- Będzie — uśmiechnęła się niania. - Pewnie się chowa. Jest troszkę nieśmiały...

Pomogła swoim podopiecznym wsiąść z samochodu, podczas gdy Gemma, ubrana w bluzkę w biało-turkusowe pasy i białe spodnie, wyszła na ich spotkanie.

Po krótkich, choć serdecznych powitaniach, Gemma poprowadziła wszystkich do ogrodu.

- Chodźmy tędy, Willow, Jamie powinien gdzieś tu być.

Po chwili znaleźli się na tyłach domu. Część ogrodu przekształcono w plac zabaw wyposażony w piaskownicę, drabinki, huśtawki, a nawet basen. Willow dostała go od znajomych, którzy wyjechali za granicę.

Amy otworzyła szeroko oczy.

- Och! - wykrzyknęła z zachwytu. - Spójrzcie na to! Czy możemy się tam pobawić, Willow?

- Oczywiście.

- Ja też! - zawołał Mikey i czym prędzej pobiegł za siostrą na swoich krótkich nóżkach.

Lizzie pozostała w tyle. Bacznie rozglądała się wkoło. Z pewnością wypatrując Jamiego, domyśliła się Willow. Była gotowa się założyć, że synek chowa się w swoim ulubionym miejscu, na dachu przylegającej do domu szopie. Widziała tam przez moment jęgo czerwoną czapkę z daszkiem.

- Chodźmy za nimi, mamó. - Wzięła Gemmę pod rękę. - Chcę mieć Amy i Mikeya na oku. Idziesz z nami, Lizzie?

- Nie - odpowiedziała dziewczynka nonszalancko, choć nie udało się jej zwięść Willow. - Chcę najpierw skończyć rozdział.

Willow z trudem opanowała cisnący się na usta uśmiech. Wymieniły z matką porozumiewawcze spojrzenia, gdy Lizzie podeszła do stołu piknikowego przy szopie. Dziewczynka musiała sama znaleźć z Jamiem wspólny język.

- Wciąż nie wiem, czemu Lizzie tak bardzo chce poznać Jamiego - wyszeptwała Willow.

- Może chce go przeprosić za tamto zajście u Morgantiego.

- Ale dlaczego akurat teraz? Gdyby naprawdę było jej wstyd, już dawno poruszyłyby ten temat.

Jakiś czas później Gemma i Willow zauważyły, że co

prawda Lizzie nie udało się namówić Jamiego, by zszedł na dół, ale uzyskała od niego zaproszenie na górę. Dwójka dzieci siedziała obok siebie głęboko pogrążona w rozmowie.

- Spójrz na to, mamó - wyszeptała Willow. - Jestem ciekawa, o czym rozmawiają.

Dowiedziała się jakiś czas później. Gdy po odwiedzeniu swoich podopiecznych do Summerhill wróciła do domu, zastała w kuchni tylko matkę, która właśnie kończyła sprzątać.

- Gdzie Jamie? - spytała.

- Już w łóżku. Był bardzo zmęczony. Omal nie zasnął w trakcie kąpieli.

- Mamó! - z góry dobiegł ją głos Jamiego. - Czy to ty?

- Czeka, żebyś przeczytała mu bajkę na dobranoc.

- Już idę, Jamie - zawołała Willow. - Powiedz mi tylko, mamó, co myślisz o dzieciach doktora Galbraitha.

- Urocze - odparła Gemma. - Piękne dzieci i dobrze wychowane. Bardzo je polubiłam, szczególnie Lizzie. Czy zawsze jest taka spokojna?

Willow zaśmiała się sarkastycznie.

- Spokojna? No, nie wiem, mamó. Z początku dokładała wszelkich starań, by mi okazać, jak bardzo nie życzy sobie mojej obecności w Summerhill, ale z czasem chyba się z tym pogodziła. Niemniej jednak masz rację. Dzisiaj była wyjątkowo cicha.

- Czy zamierzasz zapytać Jamiego, o czym rozmawiali?

- Tak, za chwilę.

Jamie siedział w łóżku oparty o poduszki, trzymając na kolanach otwartą książeczkę. Miał gładko uczesane włosy i zaróżowione po gorącej kąpieli policzki. Tak jak zawsze na jego widok, serce Willow przepełniła miłość.

- Cześć, kochanie. - Usiadła na brzegu łóżka i przytuliła synka. Pachniał tak słodko.

- Babcia doczytała wczoraj do przedostatniej strony - poinformował ją chłopiec, ziewając. - Czy możemy dzisiaj skończyć to opowiadanie?

- Oczywiście - zgodziła się.

Zaczęła czytać. Gdy dotarła do końca, oczy Jamiego same się zamykały.

- To koniec - oświadczyła, odkładając książkę na półkę. - Babcia będzie musiała znaleźć na jutro nową książkę. Czy polubięś Lizzie, Amy i Mikeya? - spytała, głaszcząc syna po główce.

- Tak, fajnie się razem bawiliśmy.

- Czy Lizzie przeprosiła cię za to, że wyrzuciła wtedy twoją tacę?

Jamie zamknął oczy.

- Tak. Powiedziała, że już dawno by mnie przeprosiła, gdyby wiedziała.

- Gdyby co wiedziała, kochanie?

- Gdyby wiedziała, że nie mam taty. Powiedziała, że ona nie ma mamy, ale przynajmniej ją miała przez sześć lat. Ja nigdy nie miałem taty i dla niej to najsmutniejsza rzecz na świecie. Potem powiedziała, że świetnie sobie radzę, jak na to, że nie mam taty i że to pewnie dlatego, bo mam taką fajną mamę. A potem dodała, że spotkamy się w szkole i że będziemy się przyjaźnić, choć ona jest starsza...

Chwilę później Jamie już spał.

Oczy Willow zaszkliły się od łez. Przypomniała sobie reakcję Lizzie, gdy dziewczynka usłyszała, że tata Jamiego zmarł jeszcze przed jego urodzeniem. Willow nie potrafiła wtedy zrozumieć zachowania dziecka. Teraz już wiedziała, że ta historia

bardzo poruszyła Lizzie. Dziewczynka miała dobre serce i świetnie wiedziała, jak ciężko jest dorastać, nie mając jednego z rodziców. Jamie docenił jej ciepłe słowa.

Z trudem powstrzymując łzy, Willow pocałowała śpiącego syna, po czym wyszła na palcach z pokoju.

Któregoś dnia opowie Jamiemu, kim był jego ojciec, ale na razie będzie musiała z tym poczekać. Nie jest jeszcze dostatecznie dorosła, by dochować tajemnicy.

Wciąż istniało niebezpieczeństwo, że rodzina Chada będzie próbowała jej go odebrać! Nie miała wątpliwości, że doktor Galbraith i jego przyszła żona, Camryn, zapewniliby chłopcu dom pełen miłości, ale za nic w świecie nie chciała się rozstawać z synem.

- Poczekaj, Willow!

Willow zsiadła z roweru na dźwięk głosu Daniela. Był wtorkowy wieczór i dzieci leżały już w łóżkach. Właśnie wyprowadziła rower z garażu, gdy usłyszała znajomy głos.

- Cześć. Gdzieś się wybierasz?

- Na przejażdżkę. Potrzebuję trochę ruchu. Przez ten deszcz cały dzień siedzieliśmy w domu. A ty? - spytała niby od niechcienia. - Wracasz jutro do Toronto?

- Tak.

- W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć ci szczęśliwej podróży. To naprawdę wspaniałe, że przyjechałeś odwiedzić panią Caird.

- Pani Caird jest cudowną osobą! Dobrze się wam razem pracuje?

- Tak, bardzo ją lubię. Zawsze szczerze mówi, co jej leży na sercu, dzięki czemu nie ma między nami nieporozumień.

- Tak, nic się nie zmieniła. - Daniel przecesał ręką swoje przydługie blond włosy. Willow zauważyła, że w jego lewym uchu lśni kolczyk. - Nigdy nie tolerowała kłamstw i bardzo ją za to szanowaliśmy. Żadnego alkoholu, żadnych narkotyków, nie chcieliśmy jej zawieść. Zresztą ona ma szósty zmysł, jeżeli chodzi o wykrywanie kłamstwa.

- Jestem pewna, że ty nigdy nie kłamałeś - zażartowała Willow, chcąc nadać ich rozmowie lżejszy ton.

- Tylko wtedy, kiedy Chad prosił, żebym go krył. Często, gdy spotykał się z tobą, mówił mamie, że idzie do mnie z wizytą i czasem pani Galbraith dzwoniła do nas, by coś mu przekazać. Zawsze go kryłem, ale pani Caird raz mnie na tym przyłapała i do końca tygodnia miałem szlaban. - Pokręcił smutno głową. - Biedny Chad. Wyjechałem wkrótce po tej tragedii, ale zakładam, że jego rodzice, mając takie znajomości, zatuszowali prawdę o tamtym wieczorze.

Willow starała się zachować spokój.

- Nie wydaje mi się, by cokolwiek zatajono, Danielu. W końcu to był wypadek, prawda? - mówiła z trudem. - Byłeś wtedy z Chadem. Wiem tylko to, co przeczytałam w gazecie. Weszliście na dach wieżowca Camden Tower. Było ciemno, Chad potknął się o krawędź i spadł.

- I uwierzyłaś w to? Naprawdę myślisz, że tak rzeczywiście było?

Willow robiła wszystko, by nie zobaczyć, że się trzęsie.

- Chcesz mi powiedzieć, że to nie cała prawda?

- No nie, Willow! Ty i Chad byliście nierozłączni! Znałaś go lepiej niż ktokolwiek inny! Musiałaś wiedzieć, że miał wspólniały zmysł równowagi. Czy naprawdę uważasz, że potknął się i spadł? Naprawdę wierzysz, że to był wypadek?

- Co chcesz powiedzieć? - Willow wstrzymała oddech. - Że to nie był wypadek?

W powietrzu wisiało napięcie. Willow była pewna, że Daniel też musi je czuć. Czekwała bez ruchu na jego odpowiedź.

- Sądziłem, że szczególnie ty powinnaś zrozumieć, co wydarzyło się tamtej nocy - mówił tak cicho, że z trudem go słyszała. - Musiałaś wiedzieć, że...

- Daniel! - rozległo się wołanie pani Caird. - Telefon do ciebie!

- Już idę, mam - krzyknął, nie odwracając wzroku od Willow. - To dawne czasy, ale cieszę się, że porozmawialiśmy. Bardzo cierpiałem po śmierci Chada, szczególnie że nie miałem z kim na ten temat rozmawiać. Żałuję, że go nie powstrzymałem, ale w stanie, w jakim się znajdował... Wątpię, by ktokolwiek mógł to zrobić. Zresztą - westchnął - wcale się nie dziwię, że jego rodzina zataiła prawdę. Nie chcieli, by cały świat wiedział, że ich syn wcale się nie potknął, tylko rozmyślnie skoczył.

Willow z trudem powstrzymała duszący płacz. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że w głębi serca miała nadzieję, że śmierć Chada była dziełem przypadku. Że potknął się i upadł, jak pisano w gazetach. Nie potrafiła spojrzeć w oczy gorzkiej prawdy, że ojciec jej dziecka popełnił samobójstwo. Nie potrafiła znieść tej myśli, wiedząc, że była odpowiedzialna za jego śmierć.

Wskoczyła na rower i odjechała, pedałując, ile sił w nogach. Daniel krzyczał coś za nią, ale wołała się nie odwracać. Musiała uciec z Summerhill, побыć choć przez chwilę sama. Jeszcze moment i wybuchnie głośnym płaczem.

Scott obserwował tę scenę z okna swojego gabinetu. Widział, jak Willow wsiada na rower i czym prędzej odjeżdża.

Rozmyślał właśnie nad interesującym artykułem, który przeczytał w czasopiśmie stowarzyszenia lekarzy, gdy usłyszał wołanie. Wyjrzał przez okno i zobaczył, jak Daniel Firth, przybrany syn pani Caird, podbiega do niani. Wprawdzie panna Tyler zapewniała, że jedynie chodzili do tej samej szkoły, ale ta rozmowa zdawała się być zbyt emocjonująca jak na to, że prawie się nie znali.

Willow stała przodem do domu, więc mógł dokładnie obserwować wyraz jej twarzy. Wyglądała, jakby zaraz miała się rozpłakać.

Cholera, kim był ten młody człowiek i co takiego jej powiedział?

Scott obiecał sobie, że na nią zaczeka i nie da jej spokoju, dopóki nie wyzna mu prawdy. Ktoś w końcu musi ją obronić przed tym szaleńcem!

Dwie godziny później Willow zajechała pod dom. Scott wiedział, że wejdzie do środka tylnymi drzwiami, więc czym prędzej udał się do kuchni. Gdy weszła, gotował już mleko w garnku na kuchence.

- Dobry wieczór - przywitał się, nie podnosząc wzroku.
- Myślałem, że niedługo pani wróci. Postanowiłem zrobić nam gorącą czekoladę. Proszę usiąść na chwilę, zaraz będzie gotowa...

- Dzięki, ale najchętniej poszłabym prosto do łóżka...

- Przecież nie pozwoli pani, by mleko się zmarnowało - uśmiechnął się, choć jego uwadze nie uszedł fakt, że jej oczy były zapuchnięte od płaczu. Postanowił udawać, że nic nie

zauważył. Wskazał na krzesło przy kuchennym stole. - Bardzo potrzebuję towarzystwa.

Jej dolna warga lekko drżała i Scottowi wydawało się, że widzi, jak w dolnym kącie jej oka formuje się łza. Mimo to posłusznie spełniła jego prośbę, nie odzywając się przy tym ani słowem. Obawiał się, że może nie być skłonna do rozmowy na temat spotkania z Danielem.

- Dzieci grzecznie śpią - poinformował ją z nadmiernym entuzjazmem. Kontynuował swój monolog, cały czas uważając, by mleko się nie przypaliło. Parę minut później postawił przed nią parujący kubek gorącej czekolady, a drugi po przeciwnej stronie stołu. - Jak przejażdżka? Udała się?

Willow ogrzewała ręce, przykładając je do gorącego kubka. Widział, że wciąż jest zdenerwowana.

- Tak - odparła, siląc się na uśmiech. - Wieczór jest bardzo piękny. Miły i świeży, w powietrzu wciąż unosi się zapach deszczu.

- Noce stają się coraz chłodniejsze - zauważył. - Nim się obejrzymy, nadejdzie koniec lata. Z tego, co pamiętam, zimy w tym regionie nie należą do najprzyjemniejszych. Dużo tu śniegu. Nie mogę się doczekać, kiedy zabiorę dzieci w góry. Czy jeździ pani na nartach?

Pokręciła przecząco głową.

- To już cztery osoby, które będę musiał nauczyć. Przecież pojedzie pani z nami. Mam nadzieję, że nie czuje się pani urażona, w końcu nawet nie spytałem. Może nie przepada pani za nartami?

- Wręcz przeciwnie, zawsze chciałam się nauczyć jeździć na nartach, ale to drogi sport, a ja zawsze miałam inne pilne potrzeby.

- Co zamierzała pani robić w życiu? To jest, zanim zaszła pani w ciążę...

- Od dziecka marzyłam, by zostać nauczycielką. Dostałam od Świętego Mikołaja tablicę i białą kredę, sadzałam lalki i misie w rzędzie pod ścianą i bawiłam się w szkołę. Marzyłam, by pewnego dnia uczyć w prawdziwej szkole. - Jej oczy przybrały dziwny wyraz, jakby nagle znalazła się myślami gdzieś daleko stąd.

Scott postanowił zostać lekarzem, kiedy skończył dziesięć lat. Nie wiedział, co by robił w życiu, gdyby nie udało mu się zrealizować tego marzenia.

- Wciąż jest pani bardzo młoda - zauważył. - Jeszcze nie jest za późno. Być może któregoś dnia...

- Obawiam się, że dużo za późno. Jamie pójdzie na studia, zanini się obejrzę. *Zresztą lubię to, co teraz robię.* Pracuję z dziećmi, a to dla mnie najważniejsze.

Wypiła łyk gorącej czekolady. Chwilę później odstawiła do zlewu pusty kubek. Jeżeli miał jej zadać pytanie o Daniela Firtha, musiał to zrobić jak najszybciej.

- Widziałem, jak rozmawia pani z młodym Firthem.

Zauważył, jak na dźwięk tego nazwiska zacisnęła dłoń.

- Jutro wyjeżdża.

- Mówiła pani, że nie znaliście się zbyt dobrze.

- Bo to prawda.

- Zastanawiałem się... - Pochylił się do przodu. - Nie zna go pani najlepiej, a mimo to wydawała się pani poruszona rozmową z nim. Tak samo zresztą jak pierwszego dnia, kiedy tu przyjechał.

Willow nie wiedziała, że Scott ją obserwował.

- Proszę mi powiedzieć, jeżeli coś się stało! Zrobię

wszystko, co w mojej mocy, by temu zaradzić. Pomogę pani rozwiązać każdy problem, ale najpierw muszę wiedzieć, w czym rzecz! Proszę mi powiedzieć, co takiego strasznego powiedział pani Daniel Firth...

- To nie było nic strasznego! - przerwała mu w pół zdania.
- W takim razie, dlaczego spędziła pani ostatnie dwie godziny, płacząc?

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Uczucie niepewności ustąpiło miejsca poczuciu paniki. Musi w jakiś sposób przekonać Scotta, że nic się nie wydarzyło. Tylko jak?

- Panno Tyler? - ponaglił.

Zacisnęła dłonie i starała się wyglądać na opanowaną, choć serce waliło jej jak oszalałe.

- Dziękuję za troskę - odparła. - Ale nic się nie stało. Rozmawialiśmy z Danielem o... O przeszłości. Wie pan, jak to jest ze wspomnieniami. Potrafią wytrącić człowieka z równowagi, gdy dawno nieodczuwane emocje znów wychodzą na światło dzienne... - Uśmiechnęła się, próbując nadrobić miną brak sensownego wytłumaczenia.

Zmarszczył brwi. Nie wierzę, zdawały się mówić jego oczy.

Nic nie powiedział, ale nie było to konieczne, jego mina mówiła sama za siebie.

Czekała w milczeniu na kolejną serię pytań.

- Nie życzy sobie pani o tym rozmawiać?

- To przecież niczego nie zmieni - skłamała. Powiedzenie mu prawdy o śmierci Chada zmieniłoby wszystko! Samo myślenie o tym doprowadzało ją do łez. Musiała wyjść z kuchni, nim się na dobre rozpłacze.

Wstała.

- Proszę mi wybaczyć, ale najchętniej poszłabym już do

siebie. Dobranoc, doktorze Galbraith - dodała, nie czekając na odpowiedź.

Nie poszedł za nią, nawet jej nie zawołał.

I była mu za to wdzięczna, bo już w połowie schodów szlochała histerycznie.

- Nie zapomnij, tato, dzisiaj po południu musisz pójść z nami do szkoły - Amy przypomniała ojcu podczas śniadania.

- Musimy się zapisać i... Jak to było, Lizzie?

- Zaznaczyć z pewnymi procedurami - starsza siostra starannie wypowiedziała trudne słowa. - Tato, przestań czytać gazetę i posłuchaj nas!

- Willow mówi, że czytanie przy stole jest oznaką złych manier. - Amy sięgnęła po opakowanie płatków śniadaniowych. - Nigdy nie pozwala Lizzie czytać w czasie jedzenia.

Willow posadziła Mikeya w jego krzeselku, unikając wzroku Scotta, który odłożył na bok gazetę. Miała nadzieję, że doktor wyjdzie z domu, nim ona zejdzie z dziećmi na śniadanie, ale nie miała tego dnia szczęścia.

- Panna Tyler uważa, że jestem źle wychowany?

Niania uniosła głowę.

- Ależ skąd, nie...

- Nie posłużyła się pani moją osobą dla przykładu? - Jego oczy błyszczały zawadiacko. - W jaki sposób nie należy się zachowywać przy stole?

- Obchodzą mnie wyłącznie maniery dzieci. - Nasypała Mikeyowi płatków do miseczki i zalała je mlekiem. - Nie zamierzam pana krytykować. - Zająwszy swoje miejsce przy stole, posmarowała grzankę masłem. - I nigdy tego nie robiłam.

- To prawda, tato - zapewniła go Amy. - Willow nigdy nie mówi o tobie złych rzeczy, tylko same dobre.

- Tak? - Doktor Galbraith uśmiechnął się ciepło. - Jakie na przykład?

Amy zmarszczyła piegowaty nosek, próbując sobie przypomnieć słowa niani.

- Na przykład w niedzielę bawiłam się z Jamiem w chowanego i właśnie kuciałam za krzakiem, kiedy Willow przechodziła obok. Podśluchałam, jak mówi do swojej mamy, że jesteś prawdopodobnie najmiłszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Willow zarumieniła się od stóp do głów. Co jeszcze wtedy powiedziała? Nie mogła sobie przypomnieć.

- Jedz śniadanie, Amy - poleciła krótko.

- I nie tylko to. - Amy nie posłuchała niani. - Powiedziała też, że jesteś zabójczo przystojny i że powoli się w tobie zakochuje - skończyła i uśmiechnęła się dumnie do ojca. - To same dobre rzeczy, widzisz, tatusiu?

Willow modliła się o cud. Najlepiej, żeby ziemia rozstała się i pochłonęła ją.

Scott zakrztusił się z wrażenia. Willow nie była pewna, czy on płacze, czy się śmieje, ale bez względu na to, co miały oznaczać przytłumione prychnięcia, na pewno nie wróżyły dla niej nic dobrego.

Na szczęście pani Caird wybrała ten moment, by wejść do jadalni.

- Doktorze Galbraith, właśnie dzwonił mąż mojej córki. Angie zaczęła rodzić i pojawiły się jakieś komplikacje. Mąż wiezie ją w tej chwili do szpitala. Czy mógłby pan pojechać tam jak najszybciej?

No cóż, to był właściwie cud, pomyślała Willow.

Scott przeprosił i chwilę później usłyszeli trzaśnięcie kuchennych drzwi.

Willow schowała głowę w rękach i głośno jęknęła. Co za koszmar!

Jedynie Lizzie była na tyle dorosła, by zrozumieć powagę sytuacji. Mikey zajadał płatki śniadaniowe, całkowicie nieświadomy melodramatu, którego był przed chwilą świadkiem, a Amy wpatrywała się w nianię, czekając na aprobatę.

Willow uśmiechnęła się do dziecka. Och, Amy, pomyślała, coś ty najlepszego zrobiła. Chcąc mnie bronić, postawiłaś mnie w bardzo niezręcznej sytuacji, a swojego tatę w tysiąc razy gorszej.

Ile czasu jeszcze minie, nim Scott wyrzuci ją z pracy?

- Bardzo panu dziękuję, doktorze Galbraith. - Angie Pratt wierzchem dłoni odsunęła na bok brązowy lok, który opadł jej na czoło. - Nie wiem, jak bym sobie poradziła!

Scott uśmiechnął się do młodej mamy i jej nowonarodzonego dziecka. Poród nie należał do łatwych, ale zarówno Angie, jak i jej pierworodnemu nic się nie stało.

— To wszystko twoja zasługa, Angie.

- Mówi się, że kobiety zapominają o bólu, gdy tylko urodzi się dziecko i przypominają sobie dopiero przy następnym porodzie, ale wtedy jest już za późno.

Zaśmiał się.

- Tak, słyszałem to już kiedyś.

Mąż Angie, Tom, uściśnął mu rękę.

- Jeszcze raz dziękuję. Był pan wspaniały. Muszę przyznać, że trochę byliśmy zaniepokojeni, gdy się okazało, że doktor

McRae przechodzi na emeryturę, ale pan jest najlepszym z lekarzy!

Jadąc do domu, Scott rozmyślał nad słowami Toma Pratta. Najwyraźniej był to dzień komplementów. Nie tylko usłyszał, że jest dobrym lekarzem, ale też dowiedział się, że jego niania uważa go za zabójczo przystojnego mężczyznę.

Od rana nie miał chwili czasu, żeby zastanowić się nad porannymi rewelacjami Amy. Teraz powróciły do niego ze zdwojoną siłą. Omal się nie udusił, słysząc, jak córka powtarza słowa wypowiedziane przez pannę Tyler do matki. To brzmiało jednoznacznie. Naprawdę się jej podobał. Była w nim niemal zakochana!

Gdy tylko zaparkował samochód przed domem, drzwi się otworzyły i panna Tyler stanęła na schodach, osłaniając ręką oczy przed popołudniowym słońcem.

- Gdzie dziewczynki? - spytał. - Czy są już gotowe?
- Są jeszcze u siebie w pokojach.
- Przecież musimy być w szkole o trzeciej!
- Nie, o wpół do czwartej.
- Aha, myślałem, że o trzeciej.
- Chciałam z panem porozmawiać na osobności. - Na jej bladej twarzy malował się niepokój. - O tym, co Amy mówiła rano.

Podziwiał jej odwagę. To z pewnością nie było dla niej łatwe...

- Zrozumiem, jeżeli nie będzie pan sobie życzył dłużej mojej obecności... - Dostrzegł w jej oczach cierpienie, ale kontynuowała dzielnie: - Chodzi o dzieci... Łączy nas pewna więź... Mikey, Amy, Lizzie... Oczywiście, nie twierdzę wcale, że udało mi się zdobyć serce Lizzie, ale robimy postępy -

Wzięła głęboki oddech. - Myślę, że bardzo bym je zraniła, znikając teraz z ich życia. Nie wiem, czy by sobie z tym poradziły. .. Szczególnie Lizzie, tak łatwo ją skrzywdzić... Zresztą, wszystkie wiele wycierpiały. - Cały czas kurczowo zaciskała dłonie. - Czy mógłby pan zapomnieć o tym, co się dzisiaj rano wydarzyło? Proszę. Nie ze względu na mnie, oczywiście, ale...

- Panno Tyler. - Wyglądała, jakby miała się zaraz rozpłakać, a on nie mógłby tego znieść. Mówiła, że Lizzie łatwo skrzywdzić. Ją również. Nie mógł dopuścić, by się rozpłakała, bo wtedy musiałby ją wziąć w ramiona i scałować łzy z jej oczu, a to byłaby katastrofa. Najlepiej zrobi, dystansując się od niej. Był na to tylko jeden sposób: musiał ją zdenerwować.

- Tak? - zawahała się.

- Przypisuje pani porannym zdarzeniom zbyt duże znaczenie. Czy naprawdę sądzi pani, że zszokowały mnie słowa Amy? Myśli pani, że zdziwiłem się, słysząc, że zakochuje się pani we mnie? - Zaśmiał się z udawanym rozbawieniem. - Zdziwiło mnie jedynie, że nie stało się to dużo wcześniej. W końcu jestem niezwykle atrakcyjnym mężczyzną...

Nie wierzyła własnym uszom!

- Oglądam się co rano w lustrze przy goleniu, panno Tyler. Wiem, że wyglądem przypominam bohaterów romansów. Natura obdarzyła mnie wzrostem i urodą, a jest to kombinacja, której kobiety nie potrafią się oprzeć. Jestem też wdowcem z dziećmi, co szczególnie silnie działa na kobiecy instynkt macierzyński. Co więcej, jestem lekarzem. Kobiety zawsze zakochują się w lekarzach...

- Doktorze Galbraith! - Willow wyprostowała się dumnie. Była wściekła! - Jest pan zwykłym skunksem! Pozbawionym

taktu nosorożcem! Na dodatek zadufanym w sobie niczym paw! - Uniosła dumnie głowę, nie kryjąc oburzenia, ale Scott widział tylko, jak jej jedwabiste włosy cudownie lśnią w południowym słońcu. - Proszę mnie posłuchać, doktorze, zostanę tutaj! Nie opuszczę pańskich dzieci! Jeżeli postanowi pan mnie zwolnić, założę przeciwko panu sprawę i nie poddam się aż do orzeczenia Sądu Najwyższego! - Jej twarz wyrażała pogardę. - I proszę się nie martwić. Po tej rozmowie już mi nie grozi, bym kiedykolwiek miała się w panu zakochać!

Odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do wejścia, nie spoglądając ani razu do tyłu. Scott patrzył za nią rozdarty między podziwem dla jej odwagi a żalem, że był zmuszony ją okłamać. Nie był zadufanym w siebie prostakiem, ale musiał takiego udawać.

Zamierzał poślubić Camryn.

To był jego genialny plan i nie pozwoli, by cokolwiek stanęło temu na przeszkodzie. A już na pewno nie coś tak nieodpowiedniego jak kiełkujące uczucie do niani własnych dzieci!

Choć stosunek Willow do trójki podopiecznych nie uległ zmianie, to od tej pory starała się spędzać jak najmniej czasu z ich ojcem. Zawsze była uprzejma i chętna do współpracy, ale jednocześnie dokładała wszelkich starań, by zachować między nimi odpowiedni dystans. Nie patrzyła mu w oczy, mówiła głosem nie wyrażającym emocji.

Scott udawał, że tego nie widzi. Jego stosunek do niej również uległ zmianie. Uśmiechał się bezosobowo, krótko ucinął wszelkie rozmowy.

Atmosfera między nimi była napięta do granic możliwości

i gdy nadszedł piątek, dzień przyjęcia u Moffatów, Willow roz-
bolała z tego wszystkiego głowa. Nienawidziła nieporozumień
i choć nie sprzeczała się otwarcie ze swoim pracodawcą, różne
drobne złośliwości dużo bardziej wyprowadzały ją z równo-
wagi niż porządna awantura.

Na myśl o przyjęciu robiło jej się niedobrze. Będzie zmu-
szona udawać szczęśliwą dla dobra państwa Moffatów; prze-
bywać w jednym pokoju ze Scottem i uśmiechać się do nie-
znajomych. Nie miała na to najmniejszej ochoty!

Dzieci natomiast nie mogły się doczekać przyjęcia. Pisz-
czały radośnie, kiedy pomagała im się ubrać.

Gdy cała trojka była już gotowa, ustawiła je w rzędzie
w pokoju Lizzie, niczym żołnierzy.

- Czas na inspekcję! - zarządziła. - Muszę przyznać -
ciągnęła, poprawiwszy muszkę Mikeya - że wyglądacie wprost
cudownie!

- Super! - ucieszyła się Amy.

Zaczęła kręcić piruety tak szybko, że straciła równowagę
i wpadła na Mikeya, który z kolei poleciał na Lizzie i prze-
wrócił ją na łóżko. Na szczęście Willow w porę zareagowała,
by nie dopuścić do awantury. Podbiegła do okna, nim dzieci
zaczęły kłócić się na dobre.

- O mój Boże, spójrzcie na to!

- Co?— zawołały chórem.

- Rozpadało się na dobre.

- Będziemy musieli włożyć płaszcze przeciwdeszczowe -
zawyrokowała Amy. - Nie możemy przecież zamoczyć no-
wych sukienek.

- Tata wrócił! - Lizzie przyciskała nos do szyby. - Mu-
simy się pospieszyć, bo inaczej się spóźnimy! - Spojrzała

z niesmakiem na dzinsy i koszulkę Willow. - Musisz się przebrać. Nie możesz przecież pójść w tym!

- Nie pójdzie - odezwała się Amy. - Włóżysz sukienkę od cici Camryn, prawda, Willow?

- Zaraz się przebiorę. A wy w tym czasie poszukajcie waszych płaszczy przeciwdeszczowych i kaloszy.

- Od razu założymy płaszcze - zaproponowała Lizzie. - W ten sposób tata zobaczy nasze nowe sukienki dopiero na przyjęciu. Będzie miał jeszcze większą niespodziankę!

- Super! - przyklasnęła Amy. - Ty też, Willow. Włóż płaszc. Na przyjęciu zdejmemy je wszystkie naraz i tata będzie... - zawahała się. - Jaki tata będzie? Zapomniałam tego słowa, Lizzie!

- Będzie oczarowany!.- Starsza siostra uwielbiała, gdy proszono ją o pomoc. - Będzie absolutnie oczarowany.'

Tego dnia w przychodni panował jeszcze większy ruch niż zazwyczaj. Przed południem Scott przyjął ośmiu pacjentów, a w porze lunchu musiał niezwłocznie pojechać do szpitala, by dokonać nagłego zabiegu. Gdy wrócił do przychodni, poczekalnia znów była pełna.

- Przebieraj się, tato! - usłyszał głos Amy, gdy tylko przekroczył próg domu. - Jesteśmy gotowi, ale nie chcemy, żebyś nas zobaczył, bo planujemy ci zrobić niespodziankę. - Trzasnęły drzwi i w domu zapanowała cisza.

Gorący prysznic postawił go na nogi. Otworzył drzwi szafy, zastanawiając się, jaki włożyć garnitur: czarny czy szary, gdy w głębi szafy zauważył granatową, klubową marynarkę. Wisiła tam, nieruszana, od jego ostatniego pobytu w Summerhill. Był tak roztrzęsiony po pogrzebie Chada, że zapomniał ją za-

pakować. Miał ją na sobie na pogrzebie, ale po uroczystości chciał jak najszybciej wydostać się z rodzinnego domu, tak samo zresztą jak i pozostali członkowie rodziny. Wspomnienia wciąż były zbyt bolesne.

Nie był pewien, czy jeszcze się w nią zmieści. Po śmierci Chada spędzał wiele godzin na siłowni, katując się niemiłosiernie ćwiczeniami, jakby chciał w ten sposób pozbyć się cierpienia i poczucia winy. Zawiódł brata! Nie było go przy nim, gdy Chad najbardziej go potrzebował...

Włożył marynarkę i ze zdumieniem odkrył, że leży na nim jak ulał. Postanowił pójść w niej na przyjęcie. Od śmierci brata minęło siedem lat. Najwyższa pora pogodzić się ze stratą. Liczyła się terazniejszość. I tylko terazniejszość.

Dzisiejsze problemy wiązały się przede wszystkim z osobą panny Tyler, która nie mogła ścierpieć jego towarzystwa, choć jeszcze przed kilkoma dniami uważała, że jest w nim zakochana. Teściowie z pewnością zauważą panujące między nimi napięcie, a nie chciał psuć im wieczoru.

Porozmawia z panną Tyler na osobności. Poprosi ją, by dziś wyjątkowo nie obnosiła się publicznie ze swoją pogardą dla niego.

Parę minut później wyszedł na korytarz ubrany w granatową marynarkę, białą koszulę, szare spodnie i krawat w granatowo-srebrne paski.

Dzieci czekały z nianią na dole. Przyglądały się mu radośnie, gdy schodził ze schodów. Amy i Lizzie uśmiechały się szeroko, Mikey podskakiwał z radości, podczas gdy panna Tyler stała obok wyniosła i milcząca.

Dziewczynki ubrane były w żółte płaszcze przeciwdeszczowe i kolorowe kalosze. Willow miała na sobie lśniący, czarny

płaszcz i czarne kozaki. Tak samo jak dziewczynki naciągnęła na głowę kaptur.

- Gotowi?

- Tak, tato!

- To dobrze. - Wyjął ze stojaka parasol i otworzył drzwi.

Ostry podmuch wiatru wdarł się do środka. - Poczekajcie chwilę, aż otworzę wszystkie drzwi w samochodzie. Lizzie, chcę, żebyś usiadła ze mną z przodu. Panna Tyler usiadzie z tyłu, by mogła przypilnować Amy i Mikeya.

Gdy podjechali pod jasno oświetlony dom Moffatów, Willow zrobiło się słabo. Scott wyglądał na wykończonego i chociaż powinna była go nienawidzić za jego butę i pychę, wciąż się o niego martwiła. Zpracowany człowiek potrzebuje ciszy i spokoju w rodzinnym domu. Liczył na to, że dopilnuje, by Amy i Mikey zachowywali się grzecznie w czasie podróży, ale dzieci były tak podniecone, że nie była w stanie nad nimi zapanować. Kłóciły się przez cały czas. Ucichły dopiero wtedy, gdy zjechali na zwirową drogę prowadzącą do wielkiego domu dziadków.

Scott nie odezwał się ani słowem, ale Willow widziała napięcie w jego ruchach. Tak mocno zaciskał dłonie na kierownicy, że jego kłykcie całkowicie zbielały.

Gdy zgasił silnik, czym prędzej pomogła wysiąść dwójce młodszych dzieci z samochodu i poprowadziła je w stronę głównego wejścia.

Deszcz przestał padać jakiś kwadrans temu, a powietrze pachniało świeżością, wilgotną glebą i różami. Lizzie wyskoczyła z auta i chwyciwszy Mikeya za rękę, pobiegła w bok.

- Dokąd biegniecie? - zawołała za nimi Amy.

- Tylne wejście!
- Poczekaście na mnie!

Willow chciała pobiec za nimi, ale Scott poprosił, by na niego poczekała. Po raz pierwszy od kilku dni zwrócił się do niej normalnym, choć poważnym tonem.

Wzięła głęboki oddech. Z pewnością ma do niej pretensje, że nie była w stanie zapanować nad Amy i Mikeyem. Tylko dlaczego musiał być przy tym tak zabójczo przystojny? W granatowej marynarce i szarych spodniach był najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała.

- Musimy porozmawiać. - Stał z nią twarzą w twarz.
- Zanim wejdziemy do środka.

- Wiem - westchnęła. - Przepraszam, powinnam była ich uciszyć. Widziałam, że jest pan zmęczony i że piski dzieci wcale nie ułatwiają sprawy.

- Tak, jestem zmęczony, ale nie z powodu dzieci. Martwię się sytuacją między nami. Przyjęcie powinno być okazją do śmiechu. Czy ze względu na moich teściów i resztę gości możemy na kilka godzin zakopać topór wojenny? Później będzie pani mogła nienawidzić mnie do woli - uśmiechnął się ironicznie. Proszę...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Rozejm? - Willow odetchnęła z ulgą. - Z największą przyjemnością - uśmiechnęła się. - Myślę, że na parę godzin uda mi się ukryć nienawiść, jaką do pana czuję - zażartowała. - W liceum występowałam w szkolnym teatrze, a na lekcjach aktorstwa dostawałam same piątki.

Nim zdążył odpowiedzieć, w drzwiach stanęła Camryn. Wyglądała pięknie, jak zawsze. Miała na sobie długą do ziemi, czarną suknię ozdobioną ciężką, srebrną biżuterią.

Pocałowała Scotta w policzek.

- Gdzie dzieci? - spytała, rozglądając się wkoło.

- Pobiegly do tylnego wejścia.

- To dobrze. Mama rozmawia w kuchni z kucharką, więc dostaną coś do jedzenia, żeby wytrzymały do kolacji. - Camryn zwróciła się w stronę niani; - Ślicznie dzisiaj wyglądasz, Willow. Chodź do środka. Pójdziemy na górę, tam będziesz mogła zdjąć płaszcz.

Wzięła Scotta pod rękę i w trójkę ruszyli w stronę głównego wejścia.

- Całe szczęście, że deszcz przestał padać. Mogę sobie wyobrazić, że podróż tutaj nie należała do najprzyjemniejszych. Ale proszę - zaprosiła ich do środka. - Jesteście pierwsi, więc będziecie mieli okazję chwilę odpocząć, zanim zjawią się pozostali goście. Spodziewamy się ich dopiero o siódmej.

Zamknęła drzwi i Willow nie miała nawet okazji przyrzeć się olbrzymiemu holowi udekorowanemu perskimi dywanami, ciemnymi meblami i kryształowymi kandelabrami, bo Camryn już prowadziła ją na górę.

- Tata jest w bawialni. Należy ci drinka - zawołała ze schodów do Scotta.

Zaprowadziła Willow do jednego z pokoi gościnnych, utrzymanego w brzoskwiniowo-zielonkawej tonacji, z pięknym widokiem na ogród. W powietrzu unosił się zapach lawendy i Willow była gotowa przysiąc, że to najładniejszy pokój, jaki kiedykolwiek widziała.

Zdjęła płaszcz i przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Długo się zastanawiała, czy związać włosy, czy też pozwolić, by opadały na gołe plecy. Sukienka była naprawdę piękna! Choć na wieszaku wyglądała nieciekawie - zwykła płatanina bezkształtnego jedwabiu - ożyła z chwilą, gdy Willow ją włożyła. Materiał przylegał we wszystkich odpowiednich miejscach, a morska zieleń wydobywała blask oczu.

- Wygląda, jakby została uszyta dla ciebie, Willow! - zachwyciła się Camryn. - Ale powinnaś upiąć włosy. Jeżeli pozwolisz, mogę cię uczesać.

- Kiedy to nie jest konieczne.

Ale Camryn miała na ten temat własne zdanie.

- Wręcz przeciwnie. Masz na sobie sukienkę sygnowaną moim nazwiskiem. Tym samym stanowisz chodzącą reklamę. - Mrugnęła do niej porozumiewawczo. - Musisz wyglądać jak uosobienie piękna.

Scott miał wszystkiego dosyć! Niania całkowicie wyprowadziła go z równowagi. Przez cały wieczór zachowywała się

w stosunku do niego bez zarzutu. Zwłaszcza w czasie kolacji, gdy posadzono ich obok siebie. Właśnie przeszli do salonu, gdzie podano kawę. Goście zachwycali się dziećmi, a Willow pozostawała dyskretnie z tyłu, próbując wtopić się w otoczenie, jak przystało na posłuszną nianię.

Problem polegał na tym, że było to całkowicie niewykonalne!

A już z pewnością nie w obcisłej sukni koloru morskiej zieleni; nie z włosami upiętymi w seksowny koczek; nie z długimi, zgrabnymi nogami dodatkowo wyeksponowanymi przez sandałki na wysokim obcasie!!!

Przyglądał się jej cały czas, sącząc drinka. Uśmiechała się do Leksa Brennena, dwudziestoparoletniego, nieżonatego sąsiada Moffatów, który wrócił właśnie z uwieńczonej sukcesem wyprawy na Mount Everest. Młody i opalony, wyglądał niczym brat bliźniak Brada Pitta, a teraz beczelnie podrywał jego nianię!

- Scott...

Camryn pojawiła się obok.

- Hej...

- Skąd ta sroga mina? Jesteś zły, że zaprosiłam dzieci na noc? Gdy już położyłyśmy je z Willow do łóżek, pomyślałam, że to faktycznie nieładnie z mojej strony, że nie spytałam cię najpierw o zdanie. Ale one były takie zmęczone. Bałam się, że lada moment zapakujesz je do auta i zawieziesz do domu, a bardzo mi zależało na tym, żebyś jeszcze trochę został. - Zamrugęła kokietyrnie.

- To naprawdę żaden problem - skłamał. Tylko Willow i on w Summerhill. Czy sobie z tym poradzi? Za każdym razem, gdy na nią patrzył, miał ochotę wziąć ją w ramiona i całować aż do utraty tchu! - Przyjadę po nie jutro rano.

- Zobaczymy, jak rozwinie się sytuacja. Niedługo zaczyna szkołę i będziemy je rzadziej widywać... Z największą przyjemnością zatrzymalibyśmy je tutaj na weekend, jeżeli nie będziesz miał nic przeciwko temu. Zadzwoń z rana i dam ci znać. A teraz, czy mogę cię prosić o przysługę?

- Tak?

- Czy mógłbyś złapać Leksę i poprosić go, by zwinął dywan? A potem zaprowadzisz Willow do bawialni... Zainstalowaliśmy nowe głośniki do wieży. Dźwięk jest oszałamiający!

- Ale co Willow ma wspólnego z wieżą i nowymi głośnikami?

- Wyznaczyłam ją na naszego didżeja dzisiejszego wieczoru. Czy wiesz, że zdobyła kilkadziesiąt medali w konkursach tanecznych? - odparła Camryn i ruszyła w stronę gości. - Od wczesnego dzieciństwa chodziła na balet! - dorzuciła przez ramię.

Scott odstawił na bok drinka i podszedł do Willow zajętej rozmową ze zdobywcą ośmiotysięcznika.

- Przepraszam - wtrącił się do rozmowy. - Przepraszam, że przeszkadzam Brosnan...

- Brennen - poprawił go młody mężczyzna. - Lex Brennen.

- Camryn chce, byś pomógł zwinąć dywan przed tańcami.

- Tańce? Wspaniale! - Lex uśmiechnął się do Willow uwodzicielsko. - Skarbie, musisz mi obiecać, że zatańczymy!

Odszedł na bok, gwizdząc pod nosem, a Scott spiorunował wzrokiem jego oddalające się plecy.

- Jest pan na mnie zły - zauważyła Willow. - Czy nie chcący pana uraziłam?

Scott dostrzegł w jej oczach niepokój i zrobiło się mu wstyd. Fakt, że jej pożądał, stanowił wyłącznie jego problem.

Nie powinien się na niej wyżywać. Nigdy nie próbowała go uwieść, wręcz przeciwnie.

- Nie zrobiła pani nic złego - odparł cicho. - Przez cały wieczór zachowywała się pani nienagannie. Bardzo to doceniam. A teraz... Camryn powiedziała, że jest pani odpowiedzialna za wybór muzyki. Prosiła, bym pokazał, gdzie znajdzie pani płyty i wieżę stereo.

- Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu, że pomagam Camryn. Proszę mi uwierzyć, chciałam zostać na górze z dziećmi...

- Jaki byłby w tym sens? Przecież dzieci śpią! Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu!

Przeszkadzał mu za to sposób, w jaki działał na niego zapach jej perfum.

- To tutaj. Znajdzie tu pani płyty i sprzęt grający.

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Ojej! Jaki nowoczesny sprzęt! - zachwyciła się.

- To fakt, nie miałbym nic przeciwko zainstalowaniu takiego samego w Summerhill. - Otworzył szafę i wskazał na setki płyt kompaktowych poustawianych na półkach równiutko, w kolejności alfabetycznej.

- Dzięki. - Willow ukucnęła przy szafie równie podekscytowana, jak dziecko odpakowujące prezenty pod choinką. — Mój ulubiony wykonawca! - Wyjęła jedną z płyt z szafy. - Cudownie...

Całkowicie zapomniała o jego obecności. Wiedział, że musi ją zostawić samą, bo inaczej nie zdoła się powstrzymać, by nie pogładzić jej włosów.

Chrząknął.

- To ja już sobie pójdę.

- Mmmm... - wymamrotała tylko, więc czym prędzej opuścił pokój, ale zamiast udać się z powrotem do salonu, poszedł prosto do kuchni, gdzie kucharka wyjmowała parujące jeszcze talerze ze zmywarki.

- Kolacja była wspaniała - oświadczył, wywołując uśmiech na ustach kobiety. - Tym razem przeszedł samą siebie, Bettino.

- Dziękuję, doktorze Galbraith. Cieszę się, że panu smakowało.

- Wszystkim smakowało! Wyjdę na chwilę na dwór - powiedział. - Gdyby ktoś mnie szukał, niczego nie widziałaś! - Mrugnął porozumiewawczo.

- Wiedziałaś, że cię tu znajdę! - wyszeptła Camryn.

Willow podniosła się z łóżka Amy i przeszła na palcach przez ciemny pokój, by nie obudzić dzieci.

- Postanowiłam zajrzeć do dziewczynek. Amy nie spała. Powiedziała, że chce się jej pić, więc przyniosłam z kuchni szklankę wody, ale trochę trwało, nim z powrotem zasnęła. W dodatku spała jakoś niespokojnie, więc chwilkę przy niej posiedziałam.

- A teraz? - Camryn zerknęła na małą. - Z tego, co widzę, śpi jak zabita.

- Tak wygląda, ale...

Camryn chwyciła ją za rękę i wyciągnęła na korytarz.

- Nie wygłupiaj się, Willow! - Zamknęła drzwi i poprowadziła dziewczynę w stronę schodów. - To naprawdę fajne przyjęcie. Musisz zejść na dół i trochę się rozerwać.

- Nie przyjechałam tutaj, by się bawić. Moim obowiązkiem jest opieka nad dziećmi.

- Z czego wywiązujesz się perfekcyjnie, ale nie możesz wечно pracować, musisz choć raz zatańczyć! Obiecuję, że pozwolę ci zaglądać do nich co kwadrans.

Camryn była tak miła i serdeczna, że Willow postanowiła nie protestować dłużej. Musiała przyznać, że w głębi serca cieszyła ją perspektywa zejścia na dół. Siedząc w pokoju Amy, przytapała się na tym, że przytupuje w rytm dobiegającej z dołu muzyki. Miała ochotę tańczyć, wirować w rytm skocznych piosenek.

Na jej widok twarz Lexa Brennena rozświetlił promienny uśmiech.

- Camryn - zwrócił się do gospodyni. - Twój książę z bajki wreszcie się odnalazł. Całe szczęście! Jeszcze chwila i twoja mama zadzwoniłaby po policję - zażartował. - Podobno poszedł na spacer i stracił rachubę czasu, ale teraz możesz go znaleźć na patio. Rozmawia z gwiazdami.

Camryn zaśmiała się głośno.

- Nigdy nie uda mi się zaciągnąć go na parkiet! Genevieve przysięgała, że jej udało się to tylko jeden jedyny raz, podczas ich wesela, ale wtedy nie mógł się wymigać.

Mężczyzna, który nie tańczy... Willow zrobiło się go żal. Nie wiedział, co traci!

W bawialni wirowało kilka par. Rodzice Camryn siedzieli przy niskim, szklanym stoliku razem ze Sneadem Gallagherem, emerytowanym adwokatem, uważanym wciąż za wielki autoritet. Drzwi do ogrodu były uchylone i Willow wydawało się, że widzi na patio ciemną sylwetkę mężczyzny. Scott... Wyglądał tak samotnie...

- Camryn, kochanie - zawołała pani Moffat. - Podejdz, proszę, na chwileczkę. Musisz nam pomóc rozstrzygnąć spór.

Lex i Willow zostali sami.

- A teraz, skarbie... - Chwycił ją za rękę. - Taniec, który mi obiecałaś.

Z pewnością nie była jego skarbem i nie obiecywała mu, że z nim zatańczy, ale niegrzecznie byłoby odmówić, więc pozwoliła poprowadzić się na parkiet.

Z przyjemnością stwierdziła, że Lex wspaniale tańczy. Zatraciła się w rytmie muzyki. Uwielbiała taniec i po chwili zapomniała o całym bożym świecie.

Scott zdawał sobie sprawę, że zachował się niegrzecznie. Powinien wejść do środka. Wyszedł, ponieważ nie mógł przebywać z Willow w jednym pomieszczeniu. Co było z nim nie tak? Czyżby miał na jej punkcie obsesję?

To mu psuło wieczór.

Gdyby był o kilka lat starszy, sądziłby, że przeżywa kryzys wieku średniego, uganiając się za kobietą młodszą od siebie o dobrych kilka lat. No cóż, choć daleko mu było do czterdziestki, powinien się interesować kimś w podobnym wieku.

Powinien interesować się Camryn.

Musi odszukać szwagierkę i zaprowadzić ją do ciemnego ogrodu. Tam weźmie ją w ramiona i pocałuje. Będzie ją całował tak długo, aż ich ciała zapłoną pożądaniem i namiętnością. Tak długo, aż zapragną się kochać. Gdy uda mu się zapomnieć o Willow, oświadczy się Camryn.

Taki był jego genialny plan.

Ale to, co ujrzał w salonie, sprawiło, że o nim zapomniał. Głośna muzyka niemal pulsowała, ale tańczyła tylko jedna para - Brennen i Willow. Pozostali goście odsunęli się na bok i podziwiali tańczących. A było na co patrzeć!

Choć Brennen był dobrym tancerzem, Scott widział tylko

Willow. Obserwował, jak droczy się z partnerem, ociera się o niego prowokująco, wiruje wkoło własnej osi. Jej zmysłowe ruchy, długie nogi poruszające się z prędkością światła... To wszystko przyprawiało go o zawrót głowy.

- Willow była nieświadoma jego obecności. Nie widziała nikogo poza mężczyzną, z którym flirtowała. Jej oczy lśniły radośnie, uśmiechała się prowokująco, a suknia w kolorze morskiej zieleni wirowała wraz z nią, przywodząc na myśl jedwabne skrzydła jakiegoś egzotycznego ptaka.

Scottowi zaschło w gardle.

Willow stanowiła uosobienie zmysłowości.

Gdy piosenka dobiegła końca, w pokoju zapanowało milczenie, po czym wszyscy zaczęli bić brawo. Goście zgromadzili się wokół tańczącej pary i głośno wyrażali swój podziw.

- To było niesamowite...

— Wspaniale pani tańczy...

- Panno Tyler - usłyszał głos teścia. - Tańczy pani lepiej niż Ginger Rogers...

Proszono o bis.

Scott nie mógł tego dłużej znieść. Wyszedł na patio. Cholera, zastanawiał się, co mam z tym wszystkim począć? Przeczesał niedbale włosy i udał się ścieżką prowadzącą przez ogród w stronę altanki.

Prawie był na miejscu, gdy usłyszał z tyłu głos szwagierki:

-Scott...

Gdy podeszła bliżej, przyjrzał się uważnie jej pięknej twarzy, niesamowitym czarnym włosom i zgrabnej sylwetce.

- Cieszę się, że cię tu widzę - wyszeptał, biorąc ją za rękę.

- Znajdźmy miejsce, w którym moglibyśmy być sami. Muszę ci coś powiedzieć, Camryn.

Jego nagłe wyjście z pokoju nie uszło uwadze Willow. Szczególnie że nie patrzył na nią z aprobatą. Najwyraźniej przebrałam miarę, pomyślała, zrobiłam z siebie widowisko! Nianie nie powinny tańczyć na przyjęciu. Powinny opiekować się dziećmi i posłusznie wykonywać polecenia. Niania stanowi część wyposażenia. Nie powinno być jej widać ani słychać!

Lex śmiał się i mówił, że nie ma siły jeszcze raz zatańczyć, że nie potrafi dotrzymać jej kroku. Willow roześmiała się także, choć w głębi duszy odetchnęła z ulgą. Chwilę później wymknęła się niezauważona z pokoju.

Poszła zajrzeć do dzieci, ale wszystkie spały spokojnie. Wyrzała przez okno i zobaczyła mężczyznę stojącego samotnie opodal altanki.

Scott!

Musiała go przeprosić i to była najlepsza okazja! Nie zastanawiając się, wybiegła z pokoju i by uniknąć pozostałych gości, wyszła na dwór kuchennymi drzwiami. Biegła prosto w stronę altanki, ale gdy dotarła na miejsce, nikogo tam nie było.

Ciemna chmura przysłoniła na moment jasne oblicze księżycy, okrywając ogród ciemnością. Z pobliskiego lasu dobiegało pohukiwanie sowy.

Willow usiadła na ławce w altance. Zamknęła oczy, oparła się wygodnie i chłoneła otaczającą ją ciszę.

Właśnie wtedy usłyszała głos Scotta. Dobiegał z tak bliska, że bała się poruszyć. Towarzyszył mu drugi głos, głos Camryn.

Z bijącym sercem Willow wstała, by dać im znak, że ktoś słyszy ich rozmowę. Nie chciała podsłuchiwać.

Chmura minęła księżyc i Willow dostrzegła parę oblaną srebrzystą poświatą. Wstrzymała oddech. Scott i jego szwa-

gierka stali w odległości zaledwie kilku metrów od altanki. Scott obejmował Camryn.

- Czy wyjdiesz za mnie za mąż, Camryn? - Usłyszała pełen niepewności głos.

Zakryła dłonią usta, by nie krzyknąć. Zdjęła buty i stąpając na palcach, wróciła do domu. Na szczęście w kuchni nie było nikogo, więc jej rozpacz przeszła niezauważona.

Pobiegła do dzieci, Zauważyła, że drzwi Lizzie są uchylone, a w łazience naprzeciwko pali się światło. Słysząc było odgłosy wymiotowania. Willow weszła do środka.

Na podłodze klęczała zapłakana Lizzie.

- Och, Lizzie! - Willow uklękła obok swojej podopiecznej. Zaczęła głaskać ją po plecach. Czuła, że dziecko drży. - Biedactwo! Dlaczego mi nie powiedziałaś, że się źle czujesz?

- Bo to moja wina. - Lizzie podniosła głowę, ukazując spoconą i zapłakaną buzię. - Kucharka powiedziała mi po kolacji, żebym nie jadła już więcej czekoladowego tortu, ale był taki pyszny, że wykradłam jeszcze dwa kawałki. Już wcześniej źle się poczułam, więc poszłam cię poszukać. - Dziewczynka z trudem powstrzymywała łzy. Oparła się o krawędź wanny.

Nie protestowała, gdy Willow mokrym ręcznikiem obmyła jej twarz i rozczesała posklejane włosy. Cały czas wpatrywała się wielkimi, nieszczęśliwymi oczyma w nianię. Willow czuła się okropnie.

- Poszłaś mnie szukać - wymamrotała. - I nie mogłaś znaleźć?

- Zeszłam na dół i zjrzałam do bawialni, ale tańczyłaś z panem Brennenem i tak dobrze się bawiłaś. Nie chciałam przeszkadzać...

- Och, Lizzie, kochanie!-Willow przytuliła dziewczynkę.
- Pan Brennen i tańce nic mnie nie obchodzą! Zależy mi na tobie! Obchodzi mnie, co dzieje się z tobą i z twoim rodzeństwem. Jestem tu, by się wami opiekować. Na tym przecież polega moja praca, ale nie tylko. Uwielbiam to robić! Kocham was wszystkich bardzo!

Lizzie wtuliła się w nią. Małe rączki owinęły się wokół zielonego materiału sukienki. Willow zaczęła nucić, a potem cicho śpiewać kołysankę, która zawsze uspokajała Jamiego.

- Tę piosenkę śpiewała mi mamusia!

- Bardzo ją kochałaś, prawda, skarbie? I na pewno wciąż za nią tęsknisz?

Lizzie kiwnęła twierdząco głową, wciąż tuląc się do piersi Willow.

- Ale już mniej - wyszeptała. - Odkąd ty przyjechałaś do Summerhill. Przepraszam, Willow, przepraszam, że byłam taka niedobra. Zachowywałam się tak dlatego, że bardzo się starałam, by cię nie polubić.

- Nic się nie stało, kochanie. Myślę, że chciałaś zobaczyć, czy zachowam się tak jak poprzednie nianie. Czy stchórzę i odejdę, czy też możesz mi zaufać, że zostanę.

Lizzie uniosła głowę i Willow zobaczyła, że dziewczynka powoli zasypia uśmiechnięta.

- Zostaniesz, Willow - ziewnęła. - Wiem, że zostaniesz. Zostaniesz na zawsze.

Oczy Willow zaszkliły się od łez. Wzięła dziewczynkę na ręce i ostrożnie zaniósła do sypialni. Otuliła ją kołdrą, po czym wróciła do łazienki i zamknęła się w środku. Usiadła na podłodze i oparła głowę o zimne kafelki. Miała poczucie, że jej świat się zawalił.

Z pewnością nie, zostanie w Summerhill na zawsze. Co więcej, po dzisiejszym wieczorze była pewna, że nie zostanie tam ani dnia dłużej. Nie miała wątpliwości, że rozwścieczyła Scotta, tańcząc z Brennenem. Lizzie, Amy i Mikey po raz kolejny zawiodą się na osobie, która miała ich chronić!

Gdy Camryn przyszła powiedzieć, że przyjęcie dobiegło końca, Willow siedziała w milczeniu w pokoju Amy. Opłukała oczy wodą, by nie było widać, że płakała, i starała się wyglądać na spokojną. Miała nadzieję, że podczas drogi powrotnej do domu Scott nie będzie chciał z nią rozmawiać.

Scott nie odezwał się do niej ani słowem. Posadził ją co prawda z przodu, ale biorąc pod uwagę, że byli tylko we dwoje, ciężko by mu było postąpić inaczej. Ona z drugiej strony nie mogła odmówić i powiedzieć, że wołałaby usiąść w samotności na tylnym siedzeniu. Jechali w milczeniu, ale było to milczenie pełne napięcia.

Spodziewała się, że zacznie na nią krzyczeć, gdy tylko dojadą do Summerhill. Scott faktycznie odezwał się, ale wcale nie był zły.

- Musi być pani zmęczona. - Nie patrzył w jej stronę. Widziała jego profil w jasnym świetle księżyca.

- Tak - potwierdziła. - Ale nim wejdziemy do środka, chciałabym przeprosić, doktorze Galbraith, za.

Przerwał jej w połowie zdania.

- Nie wiem, co złego mogłaby pani zrobić, ale na miłość boską niech pani przestanie przepraszać!

- Przepraszam za te tańce. Wiem, że przesadziłam. Wiem, że jest pan na mnie wściekły. Niania powinna wtapiać się w otoczenie, a nie brylować na środku parkietu. Wiem, że pana

zawiodłam. Wyraził się pan jasno, mówiąc, że szuka pan niani, która będzie szarą myszką...

Odwrócił się w jej stronę. Było na tyle ciemno, że nie widziała wyrazu jego twarzy, ale aż zbyt dobrze słyszała frustrację w jego głosie.

- Nie jesteś szarą myszką! - niemal krzyczał. - Wybij to sobie z głowy raz na zawsze! Rzeczywistość jest całkiem inna. Jesteś prawdziwą pięknoscią! - Przeczesał kruczoczarne włosy. - Słuchaj, Willow, musimy porozmawiać! - zwrócił się do niej po imieniu.

Było jeszcze gorzej, niż myślała. Zamarła z przerażenia, a jej serce zdawało się rozpadać na milion kawałków, Scott Galbraith zamierzał wyrzucić ją z pracy!

- O czym chce pan porozmawiać, doktorze Galbraith? - zdobyła się na odwagę, choć nie było jej łatwo zadać to pytanie. W końcu świetnie znała odpowiedź...

- Na miłość boską, kobieto, kiedy przestaniesz nazywać mnie doktorem Galbraithem? Jeżeli mam się z tobą ożenić, musisz wreszcie zacząć mówić do mnie po imieniu!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Willow tylko raz w życiu skoczyła na bungee. Choć skok z mostu na gumowej linie ją przerażał, uczucie euforii, które mu towarzyszyło, ciężko było z czymkolwiek porównać. Teraz czuła się podobnie.

Ale trwało to tylko chwilę. Po paru sekundach odzyskała rozum i przypomniała sobie, że Scott przed paroma godzinami oświadczył się komuś innemu. Musiała twardo stąpać po ziemi.

Najwyraźniej Camryn odrzuciła jego oświadczenia, co go załamało, ale nie potrzebował wiele czasu, by się pozbierać... Co to, to nie! Skoro nie może ożenić się z miłości, postanowił zdecydować się na małżeństwo z rozsądku... A cóż mogłoby być bardziej rozsądnego niż ślub z kobietą, która opiekuje się jego dziećmi?

Poczuła się wykorzystana i odrzucona. Furia zawładnęła jej sercem i umysłem. Bojąc się, że nie będzie w stanie zapanować nad tymi uczuciami, postanowiła nic nie mówić. Wysiadła z samochodu i najspokojniej, jak tylko w tej sytuacji potrafiła, ruszyła w stronę domu.

Scott Galbraith był okrutnym, zimnym draniem; podłym egoistą, zainteresowanym tylko własnymi celami! Nienawidziła go!

Wbiegła po kilku schodkach prowadzących na werandę.

Właśnie szukała w torebce kluczy, gdy usłyszała za sobą ciężkie kroki. Scott chwycił ją za ramiona i odwrócił w swoją stronę.

W ostrym świetle lampy zobaczyła wyraz jego twarzy. Wyglądał na zrozpaczonego. Nic nie rozumiała. To najwyraźniej wina niekorzystnej gry światła. Dlaczego miałby być zrozpaczony? Na pewno nie jej ucieczką. Być może odmowa Camryn doprowadziła go do tego stanu. Miał złamane serce.

Ta myśl ochłodziła złość Willow. Wciąż była oburzona, ale jednocześnie zrobiło się jej go żal.

- Czy to oświadczyń? - Uniosła pytająco brew.

- Tak - gwałtownie przytaknął. - Proszę cię o rękę. Willow, posłuchaj...

- A kiedy postanowiłeś mi się oświadczyć?

Widziała, że się denerwuje, i czerpała z tego okrutną przyjemność. Dobrze mu tak! Nie pozwoli się wykorzystywać! Scott musi się nauczyć, że ona też jest człowiekiem, a nie rzeczą, którą można się zabawić z braku lepszych zajęć, a potem rzucić na bok!

- Właściwie dzisiejszego wieczora. Willow... Pozwól, że ci wytłumaczę...

- A dlaczego postanowiłeś mi się oświadczyć? - Była nieubłagana. - Czyżbyś dzisiaj odkrył, że mnie kochasz? - spytała z udawaną słodyczą.

- Tak, cholera! Kocham cię! Jestem w tobie zakochany do szaleństwa!

- A czy dokonałeś tego odkrycia, zanim oświadczyłeś się Camryn? - Spojrzała na niego szyderczo. - Czy może później?

Wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczyma. Wyglądała jak ryba wyjęta z wody, stwierdziła Willow. Ryba wyrzucona

na piasek tropikalnej plaży, dusząca się w upalnym słońcu bez odrobiny cienia.

Nie odczuwała ani krzty litości.

- Przed czy po? - powtórzyła bezlitośnie.

- Słucham? - wyjąkał. - Skąd? Ja nie... Ja wcale nie...

Nie... Nie powiedziałaaby... My nie... Nigdy nie... Zaraz ci wytłumaczę.

- Naprawdę, Scott! Mógłbyś już sobie dać spokój! - Willow przewróciła oczyma. Włożyła klucz do zamka. - Oszczędź mi szczegółów! - Pchnęła drzwi i energicznym krokiem weszła do środka. - Nawet gdybym była w tobie zakochana — rzuciła przez ramię - choć oczywiście nie jestem, nie wyszłabym za ciebie za mąż! Nawet gdybyś ofiarował mi całe bogactwo świata! Może jestem tylko zwykłą dziewczyną z małego miasteczka, ale nie zamierzam grać drugich skrzypiec! - Zatrzasnęła za sobą drzwi sypialni.

Scott usłyszał, jak przekręca zamek w drzwiach. Cholera, naprawdę zamierzała go unikać... Musiał jej udowodnić, jak bardzo jest zdeterminowany. Musiał wytłumaczyć...

Wiedział, że Willow jest w nim zakochana... Albo przynajmniej była w nim zakochana, dopóki nie stłamsił rodzącego się w niej uczucia, naumyślnie zachowując się jak zadufany w sobie gbur. Wystarczy, że wytłumaczy jej, że to była tylko poza...

Zapukał do drzwi.

- Willow, nie odejść stąd! Jeżeli to konieczne, wyważę drzwi!

Żadnej odpowiedzi.

Oparł się plecami o drzwi, wpatrując się smętnie w swoje czarne, wypolerowane buty.

- W takim razie posłuchaj - prosił. - Są trzy sprawy, o których chcę ci powiedzieć. Później pójde, jeżeli wciąż będziesz chciała, żebym dał ci spokój, tylko proszę, najpierw mnie wysłuchaj.

Nagle drzwi otworzyły się i Scott, straciwszy równowagę, wpadł do środka. Podniósł się i otrzepał. Willow cofnęła się, ale jej chłodne spojrzenie skierowane było prosto na niego.

- Dobrze. - Jej głos był jeszcze bardziej lodowaty niż spojrzenie. - Ale nic, co powiesz, nie zmieni tego, co do ciebie czuję.

- Po pierwsze - zaczął szybko, by nie zdołała mu przerwać - gdy Amy wygadała się przy śniadaniu, że być może się we mnie zakochujesz - jej policzki oblał szkarłatny rumieniec - a ja zacząłem mówić, że wcale nie jestem tym zdziwiony i że przyzwyczaiałem się już do kobiet rzucających mi się w ramiona...

- Nie musisz mi przypominać! - burknęła. - Nie życzę sobie o tym pamiętać. Ze wszystkich męskich szowinistów, jakich dane mi było poznać, ty jesteś...

- Udawałem - wyjaśnił, robiąc krok w jej stronę. Willow cofnęła się automatycznie, by zachować dystans. - Wcale nie uważam, że jestem bożyszczem kobiet.... Wręcz przeciwnie!

— A gdy patrzysz rano w lustro? - nie kryła sarkazmu. - Nie widzisz najprzystojniejszego mężczyzny w promieniu tysiąca kilometrów?

- Do cholery, przecież ci mówię, że nie! Widzę mężczyznę, który dokłada wszelkich starań, by się nie załamać po śmierci żony. Mężczyznę, który stara się wychować trójkę dzieci i nie bardzo sobie z tym radzi. Faceta, który zakochał się ponownie w chwili, gdy wcale się tego nie spodziewał...

- W Camryn - dopowiedziała i zbladła. - Ale ona odrzuciła twoje oświadczenia.

Jej bladość pozwoliła mu mieć nadzieję. Wierzył, że wciąż ma szansę.

- Tu dochodzimy do drugiej kwestii. Tak, oświadczyłem się Camryn i tak, odrzuciła moje oświadczenia.

Zobaczył dziwny blask w oczach Willow. Czyżby to były łzy? Miał taką nadzieję!

- I dlatego - wzięł głęboki oddech -jestem teraz tutaj...

- Drugie skrzypce...

Ponownie zrobił kilka kroków do przodu. Willow cofnęła się, ale natknęła się na krawędź łóżka. Nie mogła już dalej uciekać. Scott przesunął się bliżej i wzięł ją w ramiona.

- Jakie drugie skrzypce? - Drżała. Próbowwała wyrwać się z jego uścisku, ale przytulał ją coraz mocniej. - Nie kocham Camryn, a ona nie kocha mnie. Ale powiedziała mi coś, w co sam długo nie chciałem uwierzyć. I to sprowadza nas do trzeciej kwestii. Wyrzucam cię z pracy, nie pracujesz już dłużej w Summerhill jako niania! - Zesztywniała, ale on mówił czule dalej: - Ponieważ to ty jesteś kobietą, którą kocham i-to z tobą chcę spędzić życie. Nie z nianią, lecz z żoną.

Spojrzała na niego pytająco, nie wierząc w jego słowa.

- Nic nie rozumiem. Dlaczego oświadczyłeś się Camryn, skoro...

- Skoro jej nie kocham? - dokończył. - Na tym polegał mój genialny plan. Znam Camryn od dawna, jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, lubimy te same rzeczy. Ona uwielbia dzieci, a one wprost ją ubóstwiają...

- To dlaczego odmówiła?

- Powiedziała, że początkowo rozumowała podobnie jak

ja. Myślała, że stanowimy cudowną, partnerską parę. Ale zmieniła zdanie. Stwierdziła, że nie interesuje jej małżeństwo z rozsądku, że woli poczekać na odpowiedniego mężczyznę... Mężczyznę, który będzie na nią patrzył tak jak ja na ciebie, gdy tańczyłaś... Jakbym cię kochał ponad życie.

- Och - wyszeptała. - Widziałam, że patrzysz.... Myślałam, że jesteś na mnie zły.

- Byłem zazdrosny! Wprost szalałem z zazdrości! Ale wtedy nie potrafiłem jeszcze dobrze nazwać tego uczucia. Bałem się przyznać, że to, co do ciebie czuję, jest czymś więcej niż pożądaniem. Spanikowałem. Uciekłem do ogrodu, a gdy Camryn przyszła mnie szukać, oświadczyłem się jej. Wtedy powiedziała mi, że widziała moją twarz, gdy na ciebie patrzyłem. Zrozumiałem, że nie mogę dłużej zaprzeczać temu, co do ciebie czuję.

Po bladym policzku Willow spłyneła łza. Scott otarł ją delikatnie.

- Och, Willow, kochanie, wyjdiesz za mnie, prawda? Nie chcę dłużej bez ciebie żyć!

Leżąc tej nocy w łóżku, Willow zalewała łzami poduszkę. Kochała Scotta całym sercem, ale nie mogła wyjść za niego za mąż. Wciąż miała przed oczyma wyraz jego twarzy, gdy mu o tym powiedziała.

- Ale dlaczego? - zawołał.

Z początku nie potrafiła mu odpowiedzieć, ale po chwili zebrała się na odwagę.

- Po prostu nie mogę. Z przyczyn osobistych.

- Chodzi o mnie? Nie kochasz mnie? Myliłem się... Amy mówiła nieprawdę... Wcale nie powiedziałaś mamie, że się we mnie zakochujesz?

- Powiedziałam. - W jej głosie słychać było smutek. - Powiedziałam mamie, że się w tobie zakochuję - powtórzyła.

- To dlaczego nie chcesz wyjść za mnie za mąż? Wciąż uważasz, że jestem zarozumiałym szowinistą i...

- Nie! Jesteś wspaniały!

- Ale nie chcesz wyjść za mnie za mąż?

Ze smutkiem pokręciła głową.

- Nie mogę.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Musisz mi powiedzieć dlaczego!

- Chodzi o... Chodzi o Jamiego - wyrzuciła po chwili. - A właściwie o jego ojca. Nie mogę nic więcej powiedzieć, ale zaufaj mi. Gdybyś znał prawdę, gdybyś wiedział, że cię oszukałam, nie chciałbyś, bym została twoją żoną.

Gdy zrozumiał, że Willow nie zmieni zdania, odszedł załamany.

Tymczasem ona położyła się do łóżka i wtuliwszy głowę w poduszkę, płakała. Gdyby ona i Chad nigdy się nie poznali... Gdyby nie napisała tego listu... Gdyby nie powiedziała mu, że go nie kocha i nie chce się z nim więcej widywać...

Była odpowiedzialna za jego śmierć!

Sama doręczyła ten list do Summerhill. Wręczyła go Scottowi, choć nie wiedział wówczas, z kim ma do czynienia. Gdy Chad przeczytał, co napisała, był tak załamany, że rzucił się z wieżowca Camden Tower.

Zachowała się jak tchórz, pisząc list, zamiast spotkać się z Chadem. Nigdy sobie tego nie wybaczy! Gdyby tam była, mogłaby go uspokoić, zapewnić, że jeszcze kiedyś się zakocha.

Ale nie było jej przy nim. Zachowała się podle. Wiedziała, że będzie jej to ciążyło na sumieniu do końca życia. Gdyby

Scott się dowiedział, że przez tyle czasu mieszkał pod dachem z osobą odpowiedzialną za śmierć jego brata, nie mógłby na nią patrzeć. Znienawidzi ją tak samo, jak ona nienawidziła samej siebie.

Musiała opuścić Summerhill! Nie mogła tu dłużej zostać po tym, co wydarzyło się tego wieczoru. Wiedziała, że skrzywdzi dzieci, ale nie miała innego wyjścia.

Następnego ranka Scott obudził się z upiornym bólem głowy. Cierpienie stało się jeszcze większe, gdy tylko przypomniał sobie o wydarzeniach minionego wieczoru.

Rozejrzał się dookoła. W pokoju panował okropny bałagan. Wszędzie porozrzucane były ubrania. Przeszedł przez pokój, podnosząc po drodze koszulę, krawat, spodnie. Gdy wziął do ręki marynarkę, z wewnętrznej kieszeni wypadła jakaś koperta.

Podniósł ją i przyjrzał się jej uważnie. Przecież wczoraj nie dostał od nikogo listu. Odwrócił kopertę i zobaczył na niej imię brata wykaligrafowane starannym, kobiecym pismem.

Zamrugnął ze zdziwienia. List do Chada? Musiał leżeć w kieszeni od dnia, w którym po raz ostatni miał na sobie tę marynarkę... Siedem lat temu! Ale skąd się tam wziął?

Aha! Powoli zaczął sobie przypominać. Pewnej letniej nocy siedem lat temu, gdy przyjechał w odwiedziny do rodziców, siedział sam w kuchni, gdy ktoś zapukał do drzwi. Otworzył i zobaczył młodą dziewczynę, której twarz skrywał cień. Podała mu list, prosząc, by przekazał go Chadowi. Uciekła, nim zdążył jej powiedzieć, że Chada nie ma chwilowo w domu.

Wsadził list do kieszeni, zamierzając oddać go bratu później, ale nie miał już okazji. Chad nie pojawił się w domu. Następną osobą, która zadzwoniła do drzwi, był policjant. Zja-

wił się tuż przed północą, by poinformować o tragicznej śmierci Chada.

Scott obrócił w dłoni kopertę. Jego brat nie żył. List nie został nigdy dostarczony. Młoda dziewczyna nie otrzymała odpowiedzi. Czy powinien go przeczytać? A może należało wyrzucić go bez czytania?

- Wyglądasz na zmęczoną - zauważyła gospodyni, wyjmując z piekarnika tacę z czekoladowymi ciasteczkami. Willow smętnie podpierała rękoma głowę, sącząc poranną kawę.

- Jesteś pewna, że nie masz ochoty na pożywne śniadanie?

Willow pokręciła przecząco głową.

- Dziękuję, pani Caird, ale nie jestem głodna.

- Zbyt dużo zjadłaś na kolację - zawyrokowała gosposia.

- Nie - wyszeptała Willow, choć myślami była gdzie indziej. Przy mężczyźnie, którego tak bardzo kochała. - Gdzie doktor Galbraith? - spytała niby mimochodem, choć kosztowało ją to wiele wysiłku.

- Jego teściowa zadzwoniła z samego rana. Dzieci chciały już wrócić do domu, więc od razu po nie pojechał. Powinien niedługo być.

Serce Willow zabiło mocniej. Jej plecak był już spakowany, wystarczy więc, że się pospieszy, a uda się jej wyjść przed ich powrotem. Było to zachowanie godne tchórza, ale ona zawsze była tchórzem. Scott wcale się nie zdziwi, gdy wróci do domu i nie zastanie jej. Zrozumie, że po tym, co zaszło wczoraj, nie mogła dłużej zostać w Summerhill.

Ruszyła w stronę drzwi.

- Dzięki za kawę, pani Caird, zamierzam...

- Poczekaj chwilę, Willow...

- Tak?

- Za pierwszym razem, gdy cię zobaczyłam, nie mogłam sobie przypomnieć, co takiego mówił o tobie Daniel. Przypomniałam sobie dopiero dziś rano.

Willow zamarła w bezruchu. Sądziła, że z chwilą, gdy Daniel wyjedzie do Toronto, będzie bezpieczna, ale najwyraźniej myliła się.

- Naprawdę? - zdobyła się, by zadać pytanie, choć jej nerwy były napięte do granic możliwości.

- Mówił o tym, jak tańczysz. Wrócił z przedstawienia, w którym grałaś główną rolę... - gospodyni urwała w pół zdania, by przyrzeć się jej badawczo. - Willow! Jesteś dzisiaj taka błada! Najlepiej będzie, jak pójdziesz na górę i położysz się na pół godzinki! Odpocznij chwilę, nim wrócą dzieci...

Willow odetchnęła z ulgą. Daniel nie powiedział przybranej matce, że ona i Chad byli kochankami. Uśmiechnęła się.

- Tak, lepiej pójdę na górę.

Ale nie po to, by odpocząć... Weźmie swoje rzeczy i wymknie się niczym złodziej. Albo jak tchórz, którym przecież zawsze była.

Chciała przed wyjściem zamknąć okno w sypialni, ale gdy do niego podeszła, zobaczyła znajomy zielony samochód parkujący na podjeździe.

Było za późno.

Scott wrócił.

Pomógł Mikeyowi wysiąść z samochodu i poprowadził dzieci do głównego wejścia, odcinając jej tym samym drogę ucieczki. Będzie musiała poczekać.

Wykorzysta więc tę chwilę, by rozkoszować się cudownym

obrazkiem, który ukazał się jej oczom. Wpatrywała się w kochającą się rodzinę, która nigdy nie stanie się jej rodziną... Słodki Mikey, kochana Amy i lojalna Lizzie... I ich ojciec... Silny, dobry, kochający... Szczery.

Gdyby tylko... Gdyby tylko...

Nagle Mikey wyrwał się ojcowi i popędził ścieżką biegnącą wokół domu.

- Willow! - zawołał. - Chcę do Willow!

- Hej, Mikey, wchodzimy głównym wejściem! - zawołał za nim Scott, ale syn nie zareagował. - No dobrze - postanowił po chwili wahania. - My też wejdziemy kuchennymi drzwiami.

- Willow jest na górze - pani Caird poinformowała dzieci, gdy tylko zasiadły przy stole nad talerzem pełnym czekoladowych ciasteczek. - Powiedziałam jej, żeby się na chwilę położyła. Nie wyglądała najlepiej. Pewnie nie jest przyzwyczajona do późnego chodzenia spać. - Nalała Scottowi gorącej kawy. - Zmęczyła się biedaczka.

Scott cieszył się, że Willow nie ma w pobliżu. Bał się ponownego spotkania z nią. Sporo się nad tym zastanawiał i wciąż nie wiedział, jak należało w tej sytuacji postąpić. Czy kochając ją tak bardzo, mógł dalej mieszkać z nią pod jednym dachem? To niemożliwe! Gdyby tylko wiedział, co to za tajemnica, której nie chciała mu wyjawić...

- Pani Caird - zwrócił się do gospodyni. - Pójdę na chwilę do gabinetu, a później pojedę do przychodni. Mam pewne zaległości, jeżeli chodzi o papierkową robotę. Czy mogłaby pani przypilnować dzieci, dopóki Willow nie zejdzie na dół?

- Oczywiście.

- Dziękuję, będę pani bardzo wdzięczny. Bądźcie grzeczni
- pożegnał się z dziećmi.

Przechodząc przez hol, usłyszał nieśmiały głos dobiegający ze schodów:

- Doktorze Galbraith...

Podniósł głowę i zobaczył schodzącą na dół Willow. Jego serce zabiło mocniej na jej widok. Ze smutkiem zauważył, że miała podkrążone i opuchnięte od płaczu oczy. W ręku trzymała wypchany plecak.

- Tak? - W jego głosie słychać było niepokój.

- Chcę z panem porozmawiać - powiedziała takim głosem, jakby miała się lada moment rozpłakać.

- Oczywiście. Proszę wejść do mojego gabinetu - zaprosił ją do środka. - Czy napije się pani kawy?

Pokręciła przecząco głową, ale posłusznie podążyła za nim.

Scott usiadł za biurkiem i spojrzał w jej stronę. Stała pośrodku pokoju, trzymając w ręku plecak. Postanowił to zignorować. Nie chciał się zastanawiać nad jego zawartością. Najwyraźniej Willow zamierzała odejść. Równie dobrze mogła po prostu wyrwać mu serce.

- A więc odchodzisz... - Przesesał ręką włosy.

Skinęła głową, z trudem powstrzymując łzy.

- Ale najpierw muszę ci coś powiedzieć.

- Może usiądziesz? - Wskazał na jeden z dwóch skórzanych foteli.

- Wolę postać.

- W takim razie słucham.

- To będzie dla mnie bardzo trudne. - Uśmiechnęła się. A właściwie jej usta wykrzywiły się w sztucznym grymasie, bo oczy wyrażały jedynie smutek. - Jestem tchórzem... Gdy-

bym nie była tchórzem, już dawno bym ci o tym powiedziała...
Nigdy nie powinnam była podejmować pracy w Summerhill...

- Czy ma to coś wspólnego z tajemnicą dotyczącą twojego syna?

Przygryzła nieśmiało dolną wargę.

- Czy powiesz mi, o co chodzi? Dlaczego zmieniłaś zdanie? - W powietrzu zapanowało wrogie napięcie. Willow była pewna, że Scott znenawidzi ją, gdy tylko pozna jej sekret. Czy miała rację?

- Zdecydowałam się powiedzieć ci prawdę, ponieważ zobaczyłam cię z dziećmi... Widziałam, jak wchodzicie do domu i uznałam, że macie prawo znać prawdę. Nie powinnam była jej przed wami ukrywać, choć z własnych, egoistycznych побudek bardzo tego chciałam.

- Ale co to ma wspólnego z moją rodziną? - Scott czuł się zagubiony. - Jaki to sekret, który dotyczy mnie i moich dzieci? Nie mamy żadnych tajemnic!

- Moja tajemnica nie dotyczy ciebie i dzieci - wyszeptała.
- Chodzi o... Chada.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- O Chada? Nic nie rozumiem! Co takiego wiesz o moim bracie? Powiedziałaś, że mam prawo znać prawdę... O jaką prawdę chodzi?

Choć paraliżował ją strach, wiedziała, że jeżeli teraz nie powie mu prawdy, nigdy więcej się na to nie zdobędzie. Czuła się jak pilot kamikadze, który lada moment zginie.

- Miałam z Chadem romans - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

- Ty? I Chad? - Nie mógł uwierzyć.

- Jamie jest synem Chada.

Scott wyglądał tak, jakby strzeliła do niego ślepym nabojem.

- Jamie jest synem Chada? - powtórzył z niedowierzaniem. Jego błękitne oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. - Chcesz mi powiedzieć, że twój mały synek jest Galbraithem?

Willow skinęła głową. Szykowała się na wybuch z jego strony. Dopiero niedawno zdała sobie sprawę, że nie miała prawa trzymać Jamiego z dala od rodziny Chada. Teraz będzie musiała ponieść konsekwencje swojego postępowania.

- O mój Boże, Willow! — zawołał. - Czy to jest ta tajemnica, która miała nas rozdzielić? Wręcz przeciwnie! Fakt, że twój syn jest Galbraithem, może nas tylko do siebie zbliżyć!

- To nie wszystko...

- Willow, droga Willow... Za kogo ty mnie masz? Sądzi-

łás, że będę tobą gardził z powodu romansu sprzed wielu lat...

- Ruszył w jej stronę, ale Willow powstrzymała go.

- Nie! Jeszcze nie, proszę - wyszeptwała. - Muszę ci powiedzieć jeszcze coś.

- Kochanie, nic, co mi powiesz, nie zmieni tego, co do ciebie czuję...

- Proszę... - Czuła się tak, jakby miała usta pełne piasku,

- Nie powiedziałam ci jeszcze najgorszego. Nie będzie mi łatwo o tym mówić, więc proszę... Nie przerywaj mi.

- Dobrze - zgodził się. - Nie będę przeszkadzał - obiecał.

- Tylko opowiedz mi wszystko od początku do końca.

Willow nie była pewna, w jaki sposób udało się jej zejść tak daleko. Czy będzie potrafiła skończyć to, co zaczęła? Miała nadzieję, że tak. Wyrzuci to z siebie raz na zawsze. Skończy z dręczącymi ją wyrzutami sumienia.

- Poznałam Chada, gdy miałam szesnaście lat. Był ode mnie o dwa lata starszy. Spodobaliśmy się sobie, więc zaczęliśmy się spotykać. Musieliśmy to ukrywać, bo Chad powiedział, że jego mama jest straszną snobką i nigdy nie zaakceptuje naszego związku. Przysięgał, że mnie kocha, a i mnie się wydawało, że jestem w nim zakochana. Nigdy wcześniej nie miałam chłopca. - Podeszła do okna i stanęła plecami do Scotta. - Spędziliśmy razem całe lato. Z czasem poznawałam go coraz lepiej. Jednak on zaczął się zmieniać. Miewał dziwne wahania nastroju. Stał się nieobliczalny. Przerazał mnie - jej głos się łamał, ale dzielnie ciągnęła dalej: - Próbowaliśmy z nim dwukrotnie zerwać, jednak za każdym razem robił wielką aferę i błagał mnie, bym zmieniła zdanie. Groził, że się zabije, jeżeli go zostawię. Przez jakiś czas znów był kochany i słodki, więc ponownie się w nim zadurzyłam... Ale pod koniec lata stał

się zamknięty w sobie i wręcz niegrzeczny... Byłam z nim nieszczęśliwa. Zdałam sobie sprawę, że już go nie Kocham. Postanowiłam... - zawahała się przez moment - rozstać się z nim. By uniknąć awantury, napisałam do niego list. Pewnie tego nie pamiętasz, ale wręczyłam go właśnie tobie. - Zamknęła oczy. Koszmar tej nocy powrócił do niej ze zdwojoną siłą. - Chad przeczytał mój list, wszedł na dach wieżowca Camden Tower i rzucił się w dół.

Usłyszała dziwne mruknięcie. Zapewne był to wyraz dezaprobaty. Potrafiła sobie wyobrazić, co czuje teraz Scott. Wolała się nie odwracać, by nie ujrzeć cierpienia na jego twarzy.

- Jak widzisz, jestem odpowiedzialna za śmierć Chada. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Nie wyobrażam sobie, byś ty mógł to zrobić.

W pokoju zapanowało pełne napięcia milczenie. Miała ochotę krzyknąć. O czym myślał? Dlaczego się nie odzywał? Zebrawszy się na odwagę, odwróciła się powoli, przygotowując się na pogardę w jego spojrzeniu, ale tylko zamrugała ze zdziwienia.

Pokój był pusty!

Scott zniknął!

Jej życie nigdy nie było bardziej puste, a serce bardziej obolałe. Gdy tak radośnie przyjął nowinę, że Chad jest ojcem Jamiego i w głębi jej serca zrodziła się nadzieja, że wybaczy jej, ale wymagała zbyt wiele. Jak śmiała na to liczyć, skoro najwyraźniej nie mógł znieść jej obecności!

Słyszała ciężkie kroki na górze. Z kuchni dobiegł ją śmiech dzieci. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek czuła się bardziej nieszczęśliwa. Była już w połowie drogi do wyjścia, gdy pomyślała, że nie może odejść, nie pożegnawszy się z dziećmi.

Przygryzła dolną wargę. Tym razem nie ucieknie! Stawi czoło problemom! Już nigdy więcej nie zachowa się jak tchórz.

Niczym robot odwróciła się i ruszyła w stronę kuchni. Zrobiła zaledwie kilka kroków, gdy usłyszała na schodach ciężkie, męskie kroki.

- Willow! - głos Scotta był stanowczy. - Dokąd się wybierasz?

- Nie martw się - wyszeptwała. - Już wychodzę, chciałabym tylko pożegnać się z dziećmi. Najlepiej będzie, jeżeli dowiedzą się ode m n i e

Scott pokazał jej kopertę.

- Czy to ten list? - spytał.

Przez moment patrzyła w milczeniu. Jaki list? Dopiero po chwili rozpoznała odrażająco różową kopertę. Tej właśnie papeterii używała siedem lat temu. Zrobiło się jej słabo. List zaadresowany był do Chada.

- Gdzie go znalazłeś? - Z trudem wydobywała z siebie, słowa. - Czytałeś? Od jak dawna wiedziałeś?

Roześmiał się. Radosny dźwięk zgrzytał w jej uszach. Jak mógł się śmiać w tak tragicznej chwili?

- Nie przeczytałem go, kochanie.

Mówił do niej „kochanie”? Po tym wszystkim, co mu powiedziała? Mimo tego, co zrobiła?

- Obawiam się, że nie rozumiem. - Kręciło się jej w głowie. Jeszcze chwila i zemdleje. - Nie przeczytałeś go?

Spoważniał.

- Willow, nikt go nigdy nie przeczytał. Gdy tamtej nocy wręczyłaś mi list, włożyłem go do kieszeni. Zamierzałem oddać go Chadowi przy najbliższej okazji. Nie było go w domu, gdy przyszedłaś. Ale Chad nie wrócił tej nocy. Za, to zjawiała się po-

licja, by poinformować nas o tym, co się stało. Zapomniałem o liście. Siedem lat przeleżał w kieszeni marynarki! Znalazłem go dopiero dzisiaj rano.

Willow zachwiała się.

Scott pomógł jej utrzymać równowagę.

- Nie jesteś odpowiedzialna za śmierć Chada, skarbie. Nigdy nie byłaś za nią odpowiedzialna!

Willow kręciło się w głowie,

- Proszę, pokaż mi kopertę.

Z radością odkryła, że koperta nadal była zaklejona. Nie potrafiła uwierzyć we własne szczęście! Spojrzała na Scotta i uśmiechnęła się do niego przez łzy.

- Naprawdę nie dałeś Chadowi mojego listu? Chcesz mi powiedzieć, że nigdy go nie zobaczył, nigdy nie przeczytał...

- Nigdy się nie dowiedział, że stracił twoją miłość - potwierdził Scott.

- To już niczego nie rozumiem. Powiedziałeś, że twój tata wyciszył całą sprawę, by ludzie myśleli, że Chad się potknął, że jego śmierć była tragicznym wypadkiem. Skoro nie chciał popełnić samobójstwa, skoro nie skoczył, to musiał to być wypadek!

- To nie był wypadek - Scott zdawał sobie sprawę, że po latach wyrzutów sumienia Willow zasługiwała na to, by poznać najlepiej strzeżony sekret rodziny Galbraithów. - Miałeś rację, mówiąc, że Chad się zmienił. Tego lata zaczął zażywać narkotyki. Tamtej nocy, mimo wysiłków przyjaciela, który starał się go powstrzymać, skoczył z wieżowca Camden Tower. Wierzył, że potrafi latać. Był odurzony...

- Och nie! - Willow nie wiedziała, co powiedzieć. - To okropne - wyszeptała. - Och, biedny Chad... - Rozpląkała się, a Scott otulił ją ciepłym swoich ramion.

Pozwolił jej płakać, ale cały czas tulił ją do siebie i szeptał słowa pociechy, wiedząc, że tylko to może dla niej zrobić. Willow musiała sama pogodzić się z prawdą.

W końcu uspokoiła się. Uniosła nieśmiało głowę.

- To Daniel Firth był z nim tamtego wieczoru. Dan krył Chada, gdy się spotykaliśmy... Zauważyłaś, że zachowywałam się dziwnie w jego towarzystwie. Bałam się, że dowie się o dziecku i odgadnie, czym synem jest Jamie.

- Teraz nie musisz się już tym martwić. Już niedługo wszyscy usłyszą radosną nowinę. O ile, oczywiście, nie masz nic przeciwko...

- Nawet nie wiesz, jak cudownie się teraz czuję... Będę mogła żyć bez wyrzutów sumienia! Dziękuję ci, że znalazłeś ten list. Zawsze czułam się winna śmierci Chada.

- Nie tylko ty, Willow - Scott pogłaskał ją po głowie. - I ja miałem poczucie, że gdybym częściej przyjeżdżał do domu, sprawy potoczyłyby się inaczej. Ale nie możemy zmienić przeszłości. Musimy o tym zapomnieć. Jeszcze tylko jedna rzecz, Willow...

- Tak?

- Musisz wiedzieć, że dla matki Chada fakt, że ma wnuka, miałyby ogromne znaczenie. Wprawdzie Chad nazwał ją snobką, ale czy naprawdę myślisz, że nie pokochałaby Jamiego?

- Wprost przeciwnie. Bałam się, że gdy twoja rodzina dowie się o dziecku, będziecie chcieli mi je zabrać... Żyłam w ciągłym strachu...

- Ależ Willow, wiesz, że nigdy bym do tego nie dopuścił!

- Wiem o tym, ale tylko dlatego, że cię poznałam. Przedtem nie wiedziałam... Słyszałam jedynie, że rodzina Galbraithów jest bogata i bardzo wpływowa. Uważałam, że w sądzie

nie będę miała z wami szans, gdybyście postanowili walczyć o prawo do opieki nad Jamiem.

- Matka Chada bardzo się zmieniła po jego śmierci. Gwarantuję ci, że powitałaby cię równie serdecznie w naszej rodzinie jak Jamiego. Ale teraz, Willow - zmienił temat - musimy zostawić za sobą przeszłość i zająć się przyszłością. Och, maleńka! - Przytulił ją z całej siły. - Tak bardzo cię Kocham! Byłem strasznym głupcem, uważając, że powinienem ożenić się z Camryn!

- Przecież miałeś plan! - zażartowała. Z radością odkrył, że w jej oczach z powrotem pojawiły się iskierki szczęścia.
- Doskonały plan!

- Niestety, nie uwzględniłem nieodpartego uroku pewnej szarej myszki, która zaczęła pracować w Summerhill jako niania i na zawsze zawładnęła moim sercem... Mało tego, udało się jej uleczyć serca moich dzieci.

Przechyliła nieśmiało głowę. Nie wierzyła we własne szczęście! Bała się w nie uwierzyć...

- Musisz wyjść za mnie za mąż!

- Och, Scott, nic mnie bardziej nie uszczęśliwi! - Willow promieniała. - Pomyśl tylko, będziemy mogli wychowywać wspólnie całą czwórkę naszych dzieci.

Scott pocałował ją namiętnie.

- Kto powiedział, że będziemy mieli jedynie czwórkę dzieci? - zaśmiał się między pocałunkami. - Willow Tyler, a już niedługo Willow Galbraith... Jesteś moją północą i południem, wschodem i zachodem. Jesteś całym moim światem!